

PRZEDPŁATA: „Kraja” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 2 k. 50; w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. W tym samym okresie półrocznie i rocznym. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 1. Numer pojedynczy z kartą album. 25 kop. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski N 82; Warszawa, oddział: Marszałkowska N 119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednosp. wiersz drob. pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na str. białych 18 k., na 1 str. okładki 50 k., na łopach 80 k. W działach: Zaślub. i Zaręcz. 50 k., Nekrolog. 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekturze) 75 k., Zawładnienia (w działach ilustr.) 1 rb. za wiersz. Za dołąc. Aneksów 75 rb. opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i pap.

Og. zb. N. 1091

Petersburg, 30 maja (12 czerwca) 1903 r.

Rok XXII. N. 22

HOTEL BRISTOL

WARSZAWA. (1014)

MARIENBAD,

„Stadt Hamburg“

KAISERSTRASSE.

Dr. St. B. Kwiatkowski,

b. i asyst. klin. chor. wewn. uniw. Jagi. Ordynuje od 15 maja b. r. (1902)

W MARIENBADZIE

ordynuje jak zwykle

Dr. W. HARAJEWICZ,

mieszka „Villa Wahnfrieda” Karlsbader-
stras. (1907)

KARLSBAD

dr. Wł. MALESZEWSKI

ordynuje, jak lat ubiegłych, Alte Wiese
„Drei Staffeln”. (1907)

Abbazia

polski pensjo-
nat, villa Aj-
ram, przyimu-
je na czas kąpieli morskich całe rodziny i pojedyncze osoby; zapewnia młodym panienkom troskliwą opiekę. Adres: W-na Natalia Jordanowa. Pensjonat cały rok otwarty. (5446)

Druskieniki.

Dr. T. FAYTT
ordynować będzie w sezonie letnim. Choroby chirurg. i kobiece. (1907)

W 6-cio klasowym Zakładzie
Naukowym

Leonji Rudzkiej

w Warszawie, Zielna 13

zapis uczennic na rok przyszły odbywać się będzie do d. 18 czerwca r. b. (1904)

„FOS”

Obiektywy uniwersalne. Aparaty
reczne do zdjęć najszybszych.

„FOS”

Nowości 1903 roku.

Szczegóły patrz str. 26. (1903)

„FOS”

REUMATYZM.

TERMA NATURALNA

PISZCZANY

(PISTIAN)

na SPIŻU (Węgry) w Małych Karpatach, 3 godziny do Wiednia, 3 1/2 do Pesztu, najznakomitsze uzdrowisko siarczano-mufowe dla Reumatyków, w cierpieniach stawów i kości po złamaniach i zwichnięciach, w podagrach, nerwobólach w łech, zatruciach rtęcią. Urządzenia, tak co do mieszkań jak i kąpiel, według wszelkich wymagań, od luksusowych aż do najtańszych. ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY. Trzy baseny czysto-siarczane, trzy siarczano-mufowe, jeden porcelanowy. Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane. Stosowanie kąpiei błotnych, lokalnych z niezrównanym skutkiem. Sezon od 15 maja. Prospekty gratis. Wszelkich informacji udziela lekarz ordynujący

Dr. Al. TEICHMANN,

b. Asystent Uniwersytetu we Lwowie.

Do 15-go maja w Krakowie. (1879)

Od 15-go maja: Piszczany na Węgrzech.

ZŁAMANIA, ZWICHNIĘCIA.

WYSTAWA

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA

WITEBSKIEGO TOW. ROLNICZEGO

od d. 29 sierpnia do d. 8 września (st. st.) 1903 r.

w m. DŻWIŃSKU (guberni witebskiej).

Deklaracje na wystawę przyjmowane będą do d. 1 czerwca (st. st.) r. b.
Wyjaśnienia i programy wystawy na żądanie wysyła Komitet. Adres pocztowy i telegraficzny: „Dżwińsk—Komitet wystawy”. (5366)

Bad Nauheim, villa Wanda

została przeniesiona na Mühlstrasse 4, dawniej villa Medlej. DOM POLSKI z ogrodami, tuż przy łąkach i parku. Wygodne i pięknie urządzone pokoje, wiele balkonów, począwszy od cen umiarkowanych. Winda hydrauliczna (Lift). Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia polska. Uwzględnia się przepisy lekarskie dla każdego chorego. Usługa polska oczekuje gości na dworcu kolejowym. Jedzenie przy wspólnym stole, albo też w osobnych pokojach. Adres: Deutschland, Bad Nauheim, villa Wanda, Mühlstrasse 4. (5356)

Właścicielka Helena Szczepanowska.

Zostające pod zwierzchnictwem Ministerstwa Skarbu

KURSY HANDLOWE ŻENSKIE

z pensjonatem

TEODORY RACZKOWSKIEJ

w Warszawie, Żórawia N. 6.

Zapis słuchaczek na r. 1903/4 i egzaminy dla nowowstępujących od d. 15 maja.

KURSY WIECZORNE ROCZNE

pojedynczych przedmiotów specjalności handlowej, grup takowych, oraz języków nowożytnych. Zapis słuchaczek od d. 15 maja. (1941)

POŁAGA.

Kurlandja. Pensjonat Willa Olga. Pokoje z kompletnym utrzymaniem. Wiadomość w mieście. (1906)

S. GLIŃSKI,

poleca:

KRAJOWĄ POMADKĘ
do metall.

Warszawa, Nowy-Swiat 41. (1809)

FOLWARK

27 włók po 2,400 rb. sprzedam. Las, łąka, inwent. Gub. siedlecka, przez Wisznice, Sapiechów. (1907)

Od 1 września r. b.

stancja dla panienek u poważnej nauczycielki, opieka troskliwa, konwersacja w obcych językach, pomoc w naukach, utrzymanie zdrowe i obfite. Cena przystępna. Wiadomość w księgarni G. Sennewalda, Krak. Przedm. 7. (1908)

Biuro nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Sienna 2c (Moniuszki 7)

poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki, aprowadza cudzoziemki. (1480)

KRAJOWA WODA STOŁOWA

„URSUS”

ze źródła w „Obłęgórku”, majątku Henryka Sienkiewicza. Ządać wszędzie. Sprzedaż hurtowa: Warszawa, Włodzimierska 16 m. 2. (1689)

Na sprzedaż

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, sprzedane przez fachowych męzów zaufania. Dzierżawy większych i mniejszych folwarków.

Poleca

Izba załatwień

we Lwowie, plac Dąbrowskiego, ul. Cicha 1, gmach Towarz. wzaj. pomocy urzędników przyw. (5068)

WIENCE

metalowe

TOWARZYSTWO FABRYKI
HENRYK WIERZBICKI i S-ka,
Petersburg, Wozniesieński prospekt N. 9.
Telefon 5268. (5482)

Zakład Naukowy żeński

JULJI JANKOWSKIEJ

Warszawa, Nowogrodzka N. 58 (róg Leopoldyny), wprost ogrodu Pomologicznego. Zapis uczennic przychodni starych pensjonarek do klasy wstępnej, I, II, III i IV-ej odbywa się codziennie od 10—12 i od 5—7. (5368)

Dnia 1 września otwieram w Warszawie, Zielna 41,

Pensjonat dla Panien

uczestniczących do zakładów naukowych lub uczących się prywatnie. Adres tymczasowy: Warszawa, Zielna N. 6, m. 4. (1907) Zofia z Zabokrzyckich Wojska

W VI-klasowym Zakładzie Naukowym żeńskim, z pensjonatem i klasą przygotowawczą

Karoliny Strzemińskiej,

Warszawa, Wspólna 39,

zapisy i egzaminy odbywają się codziennie do d. 20 czerwca. (1905)

SZYDŁOWICKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sprzed. 7-kop. marek cennik ilustrowany. (1726)



„Ludwig Nobel”

Oddział Warszawski

Warszawa, ulica Miodowa N. 17.

Skład odśmietankownic „ALFA-LAVAL” separatorów.

Biuro Mleczarsko-Techniczne.

Skład Warszawski stale zaopatrzony w części zapasowe do separatorów. Na miejscu uskuteczniają się wszelkie reparacje odśmietankownic. Na konkursach i wystawach separatorów „ALFA-LAVAL” wszędzie zostały uznane jako najlepsze i odznaczone przeszło 600 najwyższymi nagrodami. Przeszło 350,000 maszyn „ALFA” jest obecnie w użyciu, co najlepiej świadczy o ich wypróbowanej dobroci. Szczegółowe informacje, cenniki, etc. wysyłamy na żądanie bezpłatnie i franco. (1750)

Zakład wodoleczniczy d-ra Chramca w Zakopanem.

Stacja kolei w Tatrach. Otwarty cały rok. Pierwszorzędne urządzenia lecznicze. Oświetlenie elektryczne. Ogrzewanie centralne. Kuchnia wykwintna i zdrowa. Ceny bardzo przystępne. (5414)

TO WARZYSTWO AKCYJNE

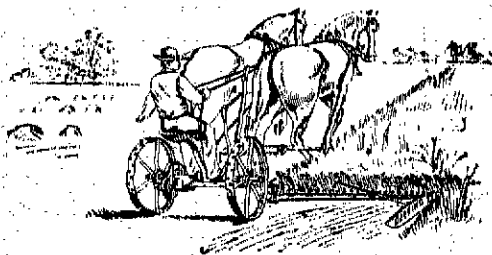
ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dittricha

w Żyrardowie, st. Ruda Guzowska, dr. żel. Warsz.-Wied.
WYROBY LNIANE I POCZOSZNICZE ORAZ STOŁOWA BIELIZNA.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 9,000,000 RUBLI.

◆ Zakłady zatrudniają 8,800 robotników. ◆

SKŁADY: w Warszawie, Moskwie, Łodzi, Astrachaniu, Berdyczowie, Charkowie, Dnieprze, Ekaterynieburgu, Ekaterynosławiu, Elizawetgradzie, Kazaniu, Kijowie, Kiszyniowie, Lwowie, Lublinie, Odessie, Orenburgu, Petersburgu, Rydze, Rostowie n. D., Saratowie, Taszkencie, Wilnie, Woroneżu. W czasie jarmarków: w Niżnim Nowgorodzie i Irbitcie. (1754)



Nowe zwycięstwo DEERINGA!

Na wystawie międzynarodowej maszyn rolniczych w Pordenone (Włochy) w m. kwietniu r. b.

Kosiarki i Żniwiarki Deeringa

odznaczone zostały

ZŁOTYM MEDALEM,

najwyższą nagrodą, jaka w tej grupie maszyn udzieloną została.

Maszyny żniwne Deeringa, rozpowszechnione u nas w kraju już w tysiącach egzemplarzy, chlubnie wyróżnione zostały przez Pp. Rolników z pośród wszystkich innych systemów maszyn żniwnych, gdyż zbudowane z najlepszych materiałów, wykonane b. starannie i zupełnie nieskomplikowane, odpowiadają bezwarunkowo najzupełniej wszystkim słusznym wymaganiom Pp. Rolników Ziemi.

Kilkaset najpochlebniejszych świadectw, otrzymanych przez nas z rozmaitych okolic kraju, opublikowanych w osobnej broszurce, lepszym od wszelkich reklam są dowodem wyższości maszyn Deeringowskich nad wszystkimi innymi maszynami żniwnymi.

Najwięcej zużyciu podlegające części, jak sztangi nożowe, nożyki pojedyncze etc. już w roku zeszłym znacznie w cenie obniżone zostały.

Części zapasowe do maszyn Deeringa sprowadzają się wyłącznie z fabryki Deeringa, a nie z innych tanich fabryk amerykańskich lub krajowych; jest to szczególnie ważny, gdyż części oryginalne nie tylko że są znacznie trwalsze, ale nadto bez najmniejszej trudności ściśle dopasować się dają.

GRABIE KONNE CAŁO-STALOWE DEERINGA pod względem łatwości nżycia, trwałości i szybkości w robocie, stoją na niedoścignionej dla wszystkich innych systemów wysokości. Osie wyrabiane są z winklowej stali, dźwignie ręczne i pedały funkcjonują wybornie. W całym urządzeniu grabi nie ma nic, co by się psuć mogło, ani kół zębatach, ani innych skomplikowanych części, jakie się spotyka u innych samodzielnających grabi. Koła stalowe z najlepszego materiału. Stalowe spręchy wblizają się na gorąco w kuto-lane piasty, jak i stalowy obwód koła.

Grabie Deeringa nie podlegają niszczącym wpływom zmian powietrza, jak się to trafia z grabiami z drzewa wyrabianymi.

Szczegółowe opisy i cenniki ilustrowane na każde żądanie przesyłam odwrotną pocztą.

Wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie i ościennie gub. Cesarstwa:

(1981)

K. WASILEWSKI.

WARSZAWA, MIODOWA 16.

Palta oraz Peleryny nieprzemakalne, męskie i damskie

POLEGA

G. EHLERT,

Warszawa, Senatorska № 19, 1-e piętro,

wprost Daniłowiczowskiej.

(1969)

SZKOŁA SŁOJDU
PRZYŁUSKIEGO

przypasabia do zakładów średnich, wychowuje fizycznie i moralnie. Pensjonat przy szkole. Warszawa, Hoża 9. (1988)

ZAKŁAD NAUKOWY 6-cio KLASOWY z pensjonatem

PAULINY HEWELKE,

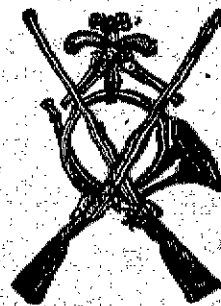
Marszałkowska 122, w Warszawie.

Zapis uczennic od 15 sierpnia; egzaminy dla nowowstępujących 1, 2, 3 września; rozpoczęcie roku szkolnego 5 września. (1936)

Z ROZMÓWEK POUFNYCH. — Ostatnim osłem byłem, kiedyś się z tobą ożeni!

— Nie bój się, wiedziałam o tem dobrze, inaczej nie byłabym za ciebie wyszła. (Mucha)

Kalendarz kieszonkowy Myśliwski na 1908 rok,



wydany przez amatorów myśliwych. Najpraktyczniejszy podzestnik dla każdego myśliwego. W eleganckiej notesowej oprawie w zielone angielskie pólno — w cenie k. 80, oprawny w zielony okładkowy papier k. 40. Jest do nabycia we wszystkich księgarniach. Główny skład w Magazynie Broni Roberta Zięglera w Warszawie, ulica Trebacka 10. (1988)

bycia we wszystkich księgarniach. Główny skład w Magazynie Broni Roberta Zięglera w Warszawie, ulica Trebacka 10. (1988)

Student, koczujący przyrodę, rutynowany korespondent, przyjmie kondycje na lato lub na rok. Warszawa, Wilcza 16-8. Kln. (1980)

!OKAZJA!

Solidnym firmom lub osobom oddamy agenturę lub wyłączną sprzedaż kilku bardzo dobrych i korzystnych artykułów. Oferty przyjmuje Jan Sotzik / S-ka, Warszawa. (5487)



REJESTRA

gospodarskie najpraktyczniej ułożone, wydane na nakładem księgarni Kempnera W PŁOCKU.

Cenniki wysyła na żądanie bezpłatnie i franco. (1961)



(1990)

PANNA

z wyższym wykształceniem, poważnymi rekomendacjami, muzyka, poszukuje posady, jako towarzysząca podróży, nauczycielka lub innej odpowiedniej. Warszawa, plac Warecki № 4, m. 7. (1988)

BUSKO Dr. J. Majkowski

praktykować będzie od 20 maja do 20 września, w willi własnej. (1927)

— No, kochany architekcie, jak wam się ta kobietka podoba?
— Mojem zdaniem, to — nadgotyk.
— A to czemu?
— Ma zbyt śmiałe łuki nad... oczami! (Kolec)

Lokomobile i Młocarnie Parowe

najstarszej i najsłynniejszej fabryki angielskiej

RICHARD GARRETT i SYNOWIE w Leiston,

oraz uznane powszechnie za najlepsze tejsze fabryki

Młocarnie do konicyny z bukownikiem

jak również

Bukowniki oryginalne amerykańskie „VICTOR“

w kraju u nas najbardziej rozpowszechnione, poleca po cenach bardzo umiarkowanych

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie i ościennie gubernie Cesarstwa

K. Wasilewski,

WARSZAWA, MIODOWA 16.

(1983)

Zawiadamiamy, iż Pan
Cz. Kamiński upo-
ważniony jest do przyjmo-
wania w Petersburgu ogło-
szeń do „Kraju”. (4000)
Administracja „Kraju”.

Na letnie mieszkania

magazyn W. NAUMOWA.

Petersburg, Wozniesieński pr. 21.

Diryżmana, wielka partja rozma-
itych przedmiotów gospodarskich:
serwis stołowy, do herbaty,
kryształowe, kucharki naftowe,
spirytusowe i benzynowe, ma-
szynki do siania mąki, do lo-
dów, ogutrowane naczynia ku-
cheenne, emalowane naczynia
sagranicznych fabryk, tółka mię-
kie, składane, hamaki, trapezy
i huśtawki. Ceny bez konk-
urencji. (5481)

OSOBĘ STARSZĄ,

uczciwą i praktyczną, znającą się na go-
spodarstwie wiejskim i miejskim i do-
świadczoną przy dzieciach, poleca profe-
sorowa Baudouin de Courteaux. Adres:
Petersburg, Podolska № 11 — 9, m. 18.
Warunki i wymagania skromne. (5387)

Pokój w Leśnem

do wynajęcia przy przywiozłej rodzinie,
może być z obiadem lub całem utrzy-
maniem. Tamże lekcje języków i muzy-
ki. Wydzierżawa mieszkanie, p. 17, m. 2. (5434)

BUSKO

Dr. Ożesław OTTO,
ordynator kliniki, pra-
ktykuje latem. Do 20
maja.
Warszawa, ul. Kru-
cza № 38.
(1919)

Akcyjne Towarzystwo
ZJEDNOCZONYCH STOLARZY
w Warszawie.

WIELKI WYBÓR
WIENCÓW i ROŚLIN
z metalu
poleca po cenach fabrycznych
PIERWSZA W KRAJU FABRYKA
A. MAKOWSKI i E. RAUER,
Petersburg, Morska № 11. Skład w Kijowie, W. Wasylkowska 8. (5885)

Hôtel St. Georges. Wilno.

PIERWSZORZĘDNY HOTEL I RESTAURACJA. OŚWIECZENIE ELEKTRYCZNE.
(5891)

NAJSTRASZNIEJSZE PRZEKLEŃSTWO. — Bodażcie ci przyszło jeździć pa-
ratkiem do Płocka po 10 kop. od osoby! (Kurj. Św.)

LASEK DJANY,

na poł. zach. brzegu Krymu, 7 w. od Sewastopola, obok klasztoru Jerzego, 356 de-
sięcin placu, znajdującego się na brzegu Czarnego morza, na rozległości trzech
wiorst, podzielony na części, idące na sprzedaż pod budowę letnich mieszkań.
Wysoki na 20—30 s. brzeg tworzy kilka małych zatok, odpowiednich na morskie
kąpiele. Dla uniknięcia przeludnienia urządzono ulicę szerokości 25 s., wybrzeże
ma 35 s. szerokości. Grunt nadaje się do siania wszelkich roślin. Klimatyczne wa-
runki wyjątkowo dobre. Na miejscu znajdują się doskonałe kamienie budowlane,
wapno i piasek, dlatego też budynki kamienne kosztują bardzo tanio. Doskonała
woda do picia, 42 dziesięcin przeznaczono na park do powszechnego użytku. Z sum,
otrzymanych ze sprzedaży placów, stopniowo powstawać będą różne urządzenia,
mianowicie: wzorowy kursal, wanny, kąpiele, lecznica ze stosowaniem światła,
lecznica z kuracją błotną, sanatorium dla uczących i uczniów, działaczki prasy i
teatru. Dostarczanie wody z bliskich źródeł. Higieniczna kuchnia. Stosowanie
elektryczności przy komunikacji, oświetlaniu i w celach leczniczych. Biblioteka.
Telefon. Dobrze urządzone targ. Urządzenie wycieczek do Krymu. Usunięta będzie
zupełnie eksploatacja letników i przyjezdnych. Plac ocenione są od 1 rb. za sążeń
i drożej, zależnie od miejsca, położonego bliżej morza i głównych ulic i skwerów.
Nabywający place mogą zaraz po spłaceniu należności robić akty. Życzący mogą
płacić ratami, z ułgi tej korzystać mogą również osoby, które już nabyły place. Pla-
ce oddawane są w dzierżawę, z warunkiem wybudowania w pierwszym roku willi.
Zabudowane w tym terminie place przechodzą na własność dzierżawców na warun-
kach bardzo dogodnych. Przyjmowane są obywatelki na budowę letnich mieszkań
i urządzenie ogrodów, z gwarancją. Po informację zwracać się należy: w Peters-
burgu do kantoru reagenta Kłockockiego, Newski pr. № 50, od g. 1—4, w Sewasto-
polu: Roszcza Djany, dom dawniej Kirsowa. (5477)

DOM
UMEBLOWANY
M. Muchina,
Petersburg, Moika 81,
Kirpicznij 9.

drugi dom od Newskiego. Ceny
od 1 rb. do 15 rb. na dobę i od
30 do 300 rb. miesięcznie. Oświet-
lenie elektryczne, telefon, wanna,
wszelkie wygody. (5488)

Osoba inteligentna,

wykształcona, posiadająca języki, muzy-
kę i w wysokim stopniu śpiew, poszuk.
miejsc na wyjazd przez miesiąc letnie
w charakterze damy do towarzystwa lub
nauczycielki dla pań. Oferty pod ad-
resem W. L., Wydziałowe mieszkanie, p. 17 m. 2.
(5488)

Nowy angielski APARAT-NOŻYCZKI

z przyrządem do strzyżenia wło-
sów i brody, za pomocą którego
każdy, jak fryzjer, może strzyż
włosy i brodę na dowolną długość.
Cena rb. 5 k. 50.

Należy odróżniać od egzystują-
cych maszynek, które strzyż
można tylko krótko. (5445)

Zaleca się rodzinom, ochonom,
wojsku, zakłom i t. p.

Wysłać się po otrzymaniu należności.

Petersburg, W. Morska 33.

Skład nowych wynalazków.

MEBLE WE WSZYSTKICH STYLACH.
WYRÓB WŁASNY. (1855)

FILHARMONJA,
Sienna № 2
w Warszawie.

Biuro nauczycielskie „ТРУДЪ”, Wilno, Św. Jerski prospekt, d. Ghadzynieckiego.

Dostarcza z dobrymi świadectwami lub wiarogodnymi rekomendacjami: Admi-
nistratorów dóbr, rzędów rolnych, ekonomów, leśniczych, pisarzy
prowentowych, gorzelanych, dystryktorów, pomocników kantorowych i subje-
któw handlowych. Damy do towarzystwa i podróży, osoby wykształcone do dzieci, do
zarządu domu i opieki, nauczycielki i bony francuski, angielski i niemiecki, gospo-
dynie wiejskie, apteczki, garderobiane z szyciem, lektorki, kasjerki i panuy
sklepowe. (5431)

Egzystuje
od
1874 r.
Tel. 1505.

J. SAWICKI

FABRYKA
MEBLI.
Warszawa,
Mokotow-
ska 43.
Najnowsze
fasony. (1820)

Pierwsza z angielskich fabryk pierwszorządnych, wyróżniana wszędzie najwyższymi odznaczeniami:

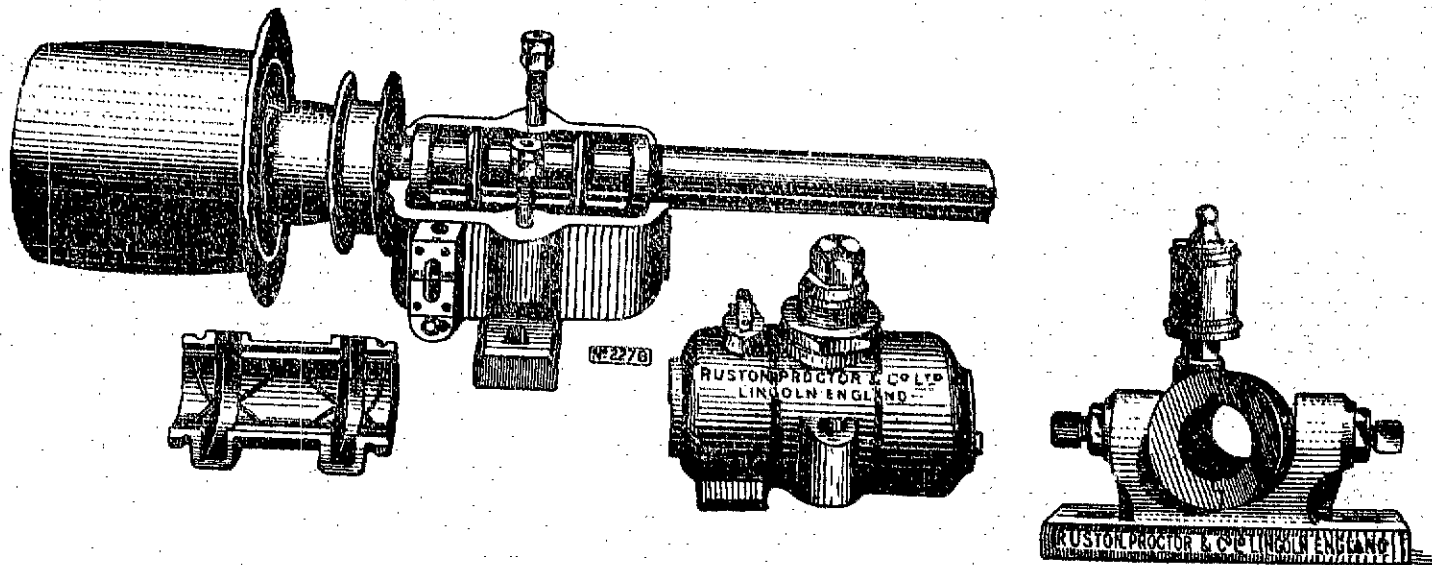
RUSTON PROCTOR & CO.

SPECJALNOŚĆ OD 62 LAT.

Najmniejsze zużycie: opatu, smarów, obsługi.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE.

Budowa ciągle doskonała, przy stosowaniu najnowszych technicznych ulepszeń w konstrukcji i materiałach. Ostatnie doniosłe ulepszenia
w młocarniach ilustrują poniższe rysunki: samonastawne panwie kulkowe ze smarowaniem pierścieniem do wału bębnowego i łożyska
samozwrotne do wałów wyrzasczowych.



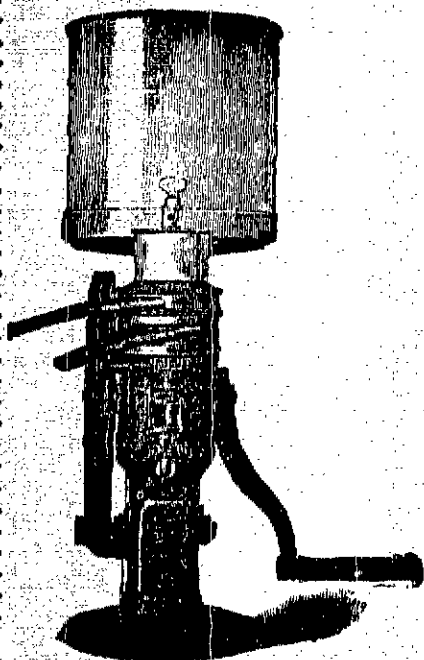
Opisy szczegółowe polskie na każde żądanie.

Polecają wyłączni przedstawiciele:

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI. Warszawa.

(1947)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA Centryfuga „Perfect”

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfuga
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.
Kopenhaga, Danja.

Okolo 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Bur-
meister & Wain, Pokrow-
skiej Mości.

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie (1883)

Alfred Grodzki w Warszawie.

SUPERFOSFATY

różnej procentowości.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„STRZEMIESZYCE”

st. dr. żel. Warsz.-Wied. i Nadw.

Zarząd: Warszawa, Warecka 10.

Generalni Przedstawiciele: Warszawskie Tow. Akc., dawniej SPIESS.

Senatorska 24, w Warszawie. (5002)

5 godzin od War-
szawy, 5 wiorst
od stacji dr. ż.
Nadw., godz. od
Lublina.

NAŁĘCZÓW.
Źródło wody żelaznej
do picia i do kąpieli.

Pocztą, telegraf,
apteczka na miej-
scu. Powozy na
zamówienie.
Omnibus w lecie.

Zakład leczniczy cały rok otwarty.

W sezonie letnim kąpiele żelazne i błotno, kwaso-węglowe,
elektryczne i mineralne sztuczne. Hydroterapia. Elektroterapia. Gim-
nastyka. Masaż. Keir. Własna kuchnia dietetyczna. Powiększona
ilość mieszkań. Jadalnie na werendach. Gry, zabawy i wycieczki.
Nowa orkiestra. Hotel prywatny. Znaczna ilość mieszkań w willach.
Dwóch stałych lekarzy, konsultanci i asystenci. Prospekty na żąda-
nie gratis i franco. (1938)

Zakład Bronzowniczy i Cyzlerski

KONSTANTEGO WOLSKIEGO,
Warszawa, Nowy-Swiat № 34.

Wykonuje wszelkie roboty bronzownicze, cyzlerskie, odlewnicze, a mianowicie:
Zyrandole, Lichtarze, Świeczniki w różnych stylach, złożone w ogniu. Przed-
mioty trejbowane w blaszce srebrnej. Ozdoby do Albumów oraz podarki jubi-
leuszowe. Odlewa z brązu Płaskorzeźby, busty i figury. Dorabia brakujące
bronzy do mebli stylowych. Złoci w ogniu i galwanizuje.
UWAGA. Wyroby kościelne gotowe na składzie. (1842)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Powiedz mi, Jojnie, co te węgry sobie życzą
od chorwatów?

- Oni sobie życzą, żeby chorwaty zrobili się węgrowskimi.
- Ojwaj, przecież węgrowskość to jest paskudztwo...
- No właśnie, węgry chcą koniecznie opaskudzić chorwatów...

(Mucha)

OJCÓW

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

Selski internat, cały rok otwarty, dwóch stałych lekarzy. — Wodolecznictwo,
gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. Pościła i te-
legraf na miejscu. — Odległość od Olkusa, stacji kolei Iwangr.-Dąbrowskiej, 20 wiorst.
Umysłowo chorych Lecznicza nie przyjmuje. (1877)
Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz ŁUGI, SOLE, PASTYLKI I SZLAMY
wprost ze źródeł nadeszły do Składu Wód Mineralnych przy
aptece

D-ra T. HEINRICHA,

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 1239. (1923)

Lokomobile

na kołach i pódstałe, z kotłami wysuwalnymi i lokomotywami.

GARNITURY DO WŁOČKI

TOW. AKC. „BADENIA” — WEINHEIM.

Znaczne

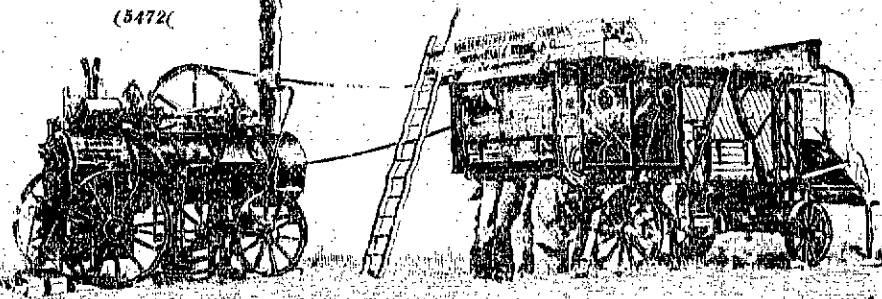
zapasy

na składzie. (5472)

POLECA BIURO TECHNICZNE

JAN KEMPNER, inżynier.

Warszawa, Bracka 3.



— Miłość moja ku paui płonie jak... jak ta róża we włosach pani! ona jest—
ona jest...
Onc. Ona jest—sztuczna! (Kocia)

!!! KORZYSTNE DLA KAŻDEGO, BO TANIO !!!

Z powodu nagromadzonego zapasu towarów, poczynawszy
od 4-go maja b. r., wysyłam niebawale tanio garnitury, skła-
dający się z trzech następujących przedmiotów: 1) Prze-
śliczny zegarek kieszonkowy „Remontoir” o 3-ich kopertach
z prawdziwego francuskiego złota „Fama”, niezmieniony
różniący od prawdziwych złotych 36 pr., kosztujący 100 rb.,
choć na 10 kamieniach, z trwałym oryginalnym genewskim
werklem, męskim lub damskim, cena 13 rb. 50 k. 2) Łańcuszek
z francuskiego złota, pancerzowej roboty, do damskich zeg-
arków do założenia na szyję, z szyberkiem z tegoż złota,
gwarantowane, nigdy nie czerwienieje, 8 rb. 50 k. 3) Paryskie
trzy breloczki, z francuskiego złota: Wiara, Nadzieja i Mi-
łość, 1 rb. 50 kop. Razem wypadła w detalicznej sprzedaży
21 rb. 50 k., wysyłam wszystko tylko za 10 rb. 75 k. Ze-
garki wysyłam obciążone i wyregulowane do minuty, po-
dług czasu Warszawskiego Obserwatorium z poręczeniem za
uregulowanie chodu na 6 lat. Wysyłam do wszystkich miejscowości za zaliczeniem
pocztowem bez zadatku. Adres: Główny skład Genewskich zegarków Domu Han-
dlowego Józefa Jakubowicza, w Warszawie, 8-to Jerska № 18—9. Zamawia-
jący 4 garnitury razem, otrzymuje bezpłatnie, jako premjum, elegancki stołowy zegar
z samogrającą muzyką „Sylwanigra” za 7 rb. 25 kop. (5399)

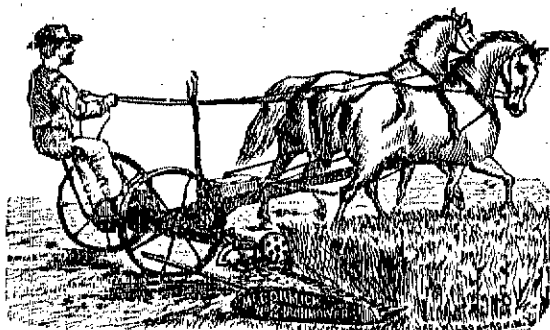
Uwaga: Tylko przez krótki czas!

Pokosty. (1904)	Powozowe Dekoracyjne	Lakiery	Spirytusowe Emalijowe	Politury.
	W. KARPÍŃSKI i W. LEPPERT W WARSZAWIE Aleje Jerozolimskie 82, (przy dworcu - W. Wied.).			
	Olejne Suche	Farby	Drukarskie Litograficzne	

Przytępiony słuch, głuchotę, szum usuwa

MIKROFON EDISONA

rb. 2, mocniejszy od rb. 4 do 10 wraz ze sposobem użycia. Okulary binokle
ze szklami warok wzmacniającymi po rb. 1 k. 20. Oczy sztuczne dla ludzi
z ruchomą żenicą, po rb. 10, zwyciężają od 2 rb. Barometry ulepszone: Za-
konnik w kapliczce po rb. 1. Bandaże anatomiczne, usuwające rapturę
pachwinową i pępkową. Cenniki środków ochronnych dla panów i pań (Pre-
servatifs) gratis. Michał Plik, optyk m. Warszawy, ul. Miodowa № 1. (1967)



KOSIARKI, ŻNIWIARKI i ŻNIWIARKO-WIAZALKI MAC CORMICKA,

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiązań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub lanych przez fasonową stal, z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk udoskonalonych i uproszczonych przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki «Daisy» są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciążenia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek.

Wreszcie podstawową zaletą maszyn Mac Cormicka jest taniość reparacji wskutek niskich cen części zapasowych.

Tysiące żniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwo chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości tych maszyn.

Żniwiarki, sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty, dotąd pracują ku zadowoleniu moich odbiorców.

Monterów uzdolnionych wysyłam na każde żądanie.

Na sezon bieżący ceny niższe:

żniwiarka «Daisy» szersza (5 stopowa) rb. 180, włościańska (4 stopowa) rb. 175, kosiarka najnowsza «Vertical» rb. 135.

Katalogi, cenniki, opisy ilustrowane wysyła

ALFRED GRODZKI
Warszawa, Senatorska 33. (1945)

MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE

J. NORBLIN, S. BARTMAŃSKI i S-ka,
Warszawa, Dzika № 71. Telefon № 545.

POMNIKI

z czarnego szwedzkiego granitu, z marmuru carraryjskiego, maszynami polerowane.

MAUZOLEA.

Figury marmurowe, Roboty budowlane i monumentalne. Kosztorysy, projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych, ceny niskie. (1906)

Ekzystujący od r. 1870 w Warszawie

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i Sp.

№ 2, Erywańska № 2, dom gminy Ewangelickiej. Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

FILTRY ALBERT

do wody, sprzedają się pod gwarancją Magazynu Francuskiego, ul. Hr. Berga 8, w Warszawie: Syfonowe podróżne 1 rb. 80 kop., Kredensowe od 9 rb. do 35 rb. (1925)

POLECANA

WYBOROWĄ TEKSTURĘ SMOŁOWCOWĄ z dodatkami. Lak asfaltowo-dachowy. Smołę bezwodną z węgla kamiennego i nowy swój wyrób:

PŁYTY KORKOWO IZOLACYJNE.

Wykonują roboty tektarowo-dekarskie, asfaltowe i

IZOLACJE Z PŁYT KORKOWYCH

A. TAHN & Co, dawniej «F. PIETSCHMANN».

Fabryka Tektury smołowcowej i asfaltu, istniejąca od 1877 r. w Warszawie, Leszno № 86. (1971)

CZTERY DZIAŁANIA ARYTMETYCZNE.— Co tam za odgłosy słychać w pokoju? — A to nauczyciel Mani uczy ją za pomocą całusów dodawania i odejmowania. — Tak? Żono, ja ci radzę weź-no ty się zaraz do dzielenia, bo inaczej może nastąpić wcale niepożądane mnożenie. (Mucha)

SZCZERY. — Pański majątek, powie pan szczerze, z wódki powstał? prawda? — Nie... z wody, którą do wódki dolewałem—odpowiada spokojnie były prominator. (Kolce)

ZAKOPANE.

LILIANA znacznie powiększona, przyjmuje on pensjon po 4-6 1/2 fl. od osoby. Pokoje z pościelą, światłem od 1 fl. Obłady 3 i 4 kor., kolacje 2 i 3 kor., także dla 8z. gości z miasta bez zamawiania. (1956)

Zakład naukowy żeński VI-klasowy, z internatem,

Heleny Kowalewskiej,

Warszawa, Foksal 13,

przyjmuje zapisy uczennic codziennie od g. 9-12 w poł. (1973)

PIERWSZORZĘDNE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

„ZALESKI“

Warszawa, Berga 8. (1756)

PENSJONAT R. DOLIŃSKIEJ,

Warszawa, Foksal 13, m. 5.

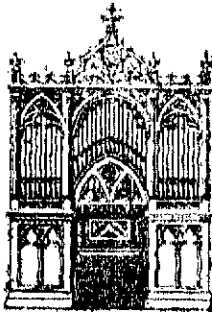
Pokoje wygodnie urządzone, z całodziennym utrzymaniem. Wspólny salon. Łazienka. Kuchnia dobra i zdrowa. (1958)

BIURO JASIŃSKIEJ,

Wilno, Zawalska, dom Reformacki, rekomenduje nauczycieli i nauczycielki polski. (5415)

U DOKTORA. — Żołądek pański zupełnie zepsuty, musieliś pan żyć nader niewstrzemięźliwie? — Bynajmniej, ale przez całą wime gotowały: żona i córki. (Kolce)

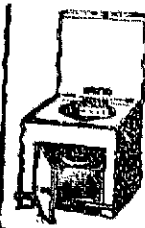
Fabryka Organów Kościelnych
Stanisława Jagodzińskiego,
w Lublinie.



Buduje organy nowego systemu, praktycznej trwałości. Oraz przyjmuje wszelką restaurację i korektę tychże.

Warunki przystępne.

Adres: St. Jagodziński, organmistrz w Lublinie (ulica Zamjowska). (1962)



KŁOZETY SUCHE

do proszku, bezwonne, z oddzielaniem części stałych od płynnych; jedynie dobre tego rodzaju kłozety poleca

Nassius i S-ka,

Warszawa, Widok 13. (1929)

BIURO TECHNICZNE
St. KONOPCZYŃSKI

INŻYNIER

Warszawa, Sadowa 14. Telef. № 2414.

Kompletne Instalacje

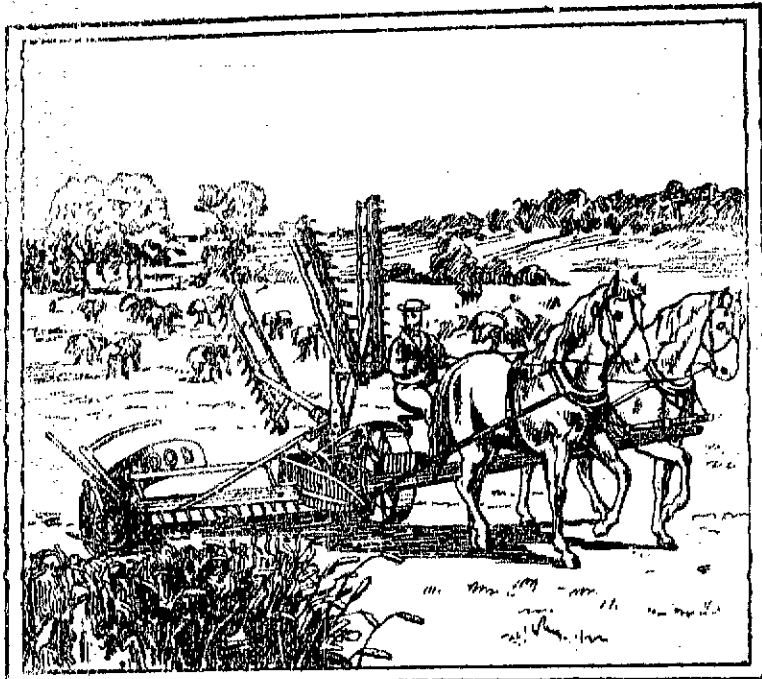
MŁYNÓW i OLEJARNI.

Dostawa wszelkich artykułów technicznych. (1932)

NOWE NA ROK 1903

KOSIARKI I ŻNIWIARKI

WALTER A. WOOD'A,



zostały przez fabrykę znowu udoskonalone w paru szczegółach i pod względem materiałów. Zresztą maszyny te od początku zawsze są w kraju najwięcej uznane i rozpowszechnione. Pracuje ich w kraju około 10,000 i sprzedaż coroczna wynosi do 600 sztuk. W wielu majątkach działają bez przerwy po kilkanaście lat i nie wymagają żadnych szczególnych remontów. Adresy odnośnie na żądanie. Dokładny opis instrukcyjny umożliwia wszystkim u siebie złożenie i puszczenie w ruch nowych maszyn. Wyróżniające zalety konstrukcji, najszczelniej zamknięty i zabezpieczony mechanizm trybowy ze stalowymi targańcami, najkompletniejsze regulowanie automatyczne w ruchu, najwyższej położony korpus grabiowy w żniwiarkach. Na składzie zawsze wszelkie części zapasowe. (1946)

POLECAJĄ WYŁĄCZNI PRZEDSTAWICIELE

Tadeusz Kowański i A. Trylski,
WARSZAWA.

Krochmalnie

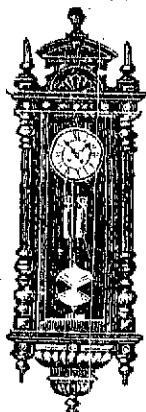
fabryki syropu i dekstryny, patentowanego systemu Uhlanda, bez kadeł i rynien osadnikowych, buduje, jako specjalność, reprezentant

W. H. Uhlanda
JAN KEMPNER,
INŻYNIER,
BIURO TECHNICZNE
Warszawa, Bracka 3.

(5470)

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Prześliczny, ścienne zegar «Regulator».



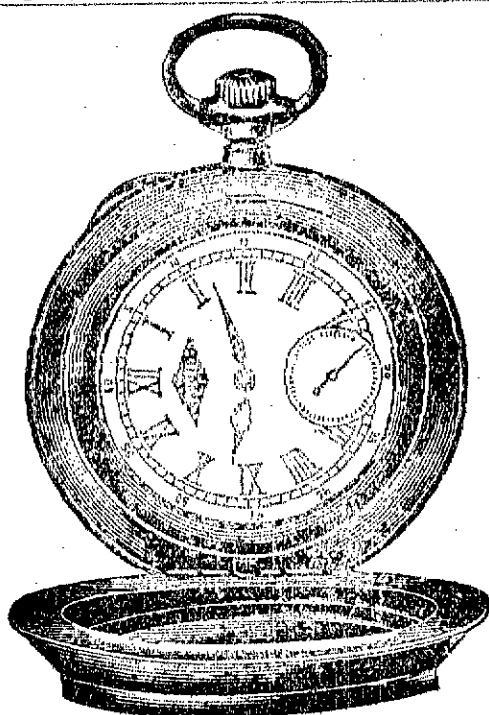
zadatków, wysyłam za zalicz. na resztującą sumę zegar wyregul. do minut. Zadatek można przysłać i w mark. poczt. Upraszam o wskazanie przy zleceniu stacji dr. żel. Adres: Główny Skład zegarów M. Jakubowicza w Warszawie, Orla № 4-6. (5471)

Domy, majątki

sprzedaży, wydzierżawia, kapitały lokuje, rekomenduje pracujących. Kantor Komisyjny Wasilewskiego, Warszawa, Marszałkowska 123. (1924)

Póspieszajcie z zamówieniami,
ceny te bowiem naznaczone są tylko
do 1-go września roku bieżącego.

podarunki!



podarunki!

Punktualny chód trwały werk, upoważniają nas oświadczyć Szanownej Publiczności piękny srebrny, okazały zegarek. Przez punktualnego chodu i trwałego werku, zegarek ten odznacza się maszywnością i trwałością oprawy, która się nie gnije nawet przy silnym nacisku. Zegarki te, anker o 15 kamieniach, o 3 srebrnych kopertach 84-ej próby 110 gr. z werkiem, z prawdziwego niklu, podwójnym włosem sprężynowym i wyrabiane w jednej z największych fabryk genewskich na specjalne nasze zamówienia. Najlepszym dowodem wysokiego gatunku zaopiniowanych przez nas zegarków jest wielki zbył takowych w Rosji. Cena zegarka tego, nakręcanego za pomocą klucza, rb. 22. Złańcuch z białego metalu «Alpaka», z trudnością odróżniana od srebrnego 84-ej próby, 1 rb. 50 kop. Klucz srebrny 84-ej pr. z figurami i widokami 75 kop. Skórzana portmonetka z 7 przedziałkami, mechanicznymi zamkami, zawierająca stempeł kauczkowy dla imienia i nazwiska zamawiającego 1 rb. 50 kop., 1/2 tuz. tyżeczek do herbaty ze srebra nakładanego «Durabel» 2 rb. 50 k. Razem 28 rb. 25 kop. Zamiast 28 rb. 25 kop. naznaczonego do września najniższą cenę 14 rb. 20 kop. z przesyłką. Na żądanie zegarki te mogą być poślazane w ogniu za pomocą elektryczności za 1 rb. 50 kop. Takie same zegarki do nakręcania uszkiem, t. j. remontuar z wszelkimi dodatkami o 1 rb. 50 kop. drożej, t. j. za 15 rb. 70 kop. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się za zaliczeniem. Zadatek nie jest koniecznym. Adresować do Domu Handlowego z «WALTHAM» w Warszawie. P. S. Ten sam komplet przedmiotów z zegarkiem najlepszego gatunku z czarnej angielskiej stali, kryty zegar. anker 10 rb., takiż sam niekryty anker 8 rb. 75 k., takiż zegarek kryty z werkiem cylindrowym 8 rb. i otwarty z werkiem cylindrowym za 6 rb. 50 k.

Wszelkie wyżej wymienione premje można zamienić na jeden obrus pluszowy, co wyniosłoby o 3 rb. drożej. (5406)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
JADWIGI JAHOLKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118,
poleca nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki. (1724)

DOMYŚLNY TATA.—Proszę taty, jak się nazywa Oblęgorek, w którym mieszkam Jan Kochanowski?
— Czarnolas, moje dziecko. (Kurj. Św.)



MASZYNY PAROWE
I LOKOMOBILE

do wszelkiego użytku.

DOM HANDLOWY

E. WEYDE i S-ka

w Moskwie, M. Łubianka, d. Obidinoj, róg Furkasowsk. zaulka.
Centralny Skład i wyłączna reprezentacja

słynnej Fabryki Angielskiej

ROBEY & Co

(TOWARZYSTWO AKCYJNE).

Globe Works, Lincoln

(Anglija). (5139)

Ekzystujące od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowskiego



w Warszawie, Marszałkowska № 108,
została nagrodz. złotym medal. na paryżk. wyst. Poleca: siodła, zaprzęgi, kutry, walizy, wszelką galanterię skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towar wyborowy, ceny niskie, ceniki na żądanie. (1728)

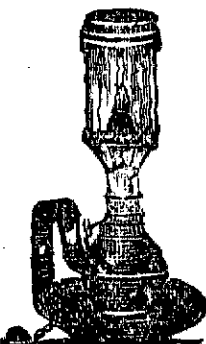
ZNACZĄC. Dama. Panie baroniel. Jakoś nie poznaję pańskiej starej miłości dla córki bankiera! Cóż ona tam porabia?
Baron. Wysłała za męż.
Dama. Tak? za kogo?
Baron. Za mnie! (Dorfbarbier)

Nałęczów.

Willa „Widok”. Pensjonat letni
J. Przyjemskiej.

Pościel, usługa, całodziennne utrzymanie, dzwonki elektryczne, nowa sala jadalna, PIANINO. (1892)

DOM HANDLOWY
SZARKO i S-ka, Warszawa.



Nowowynaleziona naftowo-gazowa lampa — świecznik z matowionym szkłem i siatką, pali się bez szkła, bez szumu i zapachu jasnym i przyjemnym dla oka światłem; zupełnie bezpieczna, zużywa w przeciągu 12 godz. za 1 k. zwyczajnej nafty (zastępuje lekką kuchnię). Daje się świetnie zastosowywać na letnich mieszkaniach. Wysyłamy pocztą za zaliczeniem i bez zadatku, za 2 rb. z przesyłką. Do Rosji Azjatyckiej o 30 kop. drożej. Adresować: Dom Handlowy Szarko i S-ka, w Warszawie. Uwaga: Niniejsze nasze lampy są zaopatrzone na haczyku napisem: «Szarko» oraz podobną słońca, bez których to znaków należy uważać lampy za podrabiane. Dla Pp. agentów warunki odrębne. (5376)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. — Mojsie, ja czytałem, że w Paryżu ma być upadłość gabinetowa. Co to jest za upadłość?

— Dajcie mi spokój, niema o czym mówić.

— Jakto, niema o czym mówić?

— Bo co to jest za upadłość, gdzie niema ani syndyka masy upadłości, ani regulacje, ani komornika, ani licytacje?... (Mucha)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop. Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 113.

Og. zb. № 1091

Petersburg. 30 maja (12 czerwca) 1903 r.

Rok XXII. № 22

TREŚĆ N-ru 22

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: W.żne zmiany, p. Vg.

Artykuły bieżące: Wiece lwowski. (Rezolucje. Znaczenie wiecu), przez Obecnego. Prasa o wiece. W przededniu wyborów, p. Bart. Litwini czy „litwomani”? p. Adama Kuronietisa. Po latach czterdziestu. Niemcy o Rosji.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. Gordona. Z Krakowa, p. W. Z Rusi halickiej, przez God. i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. A. R. Z. Z Poulewieża, p. Ronik. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. Albertusa i t. d.

Prasa rosyjska. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Dwieście lat dziejów, p. L. Połońskiego. Malarstwo rosyjskie. (Muzeum Ciesarza Aleksandra III), p. C. Listy paryżkie, p. Nemo. Zagadkowy metal, p. Jana Januszkiewicza. Wizyta pasterska w Baku. (Korespondencja ilustrowana), p. M. O. Sprawozdanie literackie: „Wakacje w Anglii, przez Tadeusza Smarzewskiego — p. A. W. Choroba szybkości, p. p. Notatki. Olbrzym. Nowe papyrasy egipskie. Kronika pośmiertna.

Ilustracje: Dwie ilustracje do artykułu „Malarstwo rosyjskie”. Jubileusz Żółkwi: Kościół farny w Żółkwi. Pomnik Jana Sobieskiego. Pięć ilustracji do artykułu „Wizyta pasterska w Baku”. Wystawa w Poniewieżu: Widok ogólny wystawy. Komitet wystawowy. Koń włoskański. Z chwili: Kapucyni paryżcy przed sądem. Olbrzym Machnow w Panopticon berliński. Portrety: Piotr Wielki. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Aleksander-Prawdzie Zaleski. Antoni Rossochacki.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz E. Repina: „Kozacy z Zaporozża, piszący list do sułtana”.

WAŻNE ZMIANY.

Mieszkańcy Galicji są w stanie oczekiwania i niepokoju. Namiestnik cesarski w tej prowincji, hr. Leon Piniński, porzuca wysokie stanowisko, porzuca służbę rządową i osiada na uroczym wzgórzu po nad ogrodem Jeznickim we Lwowie, by ztamtąd, dzieląc czas między szczęście rodzinne a rozkosze sztuki i nauki, spokojnem okiem mędrca śledzić zdala kręte ścieżki życia politycznego i z politowaniem spoglądać na marne wybryki samolubstwa, pychy i zawiści ludzkiej. Jest faktem, znanym powszechnie, że następcą jego będzie hr. Andrzej Potocki, dzisiejszy marszałek krajowy. Również nie jest tajemnicą, że laska marszałkowska powróci z rąk hr. Potockiego w doświadczone ręce hr. Stanisława Badeniego. W pałacu namiestnikowskim we Lwowie rzesza rzemieślników przygotowuje pokoje mieszkalne na przyjęcie licznej rodziny nowego namiestnika, a z dniem każdym mnożą się oznaki nadchodzącej zmiany. Mimo to opinia publiczna nie pozbędzie się wyjątkowego naprężenia dopóty, dopóki telegramy z Wiednia nie doniosą, że Franciszek-Józef podpisał rzeczywiście trzy tak ważne reskrypty. Wszak między ustami a brzegiem puharu zdarzają się niespodzianki dziwne.

Dwie główne przyczyny sprawiły, że hr. Piniński porzuca naczelny urząd w kraju. Pierwsza z nich tkwi w jego własnem usposobieniu, druga w zbiegu wypadków.

Hr. Piniński, górujący nad grobem dygnitarzy galicyjskich rozległą wiedzą, szczerem umiłowaniem literatury i sztuki, oraz wykwiutnym smakiem artystycznym, nie czuł w sobie tej siły brutalnej, która bezwiednie broni do upadłego pozycji zajętej. Hr. Piniński wolał ustąpić, niż narazić się na zarzut, iż zbyt się do władzy przywiązał. Wolał przestać rządzić, niż rządzić, domyślać się, iż chcieliby się go

pozbyć. Takie natury nie są stworzone do długotrwałej kariery politycznej. Na pobojuwisku obozują ci, którzy chcą na niem pozostać.

Mimo zaprzeczeń pełnych namaszczenia i zapалу, trzeba wyznać, że drugą przyczyną dymisji namiestnika były strejki rolne.

Vox populi nie omylił się tym razem. Vox populi zbłądził tylko w tem, iż swoim zwyczajem dorobił legendę o intrydze, o spisku przeciw namiestnikowi. Nie potrzeba tu było ani spisku, ani intrygi. Rzecz dokonała się siłą własnego rozpędu.

Galicja jest krajem rolniczym. Warstwa wielkich właścicieli ziemskich posiada w kraju takim przewagę naturalną, jakiej posiadać nie może w krajach, gdzie wpływy jej łamać się muszą z wpływami bogatego i dumnego mieszczaństwa. Naturalną tę przewagę wzmacnia znakomicie konstytucja austriacka. Kurja wielkiej własności przy wyborach do sejmku, do Rady państwa i rad powiatowych jest fundamentem, na którym się ta przewaga wznosi, a prawo, zabezpieczające tej kurji reprezentację w Wydziale krajowym i w wydziałach powiatowych, jest harmonijnem uzupełnieniem całego systemu. Nie wiem, czy którykolwiek polityk trzeźwy odważyłby się znieść dzisiaj podział na kurje i powierzyć losy Galicji rozhukanym fałom głosowania powszechnego. Kurje pozostać muszą. Dopóki atoli istnieją, trzeba zdawać sobie sprawę z olbrzymiego ich znaczenia.

W takim kraju wybuchają strejki. Ludność strejkująca rzuca się na łany pszenicy i spędza ztamtąd robotników. W niektórych miejscowościach służba dworska łączy się ze strejkującymi i zaprzestaje wszelkich czynności. W innych gromada niszczy ogrody parobków dworskich za to, że nie opuścili pana.

Wypadki te zadrasnęły najtkliwszy nerw najpotężniejszej grupy mieszkańców. Zażądano od namiestnika, żeby strejk tłumił przemocą, żażądano rzeczy, której wobec ustaw, obowiązujących w kraju, spełnić nie mógł. Wynikło ztąd rozżalenie, nie-

dające się opisać. Trzeba sobie wyobrazić grozę położenia, trzeba odczuć naprężenie nerwów, ogarniające kraj cały, ażeby pojąć, jakie w salonach wiejskich słyszeć można było sądy o hr. Pinińskim.

Sądy te dostawały się z dworów do biur powiatowych, do sejmu, do Koła polskiego w Wiedniu. Atomy niezadowolenia przenikały atmosferę polityczną. Wpływowi tych atomów mógłby się oprzeć tylko ktoś, kto lubi walkę. Usposobienie wytworne, artystyczne, wrażliwe, nie nadawało się do tego.

Galicja jest typową krainą pesymizmu. Galicjanie rozkoszują się w ćwiartowaniu ludzi. Zaledwie załatwili się z hr. Pinińskim, słyszeć się już zewsząd daje pytanie: A jakież to ukryte zalety posiada p. Andrzej, których brakło p. Leonowi?

Co do jednej zalety może się Galicja uspokoić. P. Piniński posiadał tę straszną wadę organiczną, iż nie nabral zamięłowania do wydawania rozkazów, do rządzenia krajem; piastując władzę lat kilka, nie rozsmakował się w niej.

Następca jego nie będzie taki. Pilawita, dziecko krzeszowickie, nabierze gustu do rządów. Lękać się o to nie trzeba.

Wierzmy, że pisząc kiedyś o rządach hr. Potockiego, będziemy mogli, oprócz tej jednej, wymienić wiele innych zalet namiestnika. Przedwcześnie byłoby mówić o nich, nim naczelnik rządu zaznaczy, z jakim przybywa programem.

Wierzmy, że p. Potocki program posiada. Wierzmy, że wie dziś, że wie naprzód, jakie ma stanowisko zająć w sprawie ruskiej, jakie wobec walki przedwyborczej, jakie w razie ponowienia się strejków, że ma jasne zdanie o sprawie tak niezmiernie ważnej, jak stosunek namiestnika i starostów do władz autonomicznych: krajowych, powiatowych i gminnych; że wie, jakich zasad trzymać się będzie przy nominacjach i awansach. Smutnoby było, gdyby na najwyższym w kraju stanowisku dawano zbyt chętny posłuch frazesowi, że energia starczy za wszystko. Energia jest dobra, gdy we właściwym użyta jest kierunku. Zastosowana nieumiejętnie, zgubiła niejedną dzielną siłę i pogrzebała niejedną popularność.

W p. Stanisławie Badenim wita Galicja marszałka, znanego krajowi we wszystkich rysach, wielkich i drobnych. Urzędnicy Wydziału krajowego, przedstawiając mu się w dniu

objęcia rządów, doznają wrażenia, iż marszałek powraca z krótkiej przejażdżki.

I on i namiestnik obejmą urzędowanie w chwili, gdy społeczeństwo galicyjskie usposobione jest ponuro i wiele nadziei nie posiada. Spór z rusinami zaostrożony, lud wzburzony strejkami, praca nad podniesieniem przemysłu podkopana niepowodzeniem, własność większa materialnie podcięta—oto okoliczności, wśród których urzędować im wypadnie.

P. Potocki nie będzie miał lekkiej doli na urzędzie namiestnika. A jednak mimo tych trudności, p. Potocki trafia pod pewnym względem na położenie korzystne.

Galicja chce być rządzona. Galicja pragnie dobrych rządów. Galicja tęskni za naprawą administracji.

W zamęcie, jaki panuje wśród opinii publicznej w tym kraju, nie każdy dostrzeże na pierwszy rzut oka, że społeczeństwo zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, jak ważną dla wszystkich warstw jest sumienna i umiejętna administracja. W rzeczywistości myśl ta przenika wszystkie umysły. Społeczeństwo jest dosyć dojrzałe, by to móż ocenić.

Nie wyobrażajmy sobie, że zawsze tak bywało. Galicja dojrzała powoli. Niejedno pojęcie, które dzisiaj jest przyjęte za prawdę niezbitą, torowało sobie bardzo powoli drogę do umysłów.

Pokolenie, które żyło pod rządem autokratycznym, pokolenie, które, musiało wykonywać bez szemrania rozkazy gubernatorów lwowskich, wyobrażało sobie, że z chwilą wypędzenia Niemców, Galicja wytworzy sama rząd idealny. Był to dogmat, w który wierzone święcie.

Dzisiaj zazdrościmy owym ludziom złudzeń. Życie codzienne nie płynęło im rozkosznie, ale jaką posiadali za to wyobraźnię! Zdawało im się, że jeden krok tylko dzieli ich od doskonałości. Zdawało im się, że gdy nad drzwiami urzędów zamiast tabliczek niemieckich zjawia się tabliczki polskie, wszystko pójdzie wybornie. Wierzyli w niezwykłe cnoty własnego społeczeństwa.

Po takich nadziejach musiało nadejść rozczarowanie. Na gmachach urzędowych poumieszczano napisy polskie, ale urzędy galicyjskie nie stały się mimo to wzorem dla Europy. Dobre wyobrażenie o sobie musiało przeżyć próbę dotkliwą. Za-

częły się utyskiwania na brak ludzi. Wśród za niemi poszły skargi na ducha austriackiego, na formalistykę austriacką i na austriacką ślamazarność.

Dawne rojenia poszły w zapomnienie, a sądy i zdania ogółu zaczęły się przetwarzać stosownie do warunków nowych.

Niewiele było jednostek, myślących naprawdę o ulepszeniu systemu. Ogół nie troszczył się o to. Smutny stan rzeczy widzieli wszyscy; każdy wołał atoli, zamiast troszczyć się o naprawienie złego, wyzyskiwać raczej to złe dla celów swego stronnictwa, dla popierania swej doktryny politycznej, dla podkopywania przeciwników.

Niepodobna oznaczyć dnia, w którym usposobienie społeczeństwa uległo zmianie, a jednak wszyscy czujemy, że coś się zmieniło. Na ziemi galicyjskiej wyrosło pokolenie, które zaczyna racjonalniej zapatrywać się na rzeczywiste zadania władz administracyjnych, wyrosło pokolenie, mniej się powodujące uprzedzeniem, krytyczniej patrzące na świat.

Galicja zaczyna pojmować, że rządów w kraju nie należy uważać za plagę, narzuconą przez państwo austriackie ku utrapieniu mieszkańców; zaczyna pojmować, że rząd nie jest to jakieś złe nieuniknione, które z konieczności tolerować należy. Galicja zrozumiała, że machina administracyjna znajduje podstawę i uprawnienie swego bytu w mnóstwie ważnych i nagłych potrzeb społeczeństwa; zrozumiała, że dobre i prawidłowe funkcjonowanie tej machiny zależy nie tylko od systemu, jaki jej rząd wiedeński nadał, ale także od intelektualnego i etycznego poziomu mieszkańców. Ci, którzy wytwarzają opinię publiczną, rozejrzeli się już po krajach ościennych i zazdroszczą narodom, posiadającym administrację sprężystą, sumienną, czujną, o potrzeby kraju dbałą. Galicja pragnęłaby nareszcie zrównać się ze społeczeństwami, przesiąkniętymi do tego stopnia atmosferą rzetelności i prawdy, iż samo poczucie obowiązku bywa tam dla urzędnika najdzielniejszym bodźcem w służbie, a własne sumienie najsilniejszym punklerzem od pokus. Naród nie może przejrzeć na skinienie; ewolucje myśli zbiorowej odbywają się powoli. Turysta, zwiedzający kraj pobieżnie, odniósłby może wrażenie, iż Galicja żyje dotąd w sferze dawnych pojęć. Przyjrawszy się dokładniej ludziom i

stosunkom, przekonamy się, że coraz więcej jest ludzi, którzy przeprowadzania wyborów w tym lub owym duchu nie uważają za najszczytniejsze zadanie starosty powiatowego, a bezstronność władzenia wyżej, niż chwilową korzyść własnego stronnictwa.

Galicja czuje potrzebę ulepszeń. Oczekuje ich. Obiecuje, iż przyjmie je z wdzięcznością i że je w pamięci zachowa. Kto w takich warunkach obejmuje rządy, powinien mieć świadomość odpowiedzialności, jaka na niego spada. Nastroju, w jakim społeczeństwo się znajduje, zmarnować się nie godzi; chcąc zaś z nastroju tego skorzystać, trzeba stoczyć niejedną walkę, złamać niejedną opór, wykorzenić niejedną przesąd.

Zbyt wiele jest jeszcze w Galicji jednostek, którym trudno jest przejąć się do głębi duszy zasadą, że w kraju jest jedno prawo dla wszystkich; zbyt wielu jest urzędników, liczących na to, iż dzięki stosunkom osobistym ujdzie im to, coby nie uszło innym; zbyt wielu polityków, wyobrażających sobie, że rząd powinien być tylko doskonałym aparatem przedwyborczym, a zbyt wielu wójtów, podwójców i przysiężnych, zbyt wielu burmistrzów i wice-burmistrzów, dyrektorów i kasjerów, przekonanych szczerze, że jeżeli rząd w dniu wyborów jest z nich zadowolony, to następnie przez lat parę powinien na ich grzeszki patrzeć przez palce. Jest wreszcie między Karpatami a Wisłą i Zbruczem, jak w każdym innym społeczeństwie, wielu ludzi dobrych, prawych, kraj szczerze miłujących, ale wychowanych wśród stosunków, które uważają za zupełnie prawidłowe, wierzących naiwnie, że nigdzie na kuli ziemskiej nie dzieje się inaczej, i nie pojmujących, że ktoś może pragnąć zmiany.

Wszystkie te żywioły są zawadą, gdy idzie o naprawienie złego. Przewycięzenie tylu przeszkód byłoby dla nowego namiestnika zadaniem wdzięcznym. Smutnym natomiast byłoby objawem, gdyby mąż polityczny, obdarzony niezaprzeczonemi zdolnościami i niewątpliwie obywatelską ożywioną myślą, zrażony przeciwnościami, miał powiększyć liczbę tych, którzy się przedwcześnie starli w trybach młocarni politycznej. Gdzie szukać dzisiaj Biłńskiego? Jak Galicja zużytkowała siłę tak wyjątkową, jak Bobrzyński? Na jakiejże arenie służy kra-

jowi głęboki, jasny, przenikliwy umysł Stanisława Małeyskiego? Jeden po drugim w służbie publicznej zużywał się z pośpiechem zadziwiającym. Kraj lęka się dziś, żeby Leona Pinińskiego nie zaliczono niebawem do ich grona. Wierzymy przynajmniej, że nowy namiestnik, że hr. Andrzej Potocki szczęśliwszą pójdzie drogą i nie pożałuje dnia, w którym obejmie rządy.

Vg.

WIEC LWOWSKI.

Zapowiadany od roku, oczekiwany przez nacjonalistów polskich z upragnieniem, przez konserwatystów z niedowierzaniem, wiec we Lwowie odbył się nareszcie podczas Zielonych Świąt. Od samego początku zachowywaliśmy się sceptycznie wobec tego przedsięwzięcia politycznego. Fakty nas przekonały, że mieliśmy słusność. Wprawdzie wiec lwowski znajduje wielu panegirystów w prasie galicyjskiej, ale są to wszystko publicyści skrajno-narodowi. Znaczna część dzienników uważa wiec za nieudany. Odbył się wprawdzie i uchwalili mnóstwo rezolucyj, ale nie widać było wśród uczestników zapалу, ani wśród społeczeństwa — jakiegoś żywszego zajęcia. Przeszedł bez wrażenia — oto istotny skutek psychologiczny wiecu. Przebieg jego podług sprawozdań dzienników był następujący:

W niedzielę, po uroczystym nabożeństwie w kościele archikatedralnym, zebrał się uczestnicy wiecu, przybyli z najodleglejszych zakątków kraju, w liczbie około 700 osób, na pierwsze posiedzenie w sali Filharmonji lwowskiej. Między uczestnikami było wielu posłów sejmowych i około 50 włościan. Obrady wiecu zagał przewodniczący komitetu organizującego wiec, poseł Tadeusz Romanowicz. Przemówienie swoje zakończył postawieniem rezolucji, stwierdzającej jedność polskiego społeczeństwa i oświadczającej, że wiec nie zamierza wtrącać się do spraw społeczeństwa polskiego po za granicami Austrii. Rezolucję tę przyjęto oklaskami. Z kolei zabrał głos prezydent miasta dr. Małachowski. Przewodniczącym wiecu wybrano tegoż posła Romanowicza; zastępcami posłów: Władysława Gniewosza, Jakóba Bojkę, d-ra Małachowskiego, Jana hr. Potockiego, ks. Michejdę ze Szlązka i d-ra Bandrowskiego; sekretarzami: Kazimierza Bartoszewicza, d-ra Mikołajskiego, d-ra Edwarda Lilliena, Laskownickiego i Kołakowskiego. W niedzielę i w poniedziałek odbywały się obrady w sekcjach.

Najżywsze dyskusje prowadzone były w sekcji organizacyjnej, i tu gromadzili się ci z wiecowników, którzy biorą czynny udział w życiu politycznym. Sekcja dla spraw rozwoju wewnętrznego, w której omawiano niemal wyłącznie

sprawę wychowania narodowego i oświaty, cieszyła się największą liczebnością uczestników. Najmniej zaś było ich w sekcji obrony narodowej, w której zastanawiano się przeważnie nad sprawami Szlązka i Bukowiny.

Na plenarnem posiedzeniu wiecu, dyskusji nie było żadnej. Poszczególni referenci odczytywali rezolucje, w sekcjach uchwalone, a zgromadzeni podnoszeniem rąk je uchwalali.

Rezolucje.

Rezolucje te streszczamy jaknajkrócej. Dają one najwłaściwszą charakterystykę wiecu.

W sekcji organizacyjnej odrzucono referat ludowca Mikołajskiego o zasadach i zarysie organizacji narodowej, a uchwalono rezolucję demokracji Tarnawskiego, bardzo ogólnikową, że utworzony być ma «komitet wykonawczy», do którego należeć będzie inicjatywa, względnie popieranie inicjatywy poszczególnych grup i jednostek, zwoływanie konferencji, zjazdów i t. d. w sprawach narodowych. Uchwalono w tej sekcji jeszcze wniosek Laskownickiego o utworzenie polskiego biura korespondencyjnego, któreby informowało wzajemnie całą prasę polską oraz zagraniczną, szczególnie życzliwą nam węgierską, angielską i amerykańską o rzeczach polskich.

W sekcji ochrony narodowej uchwalono, na wniosek p. Wróblewskiego, popieranie ruchu narodowego i wszystkich instytucji polskich na Szlązku, oraz wezwano inteligencję polską do osiedlania się na Szlązku (mowa tu naturalnie tylko o Szlązku pod panowaniem austriackim). Dalej, na wniosek p. Kryczyńskiego uchwalono także poparcie dla polaków i spraw polskich na Bukowinie; na wniosek p. Głabińskiego, uchwalono czuwanie nad utrzymaniem polskiego charakteru miast, miasteczek i wsi, we wschodniej Galicji położonych, a przez ludność polską zamieszkałych. Następnie, na wniosek prof. Thuliego i Dmowskiego, uchwalono zadania organizacji i ochrony dla emigracji galicyjskiej, wreszcie, na wniosek Danielaka — pracę nad wypłaceniem resztek niemieczyny i języka niemieckiego w Galicji.

W sekcji dla spraw rozwoju wewnętrznego uchwalono, na wniosek p. Romanowicza, rezolucję o potrzebie reformy rady szkolnej krajowej w kierunku autonomicznym i narodowym. Na wniosek p. Dmowskiego, uchwalono rezolucję o potrzebie dokładniejszego nauczania w szkołach średnich dziejów Polski i literatury polskiej; na wniosek p. Wróblewskiego — rezolucję o potrzebie wydawniejszego nauczania języka polskiego we wszystkich szkołach; na wniosek p. Romera — takiegoż nauczania geografji ziem polskich w szkołach średnich; na wniosek panny Aleksandrowiczówny — rezolucję, iż wychowanie opierać się powinno na budzeniu uczuć narodowych, na zaznajamianiu z naszymi dziejami i na wyrabianiu poczucia obowiązku, prawdziwej samodzielności i budzenia energii życiowej; na wniosek Jezierskiego — rezolucję o popieraniu zakładów naukowych i uczącej się młodzieży; na wniosek Szafrńskiego — rezolucję o poza szkolnej pracy nad oświatą; wreszcie, na wniosek Rutowskiego — rezolucję o uprzedumysłowaniu kraju.

Po przyjęciu przez zgromadzonych powyższych rezolucyj, przewodniczący Romanowicz zamknął wiec.

Znaczenie wiecu.

Istotne rozmiary i znaczenie wiecu lwowskiego charakteryzują najlepiej uwagi, które otrzymujemy ze Lwowa od naszego sprawozdawcy.

LWÓW, 3 czerwca.

Odbył się zatem u nas «wiec narodowy». Ale zanim o jego treści mówić będziemy, wprzód rozejrzeć się musimy w łóżach, fotelach i krzesłach, dla przekonania się, kto to mianowicie radzić ma w imieniu narodu i o sprawach całego narodu. Na dwustu blisko posłów polskich do sejmiku krajowego i do Rady państwa, wzięło udział w wiecu—28, a w ich liczbie tylko dziesięć nazwisk znanych i mówiących za siebie. Ale może znaleźli się tu znakomici i wybitni przedstawiciele społeczeństwa z po za Kół poselskich? działacze polityczni bez sejmowego mandatu, zasłużeni pracownicy na niwie społecznej, przedstawiciele polskiego świata umysłowego, wielcy uczeni, artyści? «Słowo Polskie», po za wymienionymi wyżej członkami sejmiku i Rady państwa, zanurzyło wśród całej reszty uczestników *ośm nazwisk*, godnych zanotowania: Ciucheński, ks. prałat Gnatowski, Bartoszewicz, Zipper z Wiednia, dr. Bandrowski, redaktor Konopiński, Krzysztofowicz, dr. Cwikliński. Polityczne i umysłowe szczyty społeczeństwa nie wzięły zatem w wiecu takiego udziału, któryby upoważniał do powiedzenia, że były na nim reprezentowane. Natomiast, jak zauważył «Kurjer Lwowski», licznie zgromadziły się kobiety i młodzież akademicka.

Przewodniczący komitetu przygotowanego, poseł Tad. Romanowicz, w długim przemówieniu zajmował się głównie sprawą współdziałania w rzeczach zasadniczych wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym. Stosunki między partjami pragnąłby mówca widzieć uregulowane w myśl zasady katolickiej: «jedność w tem, co konieczne, swoboda w tem, co wątpliwe, miłość we wszystkim». «W organizacji tej solidarności»—mówił p. Romanowicz—nie może być przewagi jednego stronnictwa nad drugim, ale musi panować «równorządność», oparta przede wszystkim na wzajemnym szacunku. Czy osiągnięcie takiego stanu rzeczy jest możliwe? P. Romanowicz powiada, że niedawno jeszcze sam wątpił, czy da się utrzymać zgodę bodaj w najważniejszych rzeczach między przedstawicielami dziennikarstwa, «które wczoraj jeszcze wzajemnie sobie do oczu skakało, i dziś to czyni i jutro czynić to będzie». Wątpił, czy się uda «sprzeczne i zwalczające się wzajemnie żywioły pogodzić». Pół roku temu jeszcze wątpił. Obecnie wierzy, bo «oprócz pewnego mało znaczącego wyjątku, przez cały czas kilkumiesięcznej pracy w Komitecie przedstawiciele różnych prądów i stronnictw, pomimo kilkakrotnych starć, wytrwali wszyscy w zgodnej pracy».

Do słów tych, wypowiedzianych d. 31 maja, można już dziś, d. 3 czerwca, dopisać, że idylla zgodnej pracy «sprzecznych żywiołów» ma się właśnie ku końcowi, a «przedstawiciele dziennikarstwa» zjednoczonego pod hasłem wiecu, zaczy-

nają sobie, jak przedtem, «skakać do oczu». Ale o tem p. Romanowicz wtedy jeszcze nie wiedział i wyraziwszy silną wiarę w możliwość zgody dziennikarskiej i międzypartyjnej, ustąpił głosu prezydentowi miasta Lwowa, p. Małachowskiemu, który przemówił, jako gospodarz miasta, i zachęcał również do harmonii między różnymi warstwami narodu i między stronnictwami.

Słuszność każe przyznać, że niektóre referaty (zwłaszcza w sekcji dla rozwoju wewnętrznego), opracowane sumiennie i ze znajomością przedmiotu, mogłyby być z pożytkiem ogłoszone w czasopiśmie specjalnych, np. zajmujących się sprawami szkolnymi. Zaliczyłbym tutaj bardzo cenny referat prof. Romera o nauce geografii ziem polskich, Dmowskiego o szkole średniej, Romanowicza o reformie rady szkolnej krajowej.

Rzecz prosta, że uchwały wiecu niko nie obowiązują, a przejdą wiecu nie ma żadnego sposobu wprowadzenia ich w życie. Są to tylko życzenia, objawione przez prywatne grono osób. O ile w nich wypowiedziane zostały pewne nowe, a przynajmniej mało znane myśli, o ile są zwróceniem uwagi publicznej na pewne zaniedbane czy przeoczone zadania i potrzeby, to i te życzenia, jakkolwiek niczem narazie nie poparte, można uważać za czynnik dodatni, twórczy, zapładniający opinię. I chociaż równie dobrze, a może i lepiej dałoby się zaznajomić z nimi ogół inną drogą (sam komitet wiecowy czuje, że wygłoszenie referatów wobec paru set osób nie ma żadnego znaczenia i dlatego zamierza je ogłosić drukiem), to ostatecznie mogłyby od biedy usprawiedliwić zebranie się jakiegoś małego zjazdu, ankiety lub t. p., bez szumnych i wielkich pretensyj.

Inaczej jednak ma się sprawa, kiedy z wielkim hałasem zebrany wiec występuje z szeregiem życzeń już przedtem tysiąc razy wypowiedzianych, znanych i oklepanych aż do przesytu. Są, w Galicji zwłaszcza, pewne postulaty publiczne i pewne hasła, które zamieniły się w martwe komunały dlatego właśnie, że przetopiono je na licznym ku pożytkowi i wygodzie wszelkiego rodzaju reporterji umysłowej, że wytaczano je tysiąc razy po bankietach, że szastano nimi bez miary. «Wiec narodowy», podejmując bez najmniejszej potrzeby trud wypowiedzenia jeszcze raz wszystkich, niezliczone razy powtarzanych ogólników, przyczynił się tylko do utrwalenia panowania frazesu, który i bez tego był jedną z plag naszego publicznego życia.

Dla przykładu przytaczam jeden taki kłębek postulatów, które Bóg raczy wiedzieć, dlaczego się tu jeszcze raz «uchwalilo». Po referacie «Polacy w Księstwie Cieszyńskim» uchwalono szereg wniosków, domagających się: równouprawnienia ludu polskiego na Szlązku z ludnością czeską i niemiecką, w szczególności upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, założenia seminarjum nauczycielskiego, zakładania kół Towarzystwa szkoły ludowej, poparcia «Macierzy szląskiej» i «Domów polskich», jako też polskich stowarzyszeń społecznych i handlowych, wreszcie ofiarności ogółu na rzecz Szlązka... W nagłówkach kroniki pism codziennych w Galicji można czytać 365 razy na rok: «Pamiętaj-

my o gimnazjum cieszyńskim!» Zapytuje: Czy trzeba było zwoływać aż «wiec narodowy», żeby tę zachętę jeszcze raz wypowiedzieć?...

Czy trzeba było zwoływać «wiec narodowy», żeby «uchwalić» konieczność «zapobieżenia brakowi szkół ludowych, zreformowania seminarjów, poprawienia bytu nauczycielom», czem stale oddawna i gorliwiej od «wieceu narodowego» zajmuje się sejm krajowy?... Czy trzeba było zwoływać «wiec narodowy», żeby wyrazić przekonanie, że «wychowanie publiczne u nas budzić powinno w młodzieży poczucie obowiązku i wyrabiać charaktery»?... Czy trzeba było zwoływać «wiec narodowy», żeby uznać, że jest «bezwarunkowym obowiązkiem każdego obywatela zaopatrywać się w potrzebne mu wyroby u krajowych przemysłowców»?...

A jednak te dawno odkryte prawdy odkrywano jeszcze raz w szeregu długich, specjalnych referatów. Nie dość tego. Obok całego szeregu uchwał oklepanych spotykamy takie, które najwłaściwiej można by nazwać humorystycznymi. Bo czyż to nie było pewnego rodzaju humorystyką, gdy wiec «domagał się»: pomnażania istniejących stypendjów szkolnych (nb. stypendja są aktami prywatnej ofiarności), a nawet—«utrzymania polskiej własności ziemskiej na Bukowinie»!!!...

Ale najważniejsza sprawa rozgrywała się w sekcji organizacyjnej, w której rozpatrywano «zasady i zarys organizacji», tu bowiem chodziło o stworzenie stałego ciała zbiorowego, któreby z jednej strony czuwało nad realizacją uchwał wiecowych, a z drugiej—było rodzajem organizacji międzypartyjnej. O ile więc wszystkie inne sprawy nie nastroczały właściwie pola do zatargów, o tyle tu można było z góry przewidzieć, że przyjdzie do ostrych starć, każde bowiem stronnictwo zechce po swojej myśli przeprowadzić organizację. Referat spoczywał w ręku ludowca, d-ra Mikołajskiego, który uzasadniwszy sam pomysł, zakończył odpowiednią rezolucją. Teraz rozpoczęła się żywa, chwilami zbyt żywa polemika między wszechpolakami i ludowcami, poczem w głosowaniu ludowcy ponieśli znaczną porażkę, zgromadzeni przeszli nad rezolucją, proponowaną przez d-ra Mikołajskiego, do porządku dziennego, a natomiast uchwalili:

«Wiec uznaje potrzebę stałego ogniska inicjatywy w sprawie współdziałania różnych kierunków politycznych ciał zbiorowych w rzeczach użyteczności narodowej, i wyraża życzenie, aby przejdą wiecu, w porozumieniu z grupami, w wiecu udział biorącymi, w najbliższej przyszłości myśl tę urzeczywistniło, zawiązując stały «Komitet pracy narodowej», mający za zadanie: a) podawać inicjatywę z własnego ramienia, albo na wniosek kół postronnych w zwoływaniu konferencyj stronnictw, prasy i stowarzyszeń w sprawach konkretnych; b) urządzać w miarę potrzeby ankiety, konferencje i zjazdy w sprawach narodowych; c) zwołać wiec następny».

Przejdzie tej uchwały stało się kamieniem obrazu dla ludowców, którzy też nie omieszkali wyrazić niezadowolenia swego w «Kurjerze Lwowskim», co stało się punktem wyjścia dla dalszej ostrej polemiki ludowców i wszechpolaków.

Zamykając obrady wiecu w poniedziałek 1 czerwca na ostatnim plenarnym posiedzeniu p. Romanowicz mówił wiele o jego pożytkach moralnych i materialnych:

«Uchwalono na wiecu cały szereg rezolucyj — świadomi jednak jesteśmy, że nie wyczerpały one ogromu i zakresu naszych obowiązków. W każdym razie skonstatować należy, że przyniosły one znaczny pożytek. Pożytek to moralny, bo przekonaliśmy się, że jest cały szereg spraw, w których mogą się wszystkie stronnictwa porozumieć — że można dla nich stworzyć wspólną myśl, po której nastąpić winien wspólny czyn. Pożytek to dalej materialny, bo są wśród tych rezolucyj takie, które my wykonać możemy. A kto są «ci my»? Ci my — to reprezentanci całego społeczeństwa, z pod strzechy wieśniaczej i z pałacu wspaniałego. Ci my, to wyborcy, którzy możemy wpłynąć na to, by rezolucje, zwrócone do władz, również urzeczywistnione zostały».

Naturalnie, poseł Romanowicz musiał wynaleźć jakieś «pożytki» w dziele, któremu podjął się przewodniczyć. Ale czy te pożytki rzeczywiście istnieją? Czy racjonalna jaka myśl nowa? Nie. Ograniczono się do powtórzenia rzeczy, o których wróble śpiewają na dachu. Doprowadzono do pogodzenia walczące partie? I to nie. W wiecu nie wzięli przedewszystkiem udziału «stańczycy» i socjaliści, cała międzypartyjność wiecowa ograniczyła się więc właściwie do udziału demokratów, ludowców i wszechpolsków. Lecz i tutaj na trwałe porozumienie nie zanoszą się, skoro zatarg między dwiema ostatnimi grupami wybuchł, nim się obrady wiecowe skończyły.

Wiec się stanowczo nie «udał» i nie mógł się udać, bo nie był wynikiem istotnych potrzeb. Społeczeństwo pozostało prawie obojętne wobec tej roboty. Wiec naprawdę interesował tylko dziennikarzy, bo sam był dziennikarskim plodem. W Komitecie przygotowawczym na 40 członków było 12 redaktorów! Dziennikarze byli też głównie referentami. Jeżeli się uwzględni, że jota w jotę to samo, co było powiedziane na wiecu, mówią bez przerwy, tylko przystępniej, bo krócej dzienniki, to jakież cel był właściwie wiecu, który przecież także nie miał mocy wykonawczej?...

Pożytku więc niema. Niema także i szkody, oprócz chyba straty czasu na półroczne przygotowania!

Obecny.

Prasa o wiecu.

Dzienniki dość szeroko omawiają skutki, jakie przyniosł społeczeństwu ten wiec. Pominiemy głosy, nie zawierające w sobie nic więcej, prócz pochwał dla wiecu, a przytoczymy parę głosów krytycznych.

«Gazeta Narodowa» zwraca uwagę, że na wiec lwowski zebrało się stosunkowo mało uczestników. Z tego powodu zebranie to nie może uchodzić «za wiec ogólnopolski i nie może być uważane za objaw woli narodu». Przygotowany z wielkim rozgłosem, wiec «narodowy» nie porwał swoim hasłem całego kraju, wszystkich jego warstw i

stanów. Zastanawiając się nad przyczynami tej abstynencji, pisze organ lwowski, że nienfność do inicjatorów wiecu, jaka musiała się zrodzić u ludzi poważnie myślących we wszystkich warstwach, z powodu głoszonych początkowo niedojrzałych i niebezpiecznych zamysłów, była powodem nieudania się wiecu. Dodatnim wynikiem wiecu, podług «Gaz. Narod.», była tylko rezolucja p. Romanowicza, w której zgromadzeni na wiecu zdobyli się na oświadczenie, że polacy po za Austrią posiadają zupełną niezależność w politycznym postępowaniu i pod tym względem nie potrzebują wskazówek ze Lwowa. O znaczeniu rezolucyj na wiecu lwowskim pisze «Gazeta Narodowa», co następuje:

«Nie jesteśmy tak dalece optymistami, abyśmy rezolucjom wiecowym przypisywali większe, aniżeli teoretyczne znaczenie. Do stanowienia uchwał i rezolucyj zawsze jesteśmy skory, ale, niestety, zbyt rzadko widzimy je urzeczywistnionymi. I tym razem — przypuszczamy — uchwalone rezolucje o tyle tylko dodatni skutek mieć będą, że myśli tych rezolucyj może się z czasem pogłębiać i spopularyzować».

«Czas» zaznacza, że w opisach o wiecu uderza pewne niedowierzanie: czy «wiec udał się» lub nie. Stwierdza on, że z rezultatów nikt nie jest zadowolony, ponieważ bilans wiecu wykazuje tylko kilkadziesiąt rezolucyj bez znaczenia praktycznego. Rezolucje te zwłaszcza wyszydza socjalistyczny «Naprzód»:

«Rozęjrzenie się w rezolucjach, uchwalonych tużinami na wiecu lwowskim, doprowadza do przekonania, że wartość ich polityczna, społeczna, lub nawet narodowa jest wprost minimalna. Polecać bowiem komuś kupować towary u swoich, założyć polskie biuro prasowe (to, które jest, nie jest także niepoliskie!), kaszać zbierać składki na szluzaków, żądać polskiej szkoły dla polskich dzieci na Bukowinie i t. d., to wszystko znane w Galicji aż do znudzenia i doprawdy nie potrzeba było trudzić jeszcze raz kilkuset ludzi, odprawiać nabożeństwa, najmować wielkiej sali i dwa dni ze sobą gadać, aby podobne uchwały światu ogłaszać. Rezolucje o szkole, o sokolach, o geografji, o uprzemysłowieniu kraju młodą słomę tysiąc razy już wymłóconą».

«Wiec odpowiadał mniej więcej światopoglądowi politycznemu mieszczaństwa lwowskiego. Mieszczaństwo to, cierpiące z całym spokojem na swoim czele Małachowskich i Michalskich, dojących wygodnie gminę stołeczną, potrzebuje po całotygodniowym głupim życiu niedzielnej poszły «narodowej», t. j. dużo krzyku, dużo kłamliwego lub niedorzecznego patosu, a mało sensu. Kwitną tam frazesy, z których się rozsądni ludzie już dawno śmieją, a które we Lwowie są jeszcze brzęczącą monetą».

«Dla ludzi, którzy sami nie mają jasnych politycznych przekonań, obojętną jest i różnica partyj: «bo czyż nie piękniejby było, żeby wszyscy polacy (!) byli solidarni, państwo dobrodziej?» Idea też wiecu narodowego żyzny grunt znalazła we Lwowie. Ale na piasku trudno wyhodować szlachetniejsze owoce. To pozostanie faktem, że nowa era w dziejach naszego narodu nie zaczęła się od 1 czerwca».

«Słowo Polskie», które usilnie ten wiec zalecało, odzywa się obecnie o nim w tonie minorowym:

«Jakkolwiek opinja w kraju i za kordami nam przypisywała całe to przedsięwzięcie, myślny od początku do końca nie odgrywali w niem roli kierowniczej. Wiec narodowy nie mógł być naszym przedsięwzięciem, bo nie wynikał z naszego planu działalności i nie miał nie wspólnego z jego metodami. Nasza metoda — to metoda organizacji, systematycznie rozwijanej w poszczególnych gałęziach. Wiec wyszedł z inicjatywy tego stronnictwa, które pracuje od początku metodą wiecową (t. zw. ludowców). W końcu nawet, gdy już cały wiec był przygotowany, usunęliśmy się zupełnie od steru, pozostawiając przy nim tych, których zastęga była — inicjatywa i cała niemal praca przygotowywała».

Co szczególniejsza, «Słowo Polskie» nawet wprost pisze, że «byłoby niesmaczną przesadą przypisywać wiecowi znaczenie epokowe, historyczne». Domyślić się z tego łatwo, że za kulisami wiecu zaszyły jakieś nieporozumienia pomiędzy wszechpolskami a organizatorami wiecu. «Nowa Reforma» potwierdza ten domysł:

«Przedstawiciele «demokracji narodowej», czyli tak zwanej «wszechpolskiej», uznali za właściwe w przededniu niemal wiecu wystąpić ze składu komitetu wiecowego, podając za powód, jakoby zaproszenia na wiec przesłać miało osobistościom z po za sfer narodowych polskich. Nie dość na tem. W ostatniej chwili reprezentanci tego odłamku demokracji polskiej, pp. Popławski i Jan Kasprówicz, wycofali referaty swoje o stosunkach pozaaustriackich».

Zresztą «Nowa Reforma» bierze wiec w obronę przed «Czasem». Organ liberałów krakowskich tłómaczy sobie nieprzychylnie stanowisko «Czasu» względem wiecu obawą konserwatystów krakowskich, jakoby wiec lwowski chciał konkurować z sejmowem Kotem polskim o wpływ na kraj:

«Wiec wszędzie uchodzą — mówi «Nowa Reforma» — za najlepszą szkołę publicznego życia. Konserwatyści krakowscy nie chcą atoli, aby społeczeństwo polskie wyszkoliło się w służbie publicznej, gdyż dojrzałe społeczeństwo byłoby tem, czem być powinno: wrogiem konserwatyzmu, zrodzonego na dworskim gruncie austriackim, a przeszeptejonego na grunt krakowski i ztań na krajowy».

«To jeden faktyczny powód opozycji stańczyków wobec wiecu narodowego. Drugi jest już bliższy ich skóry partyjnej. W Komitecie organizacyjnym wiecu zasiadali od samego początku konserwatyści podolscy, i wytrwali w nim, pomimo błagalnych, to znówu piorunujących nawoływań «Czasu». To współpracownictwo szlachty podolskiej w Komitecie wiecowym psuje znówu stańczykom solidarność partyjną, którą, dla nadania jej marki obiegowej, nazywać zwykli «solidarnością narodową». Taka wspólna praca ludzi różnych przekonań politycznych w sprawach ogólnonarodowych zbliża ich siłą faktu i wykazuje, czy i o ile ugruntowane były opinie, dzielące ich nieraz w pracy publicznej. Pp. Wład. i Włodz. Gniewosz, Cieński, hr. Jan Potocki obok d-ra Mikołajskiego, Wysloucha i Romanowicza: to obraz wprost zastraszający dla kliki, pragnącej utrzymać w swoim ręku cugle «moralnego» rządu w całym kraju».

Tak sobie wyobraża «Nowa Reforma» zakłopotanie «stańczyków», dzierżących w ręku władzę, wobec «niczawisłego» wiecu lwowskiego.

W PRZEDEDNIU WYBORÓW.

Aczkolwiek zebranie delegatów ustanowiło już kandydatury dla okręgów wyborczych Ks. Poznańskiego, wzburzenie umysłów nie przeminęło. Dziwnego w tem nie ma. Kłeska, jaką poniosło stronnictwo konserwatywne, nie mogła przejść bez dotkliwego wrażenia. Zwycięzkie stronnictwo ludowe nie ufa całkowicie dotychczasowemu tryumfowi, który do dnia wyborów jest przewidywanym. Stara się tedy przy pomocy różnorodnych manewrów utrzymać zastępy swych zwolenników w napięciu i baczności.

Do tych manewrów wyborczych stronnictwa ludowego należy policzyć kampanję, którą podjęto przeciw ks. Zdzisławowi Czartoryskiemu. Jak wiadomo, ksiązę zarzucił ludowcom, iż w Kościańskim agitowali przeciw kandydaturze p. Cegielskiego wszelkimi godnymi i niegodnymi środkami. Nie zawahał się nawet uczynić zarzutu, iż dopuszczano się przekupstwa. W drugim liście, zawierającym rezygnację z kandydatury, ks. Czartoryski oświadczył, iż na to postanowienie jego wpłynął brak zaufania do neokreowanych kandydatów, brak zaufania, iżby Koło polskie w tym nowym składzie poważnie sprawę publiczną traktowało.

Na pierwszy list odpowiedzieli pp. Alfred Chłapowski, Felician Niegolewski i kilku innych wezwaniem, iżby ksiązę usprawiedliwił dowodami ciężki zarzut przekupstwa, który obraża dobrą sławę obywateli kościańskich. Ksiązę Czartoryski odparł, iż gotów jest złożyć odpowiednie dowody na poparcie swych twierdzeń, że, nie chcąc jednak prac brudnej bielizny publicznie, wyjaśnienia te przedstawi *ad hoc* zebranej komisji, złożonej z czterech prezesów komitetów wyborczych odnośnych okręgów, oraz prezesa centralnego komitetu wyborczego.

Trudno o bardziej jasne i energiczne postawienie kwestji. Młodzi panowie jednak, którzy odczuli nagle taki gwałtowny patriotyzm kościański, nie zadowolnili się tą propozycją, któraby ich w niełatwe mogła wprowadzić położenie. Oni pragnęliby te brudy wyborcze wytoczyć przed forum publiczne, nie bacząc na uciechę i uragowiska Niemców. A dlaczego? Bo gdy sprawę rozstrząsa pięciu wypróbowanej uczciwości obywateli, jest wszelka pewność, że wyrok będzie sumienny i sprawiedliwy. Lecz gdy rolę sędziów przyjmą na się hulaśliwe organy ludowe, gdy każdy powołany i niepowołany będzie mógł wtrącać swoje nieproszone zdanie, wtedy musi wyniknąć takie zamieszanie, że prawdy nikt nie dojdzie.

Tego rodzaju wybiegi nie sprawdzą jednak zapewne ks. Czartoryskiego z raz obranej drogi, tembardziej, że ma za sobą opinie wszystkich poważnych mężów wielkopolskich.

Na rezygnacyjny list ks. Czartoryskiego pośpieszył znowu z odpowiedzią hr. Maciej Mielżyński, wytworny sportsmen, którego ludowcy odszukali w berlińskim Unionklubie. Wystosował on do księcia list otwarty, w którym prosi go, by się wstrzymał «ze swemi zapędami przeciwko nowemu Kołu» do czasu wyborów, t. j. do czasu, kiedy ludowi kandydaci pozyskają mandaty. «Bo niejednemu mogłoby się zdarzyć, że oprócz zawodu przy wyborach znosić będzie musiał całkiem napróżno gromy księcia» — twierdzi hr. Mielżyński.

Obawa ta odnośnie do samego hr. M. jest słuszną, albowiem, niestety!, o ile kandydatura hr. Kwileckiego miała szanse zwycięstwa, ponieważ głosowaliby za nią prawdopodobnie katolicy niemieccy, o tyle kandydatura hr. Mielżyńskiego jest bardzo niepewną i fakt, że ludowcy go przeforsowali, zapewne będzie miał ten skutek, iż polacy utracą okręg szamotulsko-obornicki.

Lecz zapraszanie przeciwników politycznych, aby wstrzymali się od krytyki tych kandydatów, których zwalczają, do czasu, aż ci kandydaci zwyciężą — technie dość dziwną naiwnością. Ks. Czartoryski wystosował swój list przed decyzją walnego zgromadzenia delegatów, krytyka jego zatem miała na celu ostrzeżenie delegatów przed niebaczny krok. Teraz, gdy decyzja zapadła, krytyka ustać musi, bo wobec wyroku walnego zgromadzenia delegatów w społeczności wielkopolskiej musi zapanować solidarna jednomyślność. Również niewłaściwą byłaby krytyka zaraz po wyborze, kiedy nowi posłowie nie będą jeszcze mieli sposobności ujawnienia swych czynów i zdolności.

Wogóle w obozie ludowców można się dopatrzeć pewnego zaniepokojenia. Zwyciężyli — lecz rozumieją, że później z tego zwycięstwa trzeba będzie zdać sprawę przed całym społeczeństwem.

Więc oto prasa ludowa zadzwoniła na alarm, że zwyciężeni konserwatyści chcą urządzić secesję, że usiłują namówić i ks. Ferdynanda Radziwiłła, aby zrzekł się kandydatury. Te same pisma, które niedawno zwalczały kandydaturę czcigodnego prezesa Koła, obecnie z oburzeniem piętnują rzekome «intrygi», mające zmierzać do pozbawienia przyszłego Koła tak cennej siły.

Ta zmiana frontu jest charakterystyczna! Trzeba jednak przyznać, że gdyby takie namowy były w to-

ku, to należałoby je surowo zganić. Gdy chodzi o sprawę publiczną, trzeba zapanować nad słusznem choćby rozdrażnieniem. Nie godziliśmy się z rezygnacją ks. Czartoryskiego. Fakt, że jego przyjaciele polityczni upadli, nie powinien być go zniewalać do opuszczenia zagrożonej tem więcej placówki. Tak samo ma się z ks. Radziwiłłem. Obecność jego w Kole jest ze wszech miar użyteczna, pożądana, nawet konieczna. Swą powagą i rozwagą, swem doświadczeniem i swem szczerem zrozumieniem obowiązków obywatelskich i narodowych będzie on wpływał niechybnie na młodszych kolegów — ludzi równie jak i on kraj miłujących, ale kierujących się częściej sercem, niż roztropnością.

W chwili obecnej umysły wielkopolskie są bardzo podniecone. Lecz przesilenie jest niedalekie. Dzień 16 czerwca, dzień wyborów zbliża się szybko. Potem gorączka spadnie. Zaś nowi posłowie przekonają się rychło, że mandat jest nie tylko zaszczytem, ale że jest także obowiązkiem ciężkim, bo narzucającym wielką, olbrzymią odpowiedzialność. Ze zaś szczerą miłością dla kraju nikt im odmówić nie może, więc też i wątpić nie można, że w miarę sił i środków postarają się godnie wywiązać z zadania.

Bart.

LITWINI, CZY „LITWOMANI“

[Zamieszczamy ten artykuł polemiczny w sprawie kultury litewskiej, nadesłany nam przez osłoniętą pseudonimem osobę, zajmującą znaczne stanowisko społeczne w Petersburgu i wyznającą narodowość litewską. Prasie naszej stawiano zarzut, iż trzyma się ona zasady: «*nec Lituania, nominetur*». Jesteśmy wolni od tego zarzutu, bo udzieliśmy już sporo miejsca obrońcom kultury litewskiej i chętnie jeszcze udzielimy, zastrzegając sobie na potem wypowiedzenie własnego sądu].

W N-rze 19 «Kraju» p. Wład. Chlewiński zamieścił korespondencję ze Żmudzi «o języku litewsko-żmudzkim». Niestety, zamiast mówić przedmiotowo o «tym nie obcym dla nas języku», autor wolał obdarzyć inteligencję litewską mianem «litwomaniów», nieuków, separatystów, ludzi bez taktu, wyrozumiałości i t. d.

Dotąd, o ile wiemy, na Litwie byli litwini, miłujący swój język i nader pokojowo usposobieni względem Polaków. Ale odkąd p. Chł. zrobił odkrycie, że każdy litwin inteligentny, choćby był «człowiekiem światłym i czytającym» i nawet «marszałkiem szlachty» (jak s. p. Lutkiewicz), nie jest litwinem, lecz «litwomaniem»; odkąd miłość rodzinnego języka, chęć jego oczyszczenia od barbaryzmów, a nawet takie niewinne zajęcia, jak układanie słownika litewskiego, albo dyrygowanie tańcami po litewsku, zostały zaliczone do kategorii karygodnych objawów «litwomani», doprawdy, rzeczyć nie możemy, azali wśród młodzieży

litewskiej, skorej do płacenia pięknem za nadobne, nie znajdują się tacy, co zaczęli szlachtę na Litwie nazywać nie polakami, jak było dotąd, lecz polonomanami, a przywiązanie do polskiego języka «polonomanją».

Jeżeli to nastąpi, lwia część tej zasługi przypadnie w udziale bezwątpienia nie komu innemu, jeno p. Wład. Chlewińskiemu *et consortibus*, którzy zdają się nmyślnie pracować nad tem, aby ów separatyzm na Litwie przyszedł do skutku.

Przypatrzmy się erudycji i głębokiej wiedzy autora.

«Podczas suplikacyj—pisze p. Chl.—litwini i żmudzini śpiewają np. aż dotąd: *Szwentas Diewas (siel)*, *Szwentas macnas, szwentus nieśmertelnas...*» Ale młodzi kapłani, chcąc mowę wyodrębnić (jaką? od czego? *prz. aut.*), stworzyli nowe wyrazy (!) i zaczęli śpiewać tę pieśń czysto po litewsku (o zbrodniol), t. j. zamiast «*macnas*»—*twirtas*, zamiast «*nieśmertelnas*»—*nemersatantys (siel)*, co podług p. Chl. jest niewłaściwem, bo *twirtas* ma znaczyć—gruntowny, twardy, a *nemersatantys* nieumierający. Sąd powyższy p. Chl. opiera skromnie na powadze «rzeczoznawców». Jakkolwiek pozostawieni jesteśmy w nieświadomości, kogo tu autor ma na myśli, wszakże z tego, co p. Chl. przytacza, możemy śmiało wnioskować, że filologiczna erudycja owych «rzeczoznawców» niewiele przewyższa erudycję samego p. Chl., nieumiejącego odróżnić pierwszego przypadku w słowie *Diewas* od piątego *Diwe*. Poprzestaniemy więc na zaznaczeniu, że *twirtas* doskonale odpowiada polskiemu—«mocny» (por. «Bóg nasz ucieczką i mocą»—po litewsku: *Diewas musu gelbetojas ir twirtybe*, a nie «*macnybe*»), w znaczeniu zaś «twardy» nigdy się nie używa; na to jest osobny wyraz *kietas*. Zresztą zapóźno p. Chl. wystąpił ze swą apologją litewskich suplikacyjnych barbaryzmów. Zostały już one, niestety, skazane stanowczo na usunięcie z kościołów naszych, i to nie przez «młodych kapłanów», lecz przez «najstarszych» zwierzchników kościelnych, np. s. p. metropolite mohylowskiego. (Patrz tekst litewski suplikacyj w rubryceli mohyl.), oraz dekretem ks. prałata Antonowicza, zarządzającego diecezją sejneńską. W dekreście tym podany całkowity tekst litewski suplikacyj zaczyna się od wyrazów: *Szwentas Diwe, szwentas twirtas, szwentas nemersatantys!* Wobec tej kategorycznej decyzji wyższych władz duchownych, skargi p. Chl., jako laika, oczywiście nie mają znaczenia.

Ale p. Chl. nie pardonuje, chce gwałtem pouczać niedojrzałych litwomianów. W tym celu wygłasza szereg twierdzeń naukowych, np. że Litwa przyjęła religję katolicką dopiero w w. XV, że «język litewski, jako dialekt narodu dzielnego, ale niecywilizowanego, nie mógł być bogatym, a litwini, jako naród pogański, nie mogli mieć terminologii naukowej chrześcijańskiej (myśl, zaiste, godna «uczonego Tostata»), że «dialekt» litewski (p. Chl., nie umiając odróżnić języka od dialektu, wciąż płacze jeden wyraz z drugim) nie ma «należycie naukowo opracowanych zasad» i t. d. P. Chlewińskiemu widocznie zdaje się, że język nie jest językiem, dopóki z la-

ski jakiegos uczonego nie zostanie «ugramatyzowanym». Dalekobyt to nas zaprowadziło, gdybyśmy chcieli wykazywać, jak dalece p. Chl. jest w błędzie pod tym względem. Poprzestaniemy więc na zaznaczeniu, że «ugramatyzowanie» języka litewskiego zaczęło się nie od dziś. Już w w. XVI język ten znajdujemy należycie, nawet *arceynaukowo* «ugramatyzowanym» w pismach kanon. Daukszy. W w. XVII pracował nad litewskim językiem znakomity jezuita ks. Szyrwid, autor pierwszego słownika litewskiego. Na początku w. XVIII wychodzi pierwsza gramatyka litewska po łacinie: «*Universitas linguarum in principali ducatu ejusdem dialecto grammaticis legibus circumscripta. Vilnoe, 1737*». W r. 1800 Gottlieb Mielcke wydaje: *Anfangsgründe einer litauischen Sprachlehre*. Następują potem gramatyki języka litewskiego, napisane przez takich znanych w świecie naukowym uczonych, jak Schleicher, Kurschat, Wiedemann i innych. I w polskim języku mamy gramatykę języka litewskiego, oryginalnie napisaną przez Akielwicza, oraz drugą (tłomaczoną z niemieckiego) Schiekoppa. Jest parę gramatyk języka litewskiego, ogłoszonych drukiem po litewsku. Są też słowniki litewskie: Nesselmauna, Kurschata, ks. Miezenisa, ks. Juszkiewicza (w druku), oraz wyborowy, w roku zeszłym w Ameryce wydany litewsko-angielski Lalisa. Są wypisy litewskie, wydane przez Scheichera, Geitlera, Jacoby'ego, ks. Miłukasa. W r. z. wyszła nawet metoda łatwego nauczania się po litewsku... dla czechów. (*Litewsky snadno a ryche. Sepsal Fr. Vymazal. w Praze*). Nie brak też książek i gazet litewskich. Tych ostatnich jest przeszło 20. Wola nie więc p. Chl.: «Gdzież tu chociażby najpodrzedniejsza literatura, gdzie słowniki, podręczniki, metody?»—jest zupełnie nieusprawiedliwione. Kto chce, może znaleźć aż nadto sposobów nauczania się po litewsku, nie mówiąc już nie o żywym źródle mowy litewskiej—o ludzie litewskim. Panowie Schleicher, Brugmann, Leskien, Sauerwein (niemcy), Saussure, Gauthiot (francuzi), prof. Baudouin de Courtenay, ks. Malinowski, prof. Rozwadowski (polacy), prof. Fortunatow, Aleksandrow, Pogodin (rosjanie), prof. Mykola, Niemi (finnowie), prof. Benediksen (duńczyk) i wielu innych obcokrajowców mogli, po krótkim stosunkowo pobycie na Litwie, nauczyć się po litewsku, a p. Chl., przeżywszy kopę lat na Litwie wśród ludu litewskiego, postąpił w litewszczyźnie o tyle, że nie umie jeszcze odróżnić pierwszego przypadku od piątego! Usprawiedliwianie się tem, że «poważnych i wykształconych pisarzy litewskich» jeszcze brak, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki.

Jeżeli p. Chl. nie podobają się nowsi pisarze litewscy, jako «zbyt krewcy»—niech czyta starszych: Donalotisa, Wołoncezewskiego, Dowkonta, s. p. bisk. Baranowskiego, o których chyba nie odważy się powiedzieć, że drukowali «rzeczy niedojrzałe i nierozważne». Nie brak więc książek i pism temu winien, że p. Chl. nie wie o rozwoju piśmiennictwa litewskiego od r. 1533 aż do dni naszych, lecz raczej nieszczęśliwe warunki, oraz brak chęci zapoznania się z tem, co się pisze i drukuje «w tym nie obcym dla nas języku». *Lituanica*

sunt, sed non leguntur przez p. Chlewińskiego *et consortes*.

Kończy autor swą korespondencję skargą na «zachwaszczenie» umysłów na Litwie i zwała całą winę za to na «młodą generację litwomianów». Na to możemy tylko odpowiedzieć słowy samego p. Chl., z dodatkiem małej parafrazy: «Niechby każdy ze szlachty litewskiej, w miarę swych zdolności, przyłożył swą cegiełkę do gmachu prawdziwej oświaty ludowej na Litwie i niechby znalazło się wielu naśladowców s. p. Onufrego Lutkiewicza (bylibyśmy bardzo wdzięczni p. Chl., gdyby raczył podać szczegółowsze wiadomości o tym «jednym z wybitniejszych litwomianów» starej daty i o jego słowniku), a owo «zachwaszczenie» samo przez się znikłoby «na świętej Żmudzi».

W końcu radzimy p. Chl., aby przeczytał w tymże N-rze 19 «Kraju» list sztokholmski p. Pomiana o «sporze szwedzko-norweskim». Z tego listu szanowny nasz antagonistą przekona się, że jakkolwiek między szwedami a norwegami zachodzą spory i zatargi dosyć poważnej natury, nikt jednak nie tłómaczy tam tych sporów za pomocą jakichś «manij»; obelżywe słowo «norwegoman», o ile wiemy, wcale się nie spotyka na szpaltach pism szwedzkich. Co prawda, Szwecja jest to kraj cywilizowany, a p. Chl. nieublagany los kazał mieszkać na Litwie wśród narodu «niecywilizowanego».

Ale nie tracimy nadziei i spodziewamy się, że wkrótce też i na Litwie kwestje narodowościowe będą nazywane imieniem własnem, a nie pogardliwem mianem «litwomianji».

Adam Kuronietis.

PO LATACH CZTERDZIESTU.

Otwarta 25 listopada 1862 roku Szkoła Główna w Warszawie, zamieniona po siedmiu latach na uniwersytet rosyjski, pomimo krótkiego żywota swego pod rektoratem Mianowskiego, dała społeczeństwu naszemu niemal wszystkich tych ludzi, którzy w ostatnich latach 40 wywarli wpływ na jego kulturę umysłową i ekonomiczną. Wystarczy wymienić tylko te nazwiska:

W nauce: Józef Rostafiński, Napoleon Milicer, Eugeniusz Dziwulski, Bronisław Znatowicz, Edward Strasburger, Józef Bogucki, Emil Godlewski, Edmund Jankowski, Stanisław Kramsztyk, Samuel Dickstein, Julian Ochrowski, Aleksander Kraushar, Aleksander Rembowski, Edward Grabowski, Walery Przyborowski, Bronisław Grabowski, Bronisław Chlebowski, Filip Sulimierski, Zygmunt Gloger, Świeżawski, Julian Bem, Baudouin de Courtenay, Lucjan Malinowski, Adam Kryński.

W literaturze: Henryk Sienkiewicz, Adolf Dygasiński, Bolesław Prus, Wiktor Gomułki, Łazimierz Zalewski, J. K. Jasiński, Aleksander Świętochowski, Mściśław Godlewski, Stanisław Krzemiński, Stanisław Leszczyński, Feliks Fryze, Leopold Meyet.

W dziedzinie pracy nad *ekonomicznem* podniesieniem kraju: Władysław Leppert, Karol Strassburger, Janusz Śliwiński, Karol Deike, Leopold Kronenberg, Adam Popławski, Gustaw Schletteke, Jan Kleniewski, Bolesław Choraży, Aleksander Czajewicz.

Lekarze: Henryk Dobrzycki, Henryk Nassbaum, Karol Benni, Wacław Mayzel, Teodor Heryng, Hoyer, Konrad Dobrski, Jan Brzeziński, Zygmunt Kramsztyk, Stanisław Markiewicz, Seweryn Perkowski, Antoni Jelenkiewicz, Mikołaj Reichman.

Praownicy: Karol Dunin, Leon Krysiński, Leon Grabowski, Józef Kirsztot, Alfons Parczewski, Jan-Maurycy Kamiński, Stanisław Bełza, Adolf Suligowski, Maksymilian Poznanski i t. d. i t. d.

Nie dziwnego, że zwołany w tych dniach w Warszawie zjazd b. profesorów i wychowawców Szkoły był imponujący i że cała prasa warszawska poświęciła mu najzyczliwsze opisy i uwagi. W sali Filharmonji odbyła się uroczysta uczta, a podczas niej wygłoszono wiele mów. Z tych przytaczamy mowę Henryka Sienkiewicza:

Oczigodni profesorowie i szanowni koledzy!

Powierzono mi zaszczytny obowiązek powitania uczestników tego pamiątkowego zjazdu. Pamiątkowy on jest zjazd, bo przywodził nam na pamięć nie tylko młode nasze lata, ale i tę ważną chwilę w naszych dziejach, w której po długiej przerwie otwarty został taki właśnie wyższy przybytek naukowy, jakiego gorąco pożądało całe społeczeństwo. Miał on zaświecić, jak gwiazda, nad całym krajem, miał rzucić jasne promienie wiedzy w najodleglejsze krańce tej ziemi, miał wytworzyć ludzi nauki i światłych obywateli, miał podnieść poziom naszej kultury i uszlachetnić, a zarazem pogłębić myśl narodową.

Więc pogarnęliśmy się tłumnie do tej naszej Szkoły Głównej. Z miłością witani przez Was, oczigodni nasi przewodnicy, odplaciliśmy Wam równie gorącym sercem.

Krótkie było istnienie tej naszej Szkoły, ale śmiało można powiedzieć, że mało który w świecie uniwersytet mógłby się pochwalić takim stosunkiem przewodników do młodzieży.

Częstokroć bywają to dwa obozy, my zaś stanowiliśmy jeden, a stało się tak dlatego, że mieliśmy głębokie poczucie jedności naszych celów i ideałów i że czuliśmy najmocniej tożsamość naszych dusz.

Tkwiła w nas nieograniczona do Was ufność, a na takiej glebie łatwo wyrasta miłość, łatwo zgoda, łatwo zapal, łatwo praca. Więc z miłością, w zgodzie, z zapalem wzięliśmy się do pracy dla dobra społecznego i dla przyszłości. I oto po czterech latach mogliście, oczigodni panowie, powiedzieć już społeczeństwu: «Plon niesiemy, plon!» Z pod Waszego przewodnictwa wyrosło pierwsze pokolenie ludzi, które zajęło opróżnione dotychczas stanowiska społeczne i rozniosło po kraju nie tylko wiedzę zawodową, ale i wyższe poglądy, szlachetniejsze porwy, głębsze myśli.

Odtąd co rok wypuszczaliście nowe zastępy posłanników Waszego ducha, ci zaś niesli światło w pomrokę, podwójnie błogosławione, bo i takie, które rozjaśnia umysły, i takie, które rozgrzewa serca ludzkie.

Więc gdy po upływie kilku dziesiątków lat postanowiliśmy raz jeszcze policzyć się, raz jeszcze spojrzeć sobie w twarz, raz jeszcze wzajem się sobie przypomnieć, słuszną i sprawiedliwą rze-

czą jest, abyśmy rozpoczęli to zebranie od wyrażenia Wam, oczigodni profesorowie, naszej wielkiej i niewygasłej wdzięczności. Taka była najpierwsza myśl wszystkich tu zebranych uczniów Szkoły Głównej, i takie pierwsze uczucie, którego jestem w tej chwili wyrazem.

To Wam się od nas należy, albowiem winniśmy Wam wdzięczność nie tylko za te ziarna nauki, które rzucaliście w nasze umysły, ale i za ową zasadniczą, wysoką miłość ideałów, którą wszczepiliście nam w duszę, a dzięki której żaden z Waszych wychowawców nie przeszedł nigdy tej granicy, po za którą rozpoczyna się od tych ideałów odstępstwo.

Kształciliście rozumy, ale kształciliście także charaktery. Wasza główna zasługa — to ten ogromny zastęp cichych pracowników, którzy w ciężkich nieraz warunkach życia, wraz z umysłowym, podnosili zarazem i moralny poziom społeczny, a pracując uporczywie, lubo bez rozgłosu i sławy — ni dla chleba, ni dla żadnych innych korzyści nie sprzeniewierzyli się duszy powszechnej.

Ten cichy a niewzruszony, jak skała, zastęp, Wyście stworzyli. I część należy się Wam za to nie tylko nasza, ale powszechna.

A teraz patrzcie: szron ubiełił włosy i Waszych uczniów. Różne były ich losy i różna dola. Po tylu latach ubiegłych niejednemu może często przychodzi na myśl wiersz naszego wieszczu:

Polaty się lzy me czyste, rzęsiście,
Na me dzieciństwo sielskie, anielskie,
Na moją młodość górną i chmurną,
Na mój wiek męzki — wiek kłęski;
Polaty się lzy me czyste, rzęsiście...

Ale kłęski i zawody męzkiego wieku, ale te lzy nie ugasiły w nas jednak pamięci, że pierwszym obowiązkiem naszym jest przekazać to, co odziedziczyliśmy po Was, przyszłym pokoleniom, jako najszlachetniejszą i najświętszą puściznę.

Więc za tę naukową pracę, tak owocną, za ten wielki trud obywatelski, część Wam wszystkim!

Część pierwszemu przewodnikowi Szkoły Głównej, którego wspomnienie pozostanie nam na zawsze drogim!

Część pamięci zmarłych i część tym, których mamy jeszcze szczęście oglądać na tym zjeździe!

Nasi profesorowie Szkoły Głównej niech żyją!

Przemówienie twórcy «Ogniem i mieczem» przyjęto grzmiącym oklaskiem.

NIEMCY O ROSJI.

W jednym z ostatnich feljetonów «Nowego Wrem.» p. Mienszikow zwrócił uwagę na coraz bardziej mnożącą się w Niemczech literaturę antyrosyjską. Przytaczamy za p. Mienszikowem wyciągi z tej literatury, odznaczającej się ogromną pewnością sądów.

Niemiecki «Drang nach Osten» znajduje sobie ujście głównie w licznych broszurach, omawiających przyszłe podboje niemieckie w Rosji. Dr. Schuchardt zamie-

ścił w «Das Zwanzigste Jahrhundert» artykuł p. t.: «Cesarstwo przyszłości», w którym oddaje Niemcom zachodnią część Rosji, przeprowadzając wschodnią granicę nowych Niemiec od Kronsztadtu ku morzu Azowskiemu i włączając do tychże Niemiec Finlandję i Kaukaz. Autor podziela poglądy znanego filozofa pacyfizmu niemieckiego, Hartmanna, który wymyślił teorię, iż rosjanie, podobnie jak turcy, okazali się niezdolnymi do przyswojenia sobie cywilizacji i utrzymania zawojowanych krajów, lecz przeciwnie, w ciągu wieków doprowadzili do zniszczenia zagarnięte przez nich bogate kraje. Dlatego też rosjanie, podobnie jak turcy, winni ustąpić przed bardziej kulturalnymi przedstawicielami rasy europejskiej. Dr. Schuchardt nie może darować Bismarkowi, iż tenże trzykrotnie zaniedbał sposobności pogromienia Rosji (1856—63—77 r.). Na przyszłość Niemcy nie dopuszczają takiej fatalnej pomyłki.

Tyle dr. Schuchardt. O wiele groźniejszy jest uczonej niemieckiej Karol Jentsch, autor pracy «Wieder Kommunismus nach Kapitalismus». Autor ten zapewnia, iż uchronić Europę od socjalnej rewolucji może tylko podbój Rosji. Rosję uważa Jentsch poprostu za teren do kolonizacji, jak np. Afrykę środkową. Zdaniem owego uczonego, Rosja jakby przeznaczona jest do podbicia.

«Świat cały wie — twierdzi uczonej niemieckiej — iż chłop rosyjski, gnuśniejący w pijanństwie i próżniactwie, upada coraz bardziej, że jego zarobek pochłaniają lichwiarze, że rolnik umiera z głodu na najbardziej płodnej roli, że sama ziemia, wskutek niszczyielskiego sposobu gospodarki, traci wydajność, że lasy są trzebione, rzeki zasypuje piasek, że klasa urzędnicza jest niezdolna i przekupna i t. d.»

Radzi tedy Jentsch posłać do Rosji 10 milj. ludzi — i oba narody, rosyjski i niemiecki, zostaną uratowane dla cywilizacji. Jentsch wskazuje na przykład dawnych teutonów, którzy nie powstydzili się zburzyć cesarstwa rzymskiego, aczkolwiek było to państwo wysoce kulturalne, podczas gdy Rosja jest krajem barbarzyńskim, którego mieszkańcy witac będą Niemców jako zbawców: «Lud rosyjski — mówi Jentsch — potrzebuje tylko dwóch rzeczy: żeby mu, zamiast butelki z wódką, dali plug i łopatę, a zamiast knuta — rozumne rządy; i tego i drugiego możemy mu dostarczyć. Zubożała szlachta rosyjska będzie zadowolona, gdy znajdzie kupców na swe ziemie, zaś spici i zadłużeni włościanie rosyjscy z radością zamienią niewolę podatkową na lekką pracę u gospodarstwach pańów, gdzie znajdą sobie chleb».

Ponieważ do podboju Rosji potrzebne są pieniądze, Jentsch radzi, aby cała Europa zawarła sojusz przeciw Rosji, która nie ma «ani pieniędzy, ani kredytu i tylko szalona rozpacz może ją popchnąć do walki z całą Europą». Najście na Rosję autor uważa za racjonalne spożytkowanie dzisiejszych olbrzymich uzbrojeń Europy.

W Berlinie ukazała się niedawno również ciekawa broszura: «Wo liegt das grössere Deutschland», której ton jest jeszcze bardziej wojowniczy. Autor tej broszury sądzi, że podobnie jak Prusy powstały na popielisku ludów zachodniosłowiańskich, tak samo przyszłe Niemcy

winny powstać na ruinach państw słowiańskich. Zaborczy autor tej broszury prześciga nawet Jentscha w swych zapędach. «Armja rosyjska — pisze nowy zaborca — istnieje tylko na papierze. Japończycy i inne ludy wschodnie skorzystają oczywiście ze sposobności, aby napasać na Rosję, tak iż armja ta rozciągnie się na całej półkuli północnej. Gdyby nawet Rosja mogła wystawić od 2 do 3 milj. wojska, to wskutek swego ubóstwa nie zdoła długo utrzymać tej armji. Prawdopodobnie więc Niemcom wypadnie liczyć się tylko z tą armją rosyjską, która znajduje się teraz na granicy Niemiec. Ażoby podkreślić swoją pewność, autor wylicza tych sojuszników, których Niemcy mieć będą przeciw Rosji, a więc: japończycy, chińczycy, turcy, rusini («ukrainzen»), niemieccy koloniści w rosyjskich guberniach nadbałtyckich i w Rosji południowej, ośm milionów żydów, szwedzmani w Finlandji». Ale na ten raz niemiecy do Moskwy nie pójdą, aby uniknąć pomyłki Karola XII i Napoleona. «To, co nam potrzebne — filozofuje autor — leży nad Bałtykiem i nad morzem Czarnem. Tam znajdziemy rodaków, którzy nas podtrzymają. I matorasowie niezbyt jeszcze dawno są podbici, żeby nie marzyć o oderwaniu się od Rosji».

Działając na oba fronty, niemiecy będą czekać, aż głód zmusi centralną Rosję do błagania o pokój, ponieważ «die Japaner» odetną Rosji wyjście nawet od wschodu. Z centrum Rosji autor zamierza utworzyć «Moskauer Republik».

«Naturalnie — pisze autor — Rosję nie łatwo pogromić, ale my, niemiecy, możemy wystawić cztery miliony piechoty i jazdy i — co ważniejsze — możemy je przekarmić. Chytra dyplomacja rosyjska dobrze rozumie słabość swojego państwa, które się wydaje tak potężnem, i dlatego wszelkimi sposobami stara się uniknąć wojny».

Przytaczając w «Now. Wrem.» powyższe wyciągi z tych broszur, p. Mienzikow robi następującą uwagę:

«Oto jaką nienawiścią ku Rosji przepełnione są dzieła uczonych niemieców. Nie wśród gburowatych burszów i niewykształconych włościan niemieckich, ale wśród starców — uczonych i filozofów, wyrabia się swojego rodzaju kult, ruch narodowy, mający na celu zgubę Rosji. Nawet uczeni, mający sławę wszechświatową, jak Momsen, nie powstrzymują się od publicznych wyrażań w rodzaju: «bijcie słowian po ich twardych czaszkach». Ciekawem też jest, że ta ciężka psychoza nienawiści do Rosji przechodzi nawet do mózgu słowian ziemczonych — nawet oni zaczynają uważać naszą ojczyznę za kraj barbarzyńców. Profesor w Grazu, Gumplowicz, w znanej pracy «Sociologie und Politik» na serjo przekonywa, że Europa podzielona jest na dwa światy: Europę zachodnią i naturalnego jej wroga — Rosję. Cała treść polityki europejskiej zawiera się w tajnej i jawnej walce tych dwóch światów».

Świat należy do silnych i dzielnych — oto esencja filozofji niemieckiej. Ci, którzyby dręczyli się wyrzutami sumienia, zabierając ziemię z niewyczerpanymi bogactwami — byłiby śmiesznymi głupcami — lächerliche Thoren.

B.

WIEDEŃ, 6 czerwca.

(Rozmowa z wiedeńskim pesymistą. Ugoda austriacko-węgierska. Stosunek z Włochami. Kolej Północna).

△ Pan X. jest pesymistą. Na świat patrzy przez ciemne okulary. Poeta mówi, iż robak guzieździ się i w pięknym kwiecie. Pan X. w każdej róży przedewszystkiem szuka robaka. Ongi twierdzono, iż salamandra żyje w ogniu. Pan X. zdaje się żyć tem intensywniej, im większe go gryzą troski i strapienia.

Spotkałem go na Kaerthnering'u. Rannek był słoneczny, niebo przedziwnej błękitności, drzewa kasztanowe całe w kwintach różowych... Środkiem ulicy mknęły fiakry z zawrotną szybkością, a na szerokim chodniku mijaly się co chwila uśmiechnięte, zalotne wiedenki, tak ponętne w letnich, jasnych sukniach, jak gdyby umyślnie na kuszenie wszystkich świętych i nieświętych stworzone zostały. Powietrze zdało się upajać rozkoszną ochotą do życia.

Pan X. kroczył wolno. Żółtawa twarz była posępniejsza niż zwykle. Czarne, głęboko osadzone oczy patrzyły na świat z politowaniem, wzdargą i szyderstwem.

— Co się stało? — pytam. Wygląda pan tak ponuro: Czy Wiedniowi nie zagraża trzęsienie ziemi lub wybuch wulkanu?

— Świat nie wywróciłby się do góry nogami, gdyby tę nową Kapuę djabli wzięli.

— Jest pan dziś w złem usposobieniu?

— Bo mię ten ogólny dobry humor drażni, ta austriacka lekkość, czy lekko-myślność, z jaką się traktuje najpoważniejsze sprawy. Każdy myśli tylko o sobie...

— Niech pan wypowie swoje zmar-twienia. Poniesiemy je we dwóch... O co chodzi, co pana przejmuję takim lękiem?

Pan X. bardzo lubi mówić o polityce. Więc nie zważając na żartobliwy ton moich słów, jął mówić:

— Wy wszyscy nie traktujecie dość serjo tych ciągłych nieporozumień, które z małżeńskiego pożycia Austrii i Węgier czynią istne piekło. O zgodzie — powiedzmy technicznie: o ugodzie — mowy dotąd niema. Wszystkie łamane sztuki i wybiegi p. Szella nie pomagają. Tymczasem za pół roku, w grudniu, kończy się traktat handlowy z Włochami. Sama Austrija go wymówiła. Wymówiła głównie na życzenie węgrov, którzy domagali się zmian na korzyść własnej produkcji wina. Dopóki ugoda austriacko-węgierska nie stanie, nie można rozpocząć układów o nowe traktaty ani z Niemcami, ani z Włochami. Z Niemcami jeszcze jakoś to pójdzie. Oni nas potrzebują — nas, to jest naszej wytwórczości. Ale Włochy!...

— Gdy p. Szell nie zdoła przeprowadzić ugody, przeprowadzi ją kto inny...

— Bardzo pięknie, ale jakim kosztem! My wiemy, co kosztuje Austrię każda zmiana gabinetu w Pescei!

— I to już wszystko?

— To jest najważniejsze niebezpieczeństwo, bo grożące bezpośrednio samej idei państwowej. Poza tem pan wie dobrze, co się dzieje w krajach koronnych. Czesi drą się za czuby z Niemcami, polacy z rusinami, chorwaci z węgromi, włosi ze wszystkimi...

Pan X. wstrzymał się na chwilę.

— Właśnie o włosach chciałem mówić. Co pan sądzi o tych demonstracjach antyaustriackich na półwyspie? Czy pan myśli, że byłyby one możliwe, gdyby rząd włoski im nie sprzyjał? Ja wiem z dobrego źródła, że i hr. Goluchowski i sam cesarz są bardzo temi barbarai poruszeni. Toż to jest *casus belli*. Znacznie mniejsze zwycięstwa bywały powodem krwawych wojen. I któż to tak postępuje? Sprzymierzeniec Austrii, mocarstwa, należące do trójprzymierza.

— Proszę pana — odrzekłem — jeden z publicystów krakowskich już przed trzema laty powiedział, iż wartość trójprzymierza polega na tem, iż związane niem państwa nie pobijają się między sobą.

— Takie postępowanie jest jednak niesłychane. I o co chodzi? O równość wykłady włoskie na uniwersytecie Innsbruckim? Ależ Innsbruck jest miastem niemieckim, leży w Tyrolu niemieckim! Ja panu powiem, ja mam to przekonanie, że Włochy obawiają się ze strony Austrii okupacji Albanji. Wywołują umyślnie rozdrażnienie, aby uniemożliwić rządowi wiedeńskiemu podobną propozycję...

I biorąc mię pod rękę, p. X. dodał tajemniczo:

— Ja zaś twierdzę, że jedyna wojna, jaką Austrija mogłaby przeprowadzić zwycięzko i coś na niej zyskać, to właśnie wojna z Włochami.

— Odbierać znowu Wenecję?

— A chociażby? Czyż nie mamy za sobą prejudykatu dawnego «stanu posiadania». Lecz co tam Wenecja! O Albanję chodzi, o ten klucz do morza Śródziemnego...

Czułem, iż p. X. gotów jest przez kilka godzin zmieniać mapę Europy. By odwrócić rozmowę z tych niebezpiecznych szlaków, spytałem:

— Zdaje się, że Koło polskie ostatecznie zwyciężyło w sprawie kolei Północnej. Termin upaństwowienia ma być oznaczony na r. 1906, a w razie korzystnych koniunktur nawet na r. 1905...

Pan X. skrzywił się.

— Coż to za zwycięstwo, które trzeba trzymać w tajemnicy, którem nawet pochwalić się nie można. A pochwalić się nie można, bo gdyby termin upaństwowienia stał się pewnym i głośnym, giełda wyzyskałaby go na własną korzyść i skarb państwowy poniósłby nowe ciężary.

Tego było już mi zawiele.

— Jakto, pan nie cieszy się nawet z takiego sukcesu? Przecież, gdy rozszła się wieść o odroczeniu upaństwowienia, cały szereg dzienników galicyjskich rozrywał szaty: Kłeska narodowa! Pogrom! A teraz, kiedy odniesiono zwycięstwo!... Nie — jestem oburzony. Do widzenia! Może wieczorem w Praterze?

Pan X. pogroził mi palcem.

— Kapuańczyk!... Swoją drogą do Prateru przyjdę...

Gordon.

KRAKÓW, 5 czerwca.

(Złodziejstwa kolejowe. Co utrudnia nadzór? Kolej Północna i jej ruchome domy zajęte z zamkniętymi na klucz «numerami». Pociąg, w którym niema miejsca. Obstrukcja w krakowskiej radzie miejskiej. Zjazd chłopski na Zielone Świąta. Buńczuczne prusaki).

△ Przeglądałem swe zapiski: spis ważniejszych wydarzeń krakowskich w ostatnich paru tygodniach, i oko moje za-

trzymuje się na słowach: «złodziejstwa kolejowe». Temat to przykry i wstrętny, więc załatwimy się z nim odrazu, by się go corychlej pozbyć.

Rzecz tak się miała. Przypadkowo wykryto, że między Wiedniem a Podwołoczyskami od dłuższego czasu służba kolejowa uprawiała systematyczne okradanie podróżnych. Wśród drogi rewidowano poprostu kuferki i wszystko, co miało większą wartość, zabierano. Złodziejstwo tak było zorganizowane umiejętnie, że odbywać się mogło w zupełnym bezpieczeństwie, bez obawy, by ktoś przeszkodzić mógł operującym konduktorem w ich zyskownym zajęciu. Złodziei była cała szajka. Śledztwo jest w toku, a wielu konduktorów w kozie. Wykryto jednak, co gorzej, że kradzieże to popełniano nie na linii Wiedeń-Kraków, ale na galicyjskiej kolei państwowej. Mówię «co gorzej», bo, jak wiadomo, linja Wiedeń-Kraków należy do przedsiębiorstwa prywatnego, które pod nazwą «kolei Północnej ces. Ferdynanda» tak swą gospodarką dało się we znaki Galicji, że z rzadką jednogłębnością wszyscy dopominamy się o upaństwowienie tej kolei. Otóż «kolej Północna» nie omieszkala skorzystać z tych kradzieży, by uczynić sobie reklamę,wołając: «u nas nie kradziono, tylko na kolei państwowej».

I, ani słowa, «kolej Północna» ma słuszość: kradziono na galicyjskiej kolei państwowej i dlatego sprawa ta tak jest dla nas przykra. Złodzieje są wszędzie, ale nie wszędzie nadzór jest tak, powiedzmy, luźny, że kraść mogą bezpiecznie. Do tego ich bezpieczeństwo przyczynia się zapewne praktykowany w Austrii system, że konduktorowie do połowy przedziałów pakują publiczność, ściśniętą, jak śledzie, a drugą połowę zamykają na klucz i wpuszczają do nich po jednej lub dwie osoby za dobre «napitwne». Tych przedziałów nikt otworzyć nie może, prócz konduktora, który z tego źródła ma pokaźne dochody; ale w przedziałach tych dziać się może... wszystko, stosownie do wysokości «napitwne».

Nie zdziwi mnie też, jeśli i na «kolei Północnej» wyjdą kiedyś na jaw jakie nadużycia, bo tam ten system doprowadzony jest do wielkiej doskonałości. Na «kolei Północnej» część pociągu stanowi osobny ruchomy dom zajezdny, do którego bilet nie daje prawa wstępu, i to—dom zajezdny dość podejrzany: z zapuszczonemi firankami i «numerami», zamkniętymi na klucz. Domy takie, o ile nie są na kołach, potrzebują osobnego pozwolenia policji, która czuwa nad niemi we dnie i w nocy, zwłaszcza w nocy.

Na «Kolei Północnej ces. Ferdynanda» nikt nad niemi nie czuwa, prócz konduktora, który czuwa nad... pobieraniem haraczu. Przypatrywałem się temu nieraz, objaśnić więc to na przykładzie z własnego doświadczenia.

Jechałem kiedyś z Berlina do Krakowa. W Boguminie (Oderberg) czekałem na pociąg. Miałem ich do wyboru dwa, i dość szybko jeden po drugim, a chciałem jechać pierwszym, ze względu, że dworzec w Boguminie należy do najniechlubniejszych, jakie widziałem w życiu, i pobyt na nim nie należy do rozkoszy. Pociąg zajeżdża. Zwracam się do jego

«kierownika» z prośbą o wskazanie mi miejsca.

— Niema ani jednego miejsca w pociągu!—odpowiada mi konduktor w obecności naczelnika stacji.

Mniejsza z tem, myślę, poczekam na drugi pociąg. Tymczasem do tegoż samego konduktora podchodzi młody porucznik i, wskazując oczami na przystojną niewiastę, szepce mu coś do ucha. I konduktor wprowadza dorodną parę do «pociągu, w którym niema ani jednego miejsca», i niebawiem firanki się zapuszczają... Byłem w dobrotliwym usposobieniu, więc bez szemrania przyszedłem dalej, jak do pociągu, w którym «niema ani jednego miejsca», weszło kolejno jeszcze jedno młode stado, potem rodzina węgierskich żydów, złożona z siedmiu osób, i t. d.; razem naliczyłem osób 17. Nie koniec na tem: po chwili konduktor podchodzi do mnie i mówi:

— Mam dla pana przedział.

— Dziękuję, pojedę następnym pociągiem, skoro «niema miejsca» — i odszedłem, by się przechadzać wzdłuż pociągu. I znów konduktor mię dopędza:

— Panie, zaniosłem już pańskie rzeczy, niech pan idzie ze mną; ma pan cały przedział.

Co było robić? Dałem haracz i rozgościłem się w przedziale, stwierdziwszy, że jeszcze trzy inne były puste zupełnie w pociągu, w którym «niema ani jednego miejsca». Samotny, z nudów poczęłem się rozglądać wokół; na szybie znalazłem wyryte serce, przeszyte dwiema strzałami, datę i litery: «N» i «M»; na ścianach były liczne napisy: «Wiktor und Amalie», «Joseph und Bertha» i t. d., a przy każdym dacie, przy niektórych i uwagi, świadczące o rzeczywistym zadowoleniu wewnętrznym par podróżnych. Będąc w dobrotliwym usposobieniu, myślałem: dobrze, że tak ludzie czas spędzają w tych zamkniętych na klucz komórkach; mogliby również próbować wytrychów. I myślałem jeszcze: gdyby «kolej Półn. ces. Ferdynanda» upoważniła jeszcze konduktorów do dostarczania towarzyszek samotnym, jak ja, podróżnym, to, zamiast płacić konduktorom, mogłaby pobierać od nich znaczne sumy i zwiększyć jeszcze dywidendę.

Mówmy o czem innem. Mamy tu obecnie gościnne występy opery pod wodzą p. Hellera. O nich jednak dzisiaj pisać nie będę, dając pierwszeństwo występowi gościnnemu bohatera słynnej obstrukcji wiedeńskiej, p. Daszyńskiego, który w naszym cichym zakątku zechciał uprzejmie dać widowisko w wielkim stylu: prawdziwej obstrukcji, jak w jakim europejskim parlamencie. Należy mu się za to tem większa wdzięczność, że, jak się zdaje, urządził nam to widowisko bez innego celu, prócz uszczęśliwienia nas, krakowian, modnem parlamentarnym przedstawieniem, zwykle tylko mieszkańcom stolicy dostępnem. Wnoszę to ztąd, że obstrukcja w radzie miejskiej, zwrócona przeciw wyborowi dyrektora Kasy oszczędności, ograniczyła się do jednorazowego występu (ale według wszelkich reguł sztuki!), a na następnym posiedzeniu wyborowi temu nie przeszkadzała, prawiąc nawet nowemu dyktorowi komplementy. Nie rozumiem się dobrze na tych sprawach, jak zaś słyszałem, opozycji chodziło o to, że kon-

serwatywna większość rady, «zdobyszy mandaty nadużyciami», «wyzyskuje je brutalnie», i że chodzi jej o «posady, nie o zasady». Z tych więc powodów, owa mniejszość, pod wodzą p. Daszyńskiego, urządziła jednorazową obstrukcję w wielkim europejskim stylu, dobywszy wszelką broń z obstrukcyjnego arsenału: długotrwałe mowy, imienne głosowania, kwestje formalne, przerwy i t. d.; dla uzupełnienia złudzenia, mieliśmy nawet coś w rodzaju *lez Falkenhayn* w postaci wniosku o zamknięcie dyskusji przed jej otwarciem... Trwało to do czwartej godziny rano i, jak się rzekło, nie powtórzyło więcej.

Pomimo swej nowości, nie obstrukcja jednak, choćby najwzorowiej przeprowadzona, stanowi siłę przyciągającą Krakowa. Przekonać się o tem mogliśmy w Zielone Świąta, kiedy ulice Krakowa przybrały nowy zupełnie wygląd, rojąc się od sukman i płóciennic dziwnego, nieznanego nam kroju: to parę tysięcy chłopów polskich ze wschodniej Galicji kręciło się po mieście, zwiedzając jego kościoły i pamiątki. Również ze Ślązka i ze stron bliższych przybyło wiele ludu. Przyjęciem gości i oprowadzaniem ich zajęł się osobny komitet, którego członkowie przodowali małym oddziałkom, krążącym po mieście, służąc im za przewodników. Komitet pomyślał i o pomieszczeniu gości, i o wspólnej biesiadzie, o przedstawieniu w teatrze, wycieczkach i t. d., a wszystko odbyło się we wzorowym porządku. Oddział taki jeden (z Tarnopolskiego) spotkałem w Muzeum narodowym, i kilku chłopów zwróciło się nawet do mnie z prośbą o objaśnienia. Wywiązała się przytem ciekawa rozmowa; oprę się jednak pokusie powtarzania jej tutaj, z obawy, że w błąd wprowadziłbym czytelników: znając Galicję, wiem, że chłopci tak wykształceni i wyrobieni należą, bądź co bądź, do wyjątków. Rozmowa urwała się zresztą niebawem, gdy ukazał się członek komitetu, by objąć nad gośćmi przewodnictwo. Ciekawy był to widok: w wytwornej, świeżo odnowionej «sali Matejki» przed «Hołdem pruskim» kilkudziesięciu chłopów polskich z Tarnopolskiego ustawiło się w półkole, przed nimi baby w jaskrawych strojach przykucnęły na ziemi, i wszystko słuchało z przejęciem, jak p. Wojnar opowiadał im przysięgę pruską i pruską zdradę...

P. Wojnar mógł im również opowiedzieć coś o pruskim zachwalstwie. Prawie równocześnie bowiem po krakowskich «plantach» przechadzał się pan z nasrożoną miną i, wymachując laską, nacierał wprost na tłumnie przechadzającą się publiczność, która rozstępowała się, myśląc, że ma z obłąkanym do czynienia. Aż ktoś złapał srogiego pana za kołnierz i oddał w ręce policji. Pokazało się, że to przejezdny prusak zwiedza miasto, dając w ten sposób wyraz swym uczuciom wobec «polskiej hołoty». Nie jest to wypadek wyjątkowy. Nie tak dawno inny prusak «zakazał» w wagonie mówić w swej obecności po polsku, również grożąc nżyciem laski! Obydwaj dzielni bohaterowie z nad Sprewy znaleźli sposobność do ochłonięcia... w aresztach miejskich.

Halyczanin o jubileuszu petersburskim. Narodowcy ukraińscy żrącej się słowiańszczyzny i idą do Wiednia. Protest rusinów przeciw wiecowi lwowskiemu.

△ Z powodu jubileuszu Petersburga organ «twardorosjan» galicyjskich: «Halyczanin», zamieścił artykuł, w którym oświadcza, że «Halicka Ruś myśla bierze w uroczystości petersburskiej udział, ponieważ wyznaje swoją narodową i kulturalną jedność z narodem rosyjskim».

Następnie «Halyczanin» pisze o stanowisku lwowskiej rady miejskiej w takich słowach: «Rada miasta Petersburga zaprosiła także i Lwów do udziału w uroczystościach jubileuszowych. I Lwów miał prawo do tego zaszczytu, ponieważ jest on o 550 lat starszy od Petersburga i był jeszcze wówczas stolicą południowej Rusi, kiedy na miejscu dzisiejszego Petersburga znajdowały się nieprzebyte przepaście i bagna. Ale ponieważ Lwów jest dzisiaj stolicą ujarzmionej Rusi, przeto posiadający w niej władzę postanowili przejść w milczeniu ponad zaproszeniem petersburskiej rady do dziennego porządku. Ale ci, którzy mogą «młodzić» w imieniu miasta Lwowa, nie mogą nałożyć pieczęci milczenia na usta galicyjskich rosjan. W imieniu też tych ostatnich pozdrawiamy młodą stolicę rosyjskiego państwa z powodu jej jubileuszu».

W wydanej w tych dniach we Lwowie broszurze: «Piotr Wielki w galicyjskiej Rusi», wydrukowano dedykację w tymże duchu: «W 200-ną rocznicę założenia Petersburga i na wieczną pamięć Piotra Wielkiego, opiekuna Rusi galicyjskiej, mieszkańcom stolicy państwowej Rosji składa w ofierze mieszkaniac stolicy ujarzmionej Rusi».

Narodowcy rusińscy ukraińskiego autoramentu zdobyli się natomiast na czyn wbrew przeciwny: oświadczyli swe sympatie Wiedniowi. A stało się to tak. Jeszcze po czwartym zjeździe słowiańskich publicystów w Lublanie, sekretarz Związku tychże publicystów, poseł Merunowicz, wystosował do redakcji «Dila» pismo, zapraszające jej członków do wstąpienia do Związku. Na zaproszenie odpowiedziała redakcja «Dila» dopiero obecnie listem, wystosowanym do zjazdu pilzneńskiego. Redaktor «Dila», dr. Eug. Lewicki, w liście tym oświadcza, że dziennikarze ukraińskiego organu nie mogą przystąpić do Związku dziennikarzy słowiańskich, ani też wziąć udziału w zjeździe, ponieważ «Dilo» w zasadzie nie uznaje żadnego stanowiska plemiennego, a zatem także słowiańskiego; natomiast stoi wyłącznie na stanowisku narodowym, a mianowicie «ukraińsko-ruskim». Nie chce ono należeć do dziennikarskiego Związku słowiańskiego, bo zasiadają tam, między innymi, członkowie «partji szlachecko-polskiej», która bezwzględnie i w sposób nieludzki uciska naród ukraińsko-ruski w Galicji», a niemałże również i z tej przyczyny, że są tam indywidua, wyszłe z łona ludu ukraińsko-ruskiego, a pozostające na służbie tych, którzy po barbarzyńsku dławia 25 milionów rusinów - ukraińców.

Zjazd słowiański w Pilźnie, jak wiadomo, nie dopuścił sprawozdawcy ukraińskiego «Dila» na swe posiedzenia. Długo nie namyślając się, «Dilo» poczęło szukać «braterstwa» z prusofilami

w Austrii. Znany organ pruski w Wiedniu, «Ostdeutsche Rundschau», zajął się żywo powstaniem pisma «Ruthenische Revue» i streszczał z tego pisma obszernie opowieść o gwałtach i ucisku, jakie znosić musi «narod ukraiński» w Galicji. Dziennik prusofilski wita z zapalem powstanie ruskiego organu w Wiedniu i życzy mu, aby działał w kierunku zaznajomienia się narodów: niemieckiego i «ukraińskiego» i ażeby narody te szły razem naprzód «po drodze rozwoju ekonomicznego, swobody i duchowego postępu».

Niejednokrotnie «ukraińcy» tego gatunku próbowali już zawrzeć sojusz z Niemcami. Dziś «Dilo» wyznało swoją miłość dla hakatystów wiedeńskich i posiadało ich wzajemność. Oto, jak różnemi drogami błąka się myśl rusińska! Zresztą i polscy narodowcy niczego nie zaniedbują, aby odmalować kwestję ruską na czarno.

Na świeżo zakończonym wiecu polskim we Lwowie, prof. Głabiński odczytał referat przeciw podziałowi Galicji na części: polską i ruską, z obawy, aby we wschodniej Galicji rusini nie pochłonęli polaków, stanowiących w powiatach ruskich od 15 do 47 proc. ludności. Referent domagał się, aby uniwersytet lwowski zachował charakter polski, żeby liczbę szkół i parafij polskich wciąż zwiększano i t. d. Nie dziwnego, że podrażnieni tem rusini wystąpili z protestem przeciw wiecowi, twierdząc, że Galicja winna być wyłącznie ruską. Bodaj te spory narodowościowe!

God.

PILZNO, 6 czerwca.

[Zjazd dziennikarzy słowiańskich].

△ Błędem byłoby przypisywać świeżemu zjazdowi dziennikarzy słowiańskich w Pilźnie poważniejsze znaczenie polityczne. Właściwie nie miał go wcale. Prócz kilku wyjątków, brali w nim udział dziennikarze, którzy piszą wprawdzie o polityce, lecz na jej kierunek wpływu nie posiadają.

Solidarność ludów słowiańskich w państwie Habsburgów należy do rzędu kwestyj idealnych, nie zaś realnie politycznych. Górnołotne mowy, których na ten temat wygłoszono wiele, nie zmieniają stanu rzeczy. W monarchji rakuskiej polacy, czesi, rusini, chorwaci, słowacy czy serbowie, często mają interesy polityczne odrębne, czasem wprost przeciwnie. Mają wszakże jednego wspólnego wroga. Ta świadomość może w pewnej chwili złączyć ich dłonie pobratymczym uściskiem.

I wydaje mi się nawet, że słabą stroną tych zjazdów jest właśnie owo ciągle przelewanie z pustego w próżne pięknie brzmiących frazesów o żelaznym wilku, w którego istnienie dzisiaj nikt prawdziwie nie wierzy. Wytwarza się wskutek tego atmosfera sztuczna, pozbawiona szczerości. Nad zgromadzeniem unosi się nieustannie lęk, by któryś z uczestników jednym niebacznym słowem nie rozerwał tej pajęczyny konwenansowych złudzeń—unosi się nieustannie obawa przykrego rozdzwiku. A kiedy zjazd się skończy i fałszywa nuta nie zgrzytnęła, wszyscy winszują sobie.—Jak pomyślny, jak szczęśliwy był przebieg zjazdu!

Trzeba zostawić Bogu, co jest Boskiem, a Cezarowi, co jest cesarowem. Solidarność polityczna buduje się nie na sympatjach, ale na potrzebach. By zaś platoniczne sympatje zamieniły się w uczucie głębsze, takie, jakie winno łączyć członków jednej rodziny, trzeba przede wszystkim, aby krewni poznali się bliżej. Nie ulega wątpliwości, że perjodyczne zjazdy dziennikarzy słowiańskich w pewnym stopniu do tego celu zmierzają. Z liczby uchwał, które tegoż roczny zjazd powziął, podnieść należy wniosek p. Ostaszewskiego-Barańskiego, tą właśnie przewodnią myślą natchniony. Redaktor «Dziennika Polskiego» zaproponował, by na każdym zjeździe przedstawiciele poszczególnych narodów słowiańskich monarchji rakuskiej zdawali sprawę z ruchu umysłowego swej ojczyzny w okresie minionym. «Kochajmy się!»—głoszone w biesiadnym rozrównieniu, przestanie być czczym frazesem, skoro zostanie popartem przez hasło: «Poznajmy się»...

Sam program czterodniowego zjazdu świadczy, iż więcej myślano o towarzyskim zbliżeniu się uczestników, niż o poważnych obradach. Obradom tym poświęcono niespełna pięć godzin. Niekrócej trwały dwa wielkie bankiety, wyprawione przez radę miejską i przez związek dziennikarzy pilzneńskich. Resztę czasu wypełniły pomniejsze uczyty i przyjęcia, wspólne wycieczki i przechadzki.

Bliższemu zaznajomieniu się wszakże różno-słowiańskich kolegów stała na przeszkodzie trudność porozumiewania się. Języki polski, czeski, rusiński, chorwacki, słoweński, serbski nie są tak do siebie zbliżone, by można było porozumiewać się w nich z łatwością. Przy wielkiem natężeniu uwagi, można było zaledwie zrozumieć ogólną treść mów. Oklaskiwano oratorów trochę na kredyt. Między zgromadzonymi dziennikarzami stosunkowo niewiele było takich, którzy równocześnie kilkoma językami słowiańskimi władali. I najwięcej można było spotkać ich wśród Czechów. Polską mowę znali doskonale pp. Hovorka, zasłużony tłumacz Sienkiewicza i wielki przyjaciel polaków, oraz prof. Hora, autor «Słownika czesko-polskiego», który stale w Pilźnie mieszka i w radzie miasta zasiada. Z pośród polaków po czesku swobodnie przemawiał prof. Zawiliński z Tarnowa. Znajomością kilku języków słowiańskich mógł pochwalić się wreszcie p. Wergun, redaktor «Wieku Słowiańskiego» i zarazem wiedeński korespondent «Now. Wremia». Inni natomiast najlepiej umieli mówić, oprócz języka ojczystego — po niemiecku.

Powój.

△ Pilzno. Kolejny zjazd dziennikarzy słowiańskich z Austrii odbył się tu w zeszłą niedzielę i poniedziałek, przy gorącym udziale miejscowej ludności czeskiej. Otworzył go redaktor «Czasu», p. Chyliński. Honorowym prezesem wybrano posła pilzneńskiego, młodoczecha Schwarza, presem chorwata, d-ra Mazzurę z Zagrzebia, pierwszym wice-prezesem rusina galicyjskiego, osławionego Markowa (Lwów), drugim serba Fabrisa (Dubrownik), sekretarzem polaka Milskiego (Lwów). Młodoczech Prokop Gregr (nie poseł) wygłosił referat o urządzeniu słowiańskiego biura korespondencyjnego. Dr. Mazzura mówił o stosunkach w prasie chorwackiej; dr. Ostaszew-

ski-Barański wniósł, aby każdy naród słowiański corocznie na zjeździe przedstawiał sprawozdanie ze swoich zdobyczy narodowych, kulturalnych i ekonomicznych w ubiegłym roku. W mieszczańskie „Besedzie” odbył się bankiet, dany przez reprezentację miejską. Dr. Mazzura wniósł pierwszy toast na cześć cesarza Franciszka-Józefa, do którego wysłano depeszę z wyrazami holdu. Wieczorem nastąpiło przyjęcie i koncert w „Sokole”. W poniedziałek (1 czerwca) rano, na wstępie obrad odczytano następującą depeszę: „Cesarz dziękuje najlaskawiej za hold, złożony mu w imieniu słowiańskich dziennikarzy, zgromadzonych w Pilźnie z okazji V zjazdu słowiańskich dziennikarzy”. Podpisany był dr. Jan Lewicki, sekretarz kancelarii gabinetowej cesarskiej. Dr. Antoni Beaupré z Krakowa referował z kolei o nowej ustawie prasowej. Redaktor Markow referował o praktycznych potrzebach ruskiej prasy w Galicji i domagał się zniżenia opłat telegraficznych i t. p. Wniosek mówcy uchwalono; również wniosek Howorki, w sprawie wydania słownika nazw słowiańskich. Po załatwieniu jeszcze szeregu referatów, zamknięto zjazd. Bezpośrednio po tem odbyło się walne zgromadzenie związku słowiańskich Tow. dziennikarskich. Do wydziału wybrano z Galicji: Chylińskiego, Ostaszewskiego, Bienkowskiego, Prokieszę, Laskowickiego, Markowa i Moneczakowskiego. Wydział wybrał następnie prezesem swoim przez akklamację Michała Chylińskiego. Wybór miejsca następnego kongresu przekazano wydziałowi. Wydział uchwalił następnie wybrać sąd polubowny dla wyrokowania w sprawach i sporach pomiędzy słowiańskimi dziennikami. Do tego sądu polubownego wybrani zostali: czech Anyż, polak Ostaszewski i rusin Andykowski.

△ **Chicago.** Podczas ostatnich wyborów miejskich na wysokie i odpowiedzialne stanowisko rzecznika miasta (*city attorney*) został powołany przez 10 tys. wyborców Jan Smulski, polak, który ubiegał się o ten urząd z ramienia partji republikańskiej. Zwycięstwo naszego rodaka jest tem znaczniejsze, że w innych urządach zwyciężyła partja demokratyczna. Urząd obrońcy miasta w tak wielkiem mieście, jak Chicago, jest zaszczytny i wymagający nie tylko pracy i uczciwości, lecz i znacznych zdolności fachowych i ogólnopolitycznych. Jan Smulski urodził się w Chodzieżu w Wielkopolsce i liczy obecnie 36 lat.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 26 maja.

[Wilno pozbawione kąpeli rzecznych. Wprowadzenie w zakładach naukowych okręgu wileńskiego lekcji pracy ręcznej. Otwarcie lecznicy psychiatrycznej pod Wilnem. Asenizacyjny tabor miejski. Oszpecenie Antokoła. Projekty zarządzenia tramwajowego.]

[Smutna niespodzianka spotkała wilan z nastaniem lata, mianowicie zapowiedź zupełnego skasowania kąpeli rzecznych. Dla 200-tysięcznej ludności urządzano co lata na Wilji kilka łazienek, skleconych ze starych poczerpalnych desek, brudnych, ciasnych, niehygienicznych. Naogół mogło być nie więcej nad 25 numerów oddzielnych łazienek i dwie ogólnie (z opłatą 3 kop.). W upały godzinami całemi wypadało czekać wolnego numeru. Kąpiele na miejscach otwartych znaleźć można ledwo gdzieś za miastem. Niedostateczność łazienek i haniebny stan ich zwróciły w końcu uwagę magistratu i Tow. lekarskiego, zaprojektowano więc urządzenie łazienek miejskich podług wszelkich wymagań higieny. Alłści naraz miejscowy zarząd

komunikacji wodnej wydał rozporządzenie, wzbraniające budowania na Wilji łazienek kąpielowych, z powodu utrudniania «płytkom» przystępu do brzegu podczas zatrzymywania się ich w Wilnie.

Sprawa ta zapewne wyświetloną będzie przez sądy, być może bardzo nieprędko, z pewnością na korzyść miasta, bo odwieczna używalność wody dla żywotnych potrzeb miasta nie może być poważnie kwestjonowana, ale tymczasem położenie fatalne: budowanie łazienek wstrzymano i literalnie ani jeden człowiek w Wilnie wykapać się nie może, o ile nie zdobędzie się na podróż za miasto. Jest to ogromny mokus w stanie zdrowotności Wilna, pozostawiającej i tak dużo do życzenia.

W nader upośledzonej sprawie pielęgnowania zdrowia uczące się młodzieży, jak wiadomo, zapoczątkowano w wileńskim pierwszym gimnazjum ciekawą próbę. W r. z. wprowadzono w tym zakładzie obowiązkową pracę ręczną. Rezultaty okazały się bardzo pomyślne ze względu na zrównoważenie dwóch kierunków rozwoju: umysłowego i fizycznego. Nadmiar wysiłków nad książką znajdował przeciwwagę dobroczynną w pracy mięśni. Kurator okręgu naukowego, widząc korzyści, z tego systemu wypływające, polecił dyrektorom szkół realnych urządzić normalne klasy pracy ręcznej i o skutkach tej reformy opracować sprawozdania. Wedle okólnika kuratora, ręczne zajęcia rozwijały w uczniach wolę, siły fizyczne, przyuczały ich do porządku, uwagi i wytrzymalności.

Urzędowe otwarcie zakładu psychiatrycznego pod Wilnem, w nowym mieście Nowowilejsku, odbyło się 21 maja. Z mowy d-ra Kraińskiego, kierującego tym szpitalem, okazuje się, iż zakładów leczniczych psychiatrycznych, na większą skalę urządzonych, jest w Rosji tylko cztery: w Kazaniu (powstał w r. 1896), w Warszawie, w Winnicy i w Wilnie. Zakład wileński, tak co do rozmiarów, jako też i technicznych udogodnień, stoi wyżej nad wszystkie inne. Przedstawiciele petersburskiej kliniki psychiatrycznej i warszawskiej okręgowej lecznicy wyrazili przekonanie, że może niezadługo psychiatrzy europejscy podążą do wileńskiej lecznicy dla studjów naukowych. Zakład posiada swoje wodociągi, stację elektryczną, straż ogniową, orkiestrę, artel niższych posługaczy, własne warsztaty z elektrycznymi motorami, kuchnię parową i elektryczną, parową mechaniczną pralkarnię, całą sieć podziemną kolei żelaznej, kanalizację, usuwającą odpady na własne pola irygacyjne.

Na małą skalę lecznica wilejska rozwiązała kwestję usuwania odpadów, nad którą Wilno poci się od lat niepamiętnych. Zanim coś innego da się obmyśleć, pozostaje obchodzić się kufami. Aby się zabezpieczyć jednak od strejku, lub wypadku, gdy wszystkie kufy i majstrowie znajdą się w kozie za przekroczenie przepisów sanitarnych, magistrat przystępuje do utworzenia własnego taboru asenizacyjnego, który regulować będzie niejako ceny asenizacji i dawać przykład porządnego prowadzenia procedury. Być może asenizatorowie staną się dbalsi, czując nad sobą władzę, mogącą w każdej chwili ukarać winnych, odbierając im prawo zarobkowania, czego dziś zro-

bić nie można, bo tabor pracujący jest stanowczo zamyły na potrzeby miasta. Wilanianie mają jeszcze w świeżej pamięci piękny gaj, przytykający do kościoła św. Piotra i Pawła na Antokołu, jak również obszerny plac przed kościołem, gdzie odbywały się kiermasze czerwcowe. W dniu świąteczne tysiące ludu płynęły na spacer do gaju, podczas kiermaszu wozy zalegały plac, a wzgórze pod lasem i las malowniczo barwiły się czerwienią i bielą ludowych strojów. Dziś obrazów tych nieczyje oko nie ujrzy. Plac przed kościołem przecina przez całą długość szkaradna szopa, szósty rok «tymczasowo» stojąca, jako skład wojskowych warsztatów obozowych; las i podgórze ku niemu prowadzące porozdzielano na parcele, na których powznoszono domki letniskowe, nie zawsze gustowne, porozgradzano parkanami, pocięto tarasami. W tym roku ostatni kęs wzgórza, wiodącego ku lasom opasano płotem, za którym wyrósł czerwony pretenstjonalny budynek. Zniweczono i oszpeciono co Wilno posiadało najpiękniejszego. Bliższego Antokoła już niema, obydalszy Antokół zachował jaknajdłużej swój uroczy lasisty koloryt. Obawiać się wszakże należy o nietykalskość i dalszych lasów. Skwapliwość w zwiedzaniu pięknych tych ustroni, zachęca spekulację do budowania coraz więcej letniskich domków i już siekiora coraz głębiej dzwoni nawet około «Śapieżyńskich rowów». W dniu świąteczne kursują na Antokół po trzy tramwaje naraz, przepełnione, z dodatkowymi pasażerami, uczeplonymi na zewnętrznych podnóżkach. Wychnudzone i kalekie koniska tramwajowe ledwo mogą zdźwignąć z miejsca te przepełnione arki. Zarząd kolei konnych, zamiast zwiększyć tym nieszczęsnym czworonogim porcję owsa, stara się u magistratu o pozwolenie zwiększyć im ciężar. Chodzi o rozszerzenie tramwajów do 6 stóp, zamiast dzisiejszych 5 stóp i o urządzenie ławek na imperjale. Rada miejska jednak odrzuciła te starania, mając na względzie wąskość ulic wileńskich, przy zachowaniu zaś pięciostopowej szerokości wagonu, o miejscach na imperjale niema co myśleć. Po dwuletniej przerwie żeglugi parowej na Wilji, zjawił się w tych dniach spacerowy parostatek «Samolot», mający kursować między Werkami a Wilnem.

W tym roku otwarto nanowo dla publiczności las Zakrecki, przez kilka lat szczególnie zamknięty przed prostym ludem, a dla inteligencji dostępny tylko za opłatą 5 rb. za letnie miesiące. Jest to własność generał-gubernatorskiego pałacu; nowy generał-gubernator przywraca Zakretowi jego dawniejszy charakter miejsca zabaw ludowych. Olbrzymie wiekowe sosny na wysokim brzegu Wilji, murawa szmaragdowa i czysta jak kobierzec, cień przyjemny, balsamiczne powietrze, wszystko to ściągało dawniej tłumy, tańczące na murawie kadryle i polki przy dźwiękach skrzypiec lub katarynek; bywały wieczory letnie, w których gromadziło się ludzi w Zakreckim lesie po kilkanaście tysięcy.

A. R. Z.

[Nowogródek. D. 23 maja w Nowogródku główny zarząd stadnin państwowych urządził wystawę koni włościańskich.

Jako premjum dla właścicieli koni włościańskich, którzy będą eksponowali swych źrebców i klacze, wyznaczono 150 rb., zaś dla wystawców źrebiąt 50 rb. Ci zaś z wystawców właścicieli koni, którzy nie należą do stanu włościańskiego, otrzymają jeden medal srebrny, 2 brązowe i trzy listy pochwalne.

Z Witebska piszą do nas: Mieszkańcy miasta interesują się kwestją, kiedy nastąpi otwarcie kolei Witebsko-Petersburskiej. Sprawa ta nieco się przewlekła. Kolej Witebsko-Petersburska stanowi północną część projektowanej linii magistralnej Petersburg-Kijów-Odesa. Jak wiadomo, środkowa część owej linii magistralnej już jest czynna (budował tę część rząd) i pod nazwą kolei Witebsko-Żłobinśkiej od kilku miesięcy obsługuje gub. mohylowską. Co się tyczy przestrzeni Petersburg-Witebsk, to oddano ją do zbudowania prywatnemu Towarzystwu kolei Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej. Roboty postąpiły o tyle, że ułożono nowy tor od Petersburga do Carskiego Siola i od Dna do Sokolnik i na tych oddziałach odbywa się stały ruch pociągów, zaś na pozostałych kawałkach, t. j. od Carskiego Siola do Dna i od Sokolnik do Witebska tor jest gotów, ale kursują po nim tylko pociągi robocze. Ostateczne wykończenie kolei ma nastąpić w końcu listopada i wtedy prawdopodobnie cała przestrzeń od Witebska do Petersburga (niepełna 500 wiorst) otwartą zostanie dla ruchu chociażby tymczasowego. Witebsk wówczas zbliży się znacznie do Petersburga (obecnie przez Dźwińsk jedzie się 744 wiorst), od Warszawy zaś będzie go dzielić po dawnemu przestrzeń 780 wiorst (przez Dźwińsk i Wilno, albo przez Orszę i Brześć). W oczekiwaniu coraz większego wzrostu miasta ceny na place się podnoszą. Obywatel p. Szczytt buduje most z Witebska przez rzekę Widzję na swe grunta podmiejskie i te grunta zamierza rozparcelować pod nową część miasta. Witebski bank kredytu wzajemnego dla ziemian poniósł niedawno stratę w osobie swego prezesa, ś. p. Hugona Obrapalskiego. Zmarły brał bardzo żywy udział w miejscowym życiu ekonomicznym i rolniczym, a jako prezes instytucji kredytowej niejednokrotnie czynił wszystko możliwe, aby ratować od sprzedaży zawiąkane w długach majątki ziemskie. Miejsce jego obecnie zajął z wyborów p. Ryk, dotychczas członek zarządu, zaś w miejsce p. Ryka obrano tamtejszego lekarza Adrijana Smigielskiego. H. K.

PONIEWIEŻ, 22 maja.

[Kilka wrażeń z miasta i z wystawy].

Dojeżdżamy do Poniewieża, wagon przepełniony, wszyscy się znają, rozmowa ogólna o wystawie.

— Pan nigdy nie był w Poniewieżu?

— Nie zamówił pan sobie numeru? Zjazd będzie duży, hotele przepełnione, wątpię, żeby pan nocleg znalazł. — Komitet wystawowy rozporządza podobno lokalami? — Tak, ale wystawa już dziś została otwarta, wszystko pewnie zajęte. Miałem jednak nocleg, gdzieś na salce pod strychem, ale spać można. Jedziemy przez miasto: dzień ładny, słoneczny, ulica szeroka z aleją lipową, kilkanaście murowanych domów, dalej plac targowy — sklepy wcale pokaźne; aż na krańcu miasta las barwnych chorągwi — to plac wystawowy. Tułam publiczności, strojne damy, elegancy panowie, barwne chustki wieśniaczek, bardzo dużo włościańskich sukman, wszystko to zadowolone, twarze rozjaśnione, ogólne zaciekawienie. Nagle rozlegają się oklaski, okrzyki zadowolenia — to oprowadzają konie w wielkiem kole dookoła pawilonu z muzyką, konie wyrwywające się swoim przewodnikom, silne, ładne.

Pośród wesołej, bawiącej się publiczności widać od czasu do czasu zmęczonego, zgrzanego pana z barwną kokardką; to ekspert lub członek komitetu wystawowego. Bo też się napracował komitet; przed wystawą i podczas wystawy, w ostatniej pono chwili jeszcze się wystawcy zgłaszali i każdy o najlepsze miejsce prosił.

Ale ciężka praca komitetu została wynagrodzona: wystawa się udała, wystawców dużo, publiczność gromadziła się licznie, pogoda dopisała, tranzakcje handlowe podobno dość duże — czegoż żądać można więcej?

Co było na wystawie? Trudno byłoby wszystko wyliczyć, bo nie brakło nawet chińczyka prawdziwego z warkoczem i cze-su-czą, wyrobów Szczepanika — słowem rzeczy z rolnictwem mało wspólnego mających. «A widział pan nasze cudowne dziecko?» Nie. «To chodźmy». Wchodzimy do pawilonu przemysłu drobnego, zapelnionego wyrobami tkackimi włościanek okolicznych — welniaki, czerkasy tak zwane (wełna z bawełna), płótna — dużo ładnych tkanin. Przy jednym ze stołów ciżba nie do przebycia: nareszcie utorowaliśmy sobie łokciami drogę. Przy stole stoi chłopak dwunastoletni, wąty, obojętny na całe otoczenie i taka malutkie skrawki na warsztaciku, mającym łokieć długości i $\frac{1}{2}$ łokcia szerokości, ale funkcjonującym zupełnie tak, jak wielki warsztat. Rozmowa z chłopcem utrudniona — nie umie po polsku. Nareszcie przy pomocy tłumacza dowiaduję się, że się nazywa Paweł Tereksniuk ze wsi Alunta, wilkomierskiego powiatu.

— «Kto ciebie nauczył tego?»

— «Mnie nikt nie uczył, matka nie tka... ja widziałem, jak robią, ja wszystko mogę zrobić, co zobaczę» — odpowiada chłopak z obojętną miną filozofa, nie przerywając swego tkania.

Najważniejsze działy na wystawie są to oczywiście konie i krowy. Nie żądajcie od mieszczucha-gryziopórka, żeby wam o tych działach fachową zdał relację. Koni było dużo i bardzo ładne: był wspaniały arab, oceniony na 6 tysięcy, były angielskiej półkwi okazy, były tambowskie konie, i — co «panów komitetowych» najbardziej cieszyło — dużo ładnych koni włościańskich.

Któż nie wie, że kowieńska gubernia z mleczarstwa słynie, było więc musi być wspaniałe: holendry przeważnie; wystawcy poważni, nie pojedyncze sztuki, jeno całe niemal obory wystawiają; jest na co patrzeć i czem się zachwycić. Maszyn rolniczych oczywiście wielka ilość: lokomobile, od czasu do czasu wruch puszczone, głośzły nie tylko rozmowę, ale muzykę wojskową. Bardzo ciekawy, najciekawszy bodaj na wystawie był pawilon «Warsztatów kowalsko-słusarskich» p. St. Montwilla w Poniewieżu. Nazwa jest skromna, ale warsztaty imponują różnorodnością wytwarzanych przedmiotów: krzeselka składane, ławki ogrodowe, łóżka z siatkowymi materacami (którychby się nie powstydział sam p. Konrad i Jarnuszkiewicz), schody żelazne, bryczki, barjerki różnych wzorów, plugi, maszyny rolnicze — oto jest zakres tych warsztatów, przyjmujących obywateli po przystępnych cenach.

Oprócz ekspozatów miała też wystawa gości, zwracających uwagę publicz-

ności: był gubernator kowieński, p. Watazzy, przez obywatelstwo podejmowany, zadowolony z wystawy; miło po sobie zostawił wrażenie, tombardziej, że obiecał poniewieżanom poprzeć ich prośbę o pozwolenie na budowę drugiego kościoła. Drugim gościem był konsul angielski, przybyły z Warszawy dla zawiązania bezpośrednich stosunków z Towarzystwem mleczarskiem «Biruta». Przedstawiciele «Biruty» chętnieby wprost masło do Anglii wysyłać, byle ich masło miało na giełdzie londyńskiej osobną markę. Jedna rzecz mnie dziwi, że w kowieńskiej guberni nie jest wcale rozwinięte gospodarstwo niewieście — «jak to, panie, nie jest rozwinięte? — nasze gospodynie się szczygą swymi wędlinami, serami, konserwami...» — A gdzież są okazy tych wyrobów? Pan «komitetowy» się zażenował — bo nie było na wystawie ani kawałeczka wędliny lub sera. O ile słyszałem, ma być ten dział na wystawie jubileuszowej w Dźwińsku.

Korzystając z wystawy, zwołało Towarzystwo kowieńskie ogólne zgromadzenie swych członków do Poniewieża. Było kilka ciekawych referatów: o kanale windawskim, o poszukiwaniach geologicznych i t. p. Ale co to? Wstaje jakiś pan i zdaje sprawę z budowy chaty ogniotrwałej na wystawie? Kamienię się. Gdzież jest ta chata? Chodzę po wystawie dwa dni i chaty, dużej chaty nie spostrzegłem. Pytam się sąsiadów i oni są również zdziwieni. Ale, szczęściem, nie nasza to wina. Chata jest zbudowana po za obrysem wystawy i komitet zamknął na klucz furtkę, żeby się publiczność bez biletów nie dostawała na wystawę. Szkoda, może lepiej byłoby postawić paru stróżów, żeby tego wejścia pilnowali, bo przypuszczam, że większość gości nie widziała chaty, warto zaś było ją widzieć. Jest to chata ogniotrwała z cegły niepalonej, nie dokończona jeszcze, dla lepszego pokazania włościanom, jak należy ją robić, jak wentylację w ścianach urządzić, sufit, dach i t. p. układać, żeby nigdzie palny materiał nie był na ogień narażony. — «Czy to pański pomysł ta chata?» — pytam budowniczego, p. Teleżyńskiego.

— «Nie, panie, chaty takie się budują oddawna — może w szczegółach wprowadziłem jakie zmiany — chodzi o to, żeby ogniotrwałe chaty wśród ludu rozpowszechnić, i ministerstwo rolnictwa dało na to Tow. roln. kow. 800 rb.» — «I wystarczyło to panu?» — «Mnie nie, bo muszę drogo płacić robotnika i uczyć dopiero: w tych stronach tak nie budują, ale włościanina będzie taka chata kosztowała około 250 rubli».

Dużo jeszcze ciekawych było na wystawie rzeczy, ale by wszystko opisać w «Kraju», bodaj miejscaby zabrakło, ograniczam się więc do tego, co bardziej się w pamięć wraziło.

Ronik.

□ Kowno. W początkach maja folwark skarbowy Powierkszne, w bliskości miasta Rosień, obejmujący około 115 dzies. przestrzeni, ze wszystkimi znajdującymi się na nim budowlami, oddany został na czas nieograniczony w bezpłatne użytkowanie rosińskiego Tow. rolniczego, które zakłada na nim niższą szkołę rolniczą i kategorię według ustawy normalnej towarzystw rolniczych z dnia 1 grudnia 1883 r. Uchwa-

ła komitetu ministrów w tym przedmiocie ogłoszoną została w Nrze 43 urzędowego „Zbioru Praw“.

□ **Szawle.** Otwarto tu publiczną bibliotekę w zamku hr. Zubowa. Do powstania biblioteki ofiarąmi bądź to w książkach, bądź w pieniądzech przyczynili się oprócz hr. Zubowych, pułkownik Słaboszewicz, adwokat Kreozin, p. Olsuffew, dr. Weintraub i w. in.

Z GUB. MIŃSKIEJ, w maju.

(Ogólne zgromadzenie Tow. rolniczego i syndykatu).

□ Doroczne wiosenne zgromadzenie mińskiego Tow. rolniczego odbyło się 11 maja, pod przewodnictwem wice-prezesa, p. E. Woyniłłowicza. Po balotowaniu sześciu nowych członków, odczytano list p. ministra rolnictwa na imię wice-prezesa, p. Woyniłłowicza, zawierający podziękowanie serdeczne za przesłane wypracowanie o stanie i potrzebach przemysłu rolniczego. Następnie powiadomiono zgromadzenie o przebiegu spraw ważniejszych, będących w toku. I tak ustawa syndykatu mleczarskiego, w którym pragną wziąć udział producenci gub. kowieńskiej i niektórych guberni Królestwa Polskiego (warszawska, lubelska), została przesłana z ministerstwa skarbu do ministerstwa rolnictwa, gdzie się obecnie rozpatruje. Ustawa sekcji ogrodniczej została zatwierdzona. Na skutek odwołania się naszego Tow. do innych towarzystw rolniczych w kwestji utworzenia w Kraju zachodnim Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego, lub uzyskania prawa dla ogółu ziemian kredytowania się w Banku szlacheckim, otrzymano odpowiedzi od towarzystw: kowieńskiego, grodzieńskiego, witebskiego i mohylowskiego, o wyborze po trzech przedstawicieli dla omówienia kwestji i wspólnej akcji.

Ks. H. Drucki-Lubecki, zainterpelowany w kwestji serwitutowej, jako biorący udział w komitecie, obradującym, pod przewodnictwem towarzysza ministra spraw wewnętrznych, nad zniesieniem serwitutów i szachownic, oświadczył, iż obrady trwają w dalszym ciągu nad szczegółami przeprowadzenia zamierzonej reformy. Dotąd uchwalono normy odszkodowania włościan za państwiska serwitutowe, przez zwiększenie o 15 proc. rozmiarów ich nadziałów. W wypadku nadania niższego gatunku gruntów, proporcja może być zwiększona do 25 proc., na zasadzie tabeli porównawczych wartości ziem, które będą sporządzone na miejscu przez specjalne komitety ze współudziałem ziemian. Ogólna ilość ziemi, nadawanej włościanom, nie może przewyższać $\frac{1}{3}$ części przestrzeni pastwiska serwitutowego. Norma maksymalna nie została ustanowiona dla majątków poleskich, wobec wielkiej ilości istniejących tam nieużytków. Co do serwitutów pastwiskowych na polach, rzyskach i poparach, jako też łąkach, uchwalono normę odszkodowania w ilości $\frac{1}{18}$ części przestrzeni, objętych serwitutem.

Projekt ten zostanie prawdopodobnie wniesiony do Rady państwa na przyszłą sesję. W projekcie zastrzeżony został 5-letni termin dla dobrowolnego uregulowania stosunków serwitutowych oraz szachownic.

Ze sprawozdań sekcyjnych zaznacza my relację hr. Lubieńskiego o działalności sekcji gorzelniczej za rok ubiegły. Ze działalność ta była skuteczną i owoc-

na, świadczy o tym podwyższenie ceny rządowej na spirytus na rok bieżący. Prelegent zaznaczył, że na 173 gorzelni, istniejących w gub. mińskiej, tylko 57 łoży na utrzymanie i wydatki sekcji, co jest objawem nieczem nieusprawiedliwionym.

P. Niekraszewicz, przedstawiciel sekcji hodowli koni, podał do wiadomości zgromadzenia, że w sierpniu w Mohylowie, Orszy i Żłobinie odbędą się licytacje reproduktorów włościańskich, z powodu zniesienia w gub. mohylowskiej tej gałęzi gospodarstwa, jako nie dającej korzyści. Projekt p. W. Jelskiego utworzenia wystawy perjodycznej koni i bydła, połączonej z licytacją, sekcja uznała za pożądany, lecz wymagający czasu do zrealizowania. Samo urządzenie jarmarku końskiego wymaga na początek tysiąca rubli kapitału nakładowego, obecnie zbieranego drogą składek. Przy obliczeniu rocznego wydatku na jarmark o 200 koniach wypada suma 3,500 rubli, spodziewany zaś dochód wyniesie 3,800 rubli. P. El. Świda, w charakterze przewodniczącego sekcji leśnej, zawiadomił o zamierzonych ekskursjach do leśnictw rządowych, dla zaznajomienia się na miejscu z prawidłowym prowadzeniem gospodarki leśnej. Dalej p. Świda zaznaczył, iż biuro leśne będzie nadal prowadzone przez pp. Garglinowicza i Felińskiego, na skutek usunięcia się p. Orłowskiego. W kwestji spławów, nader ważnych dla handlu drzewem, sekcja postanowiła przyłączyć się do starań Tow. witebskiego o wyjednanie odpowiedniego kierunku połączenia rzeki Berezyny z Dźwiną, a nie bezpośrednio z Dnieprem, wedle teraźniejszego projektu rządowego. Postanowiono również przyłączyć się do starań Tow. kowieńskiego o kanał Windawski, dla połączenia Niemna wzdłuż Dubissy z rzeką Aa, ku czemu na prace przygotowawcze rząd wyasygnował 40 tys. rb. P. W. Święciecki, przewodniczący sekcji agronomicznej, referując o próbach nawozami sztucznymi, zawiadomił, iż kijowskie biuro agronomiczne z rozdawanych bezpłatnie dla doświadczonych nawozów sztucznych na sumę 1,200 rb., przeznaczyło obecnie sekcji mińskiego Tow. 300—400 rb. na zakupno nawozów. Sekcja agronomiczna organizuje obecnie specjalną komisję dla produkowania ziaren wyborowych, pod kierownictwem sekretarza swego p. Łozińskiego. Jarmark na nasiona sekcja zamierza zorganizować w marcu, podczas zgromadzeń Towarzystwa, uważając ten termin za najodpowiedniejszy. Obecnie sekcja zamierza urządzać wycieczki do najlepszych gospodarstw miejscowych: Szczors, Marjań-Górki, Tuhanowicz. Niezadługo, zostaną dokonane pod Mińskiem, w majątkach hr. Czapskiego i p. Lubieńskiego próby z dwuskibowcami krajowymi i wołką (walcem), znajdującymi się obecnie w składzie syndykatu. Instruktor mleczny, p. Dymitrukow poinformował zgromadzenie o swej podróży po gub. kowieńskiej, podjętej dla zaznajomienia się z tamedzną hodowlą bydła i wyrobem masła. Rasa bydła w gub. kowieńskiej angielska, karmienie podobne do istniejącego w lepszych gospodarstwach gub. mińskiej; przewagę stanowi wyrób masła, daleko więcej rozwinięty, dzięki systemowi nabywania mleka nawet od włościan.

Zebrań przyjęło wniosek p. A. Hrehorowicza o podjęciu starań odpowiednich, celem odzyskania prawa najmu żołnierzy do robót letnich, zawieszono go przez władzę wojskową. Na przyszłą wystawę Tow. witebskiego w Dwińsku postanowiono wysłać delegację, złożoną z pp.: hr. J. Czapskiego, hr. L. Lubieńskiego i ks. Druckiego-Lubeckiego. Najwyższą dyskusję wywołała sprawa asekuracji od ognia, wobec obniżenia taryfy o 25 proc. przez towarzystwa akcyjne dla guberni, wchodzących w zakres działalności mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń od pożarów. Zniżka wspomniana oczywiście została ustanowiona tylko jako środek konkurencyjny w stosunku do Tow. mińskiego, którego szybki rozwój zagraża dalszej działalności towarzystw akcyjnych w naszych guberniach. P. E. Woyniłłowicz, przewodniczący komitetu nadzorczo ubezpieczeń wzajemnych, oświadczył, iż dla ustanowienia planu dalszej działalności i skali składek ubezpieczeniowych, zwołane zostanie w początku lipca ogólne zgromadzenie członków; że jednak środek, zastosowany przez towarzystwa akcyjne, nie powinien w niczem naruszać działalności stowarzyszenia mińskiego, opartego na wzajemnej ufności. Aczkolwiek obecnie stowarzyszenie mińskie stanęło mocno, nie jest wcale pożądanem wzniecenie walki konkurencyjnej przez natychmiastowe następstwa, które będą poczynione i bez tego w drodze pewniejszej i logiczniejszej, nie prowadzącej do żadnych strat, mianowicie przez zwroty otrzymanych korzyści i obniżanie składek ucie wskutek presji, lecz oparto na rachunku i własnym doświadczeniu. Mowa wice-prezesa Tow. rolniczego, poparta przez p. Piławskiego, została przyjęta ze szczerym aplauzem, świadczącym o niesłabnącym zaufaniu dla nowej instytucji.

Następnego dnia, 12 maja, odbyło się również doroczne zebranie ogólne członków mińskiego syndykatu. Ze sprawozdania widzimy, iż przy kapitale nakładowym w sumie 61,400 rb., sprzedano towarów w składzie mińskim za 138,714 rubli: przedmiotów spożywczych za 34,120 rubli, nawozów sztucznych za 16,632 rb., nasion za 26,238 rb. W oddziale pińskim sprzedano wogóle za sumę 26,665 rb., w orszańskim za 16,625 rubli, w bobrujskim za 14,768 rb. Po zamknięciu wszystkich rachunków pozostało zysku czystego, oprócz zaliczonych 5 proc. na kapitał zapasowy—4,574 rb., z których postanowiono wydać 6 proc. dywidendy, oraz wynagrodzenie dla personelu służbowego. Zatwierdzony został na rok przyszły zwykły budżet wydatków w sumie 24,500 rb. Wobec licznych zaległości w opłatach, postanowiono ogłaszać na ogólnych zgromadzeniach Tow. rolniczego spisy zalegających dłużników. Ustępującego z urzędu, wedle wymagań ustawy, prezesa syndykatu, p. E. Obrąpalskiego, głosowaniem tajnem prawie jednogłośnie powołano ponownie do obowiązku tak sumiennie i ściśle z dobrym rezultatem wykonywanego.

H. D. L.

□ **Mińsk.** Jak donosi „Stew. Zap. Kraj“, nowa ustawa ziemska w gub. mińskiej wprowadzona będzie w życie 1 lipca, przy czem urzędnicy dawniejszych instytucji, jak np. rady dobroczynności publicznej gubernialnego komitetu gospodarczego, komi-

sji drogowej i inni spadną z etatu i otrzymają miesiąc czasu na oddanie biur nowemu zarządowi. Prezesem gubernialnego zarządu ziemskiego mianowany został miński powiatowy marszałek szlachty Matwiejew.

KIJÓW, 25 maja.

[Wystawa rolnicza. Polityka kijowskiego Tow. rolniczego. Sprawy cukrownicze. Taryfy na kolei Kowelskiej].

Do Kijowa nadeszła wiadomość, że program wystawy rolniczej, projektowanej w r. 1904, został zatwierdzony. Wystawa ma być urządzoną na tym samym placu, co w r. 1897 i w tych samych budynkach. Komitet wystawowy już został wybrany i wkrótce rozpocznie swoje czynności. Od komitetów i komisji wykonawczych, wybieranych różnymi czasami przez kijowskie Towarzystwo rolnicze, różni się on tem, że dawniej wybierano zawsze równą ilość członków polaków i rosyjan. Komitet wystawy w r. 1904 składa się wyłącznie prawie z rosyjan i powołano doń tylko jednego polaka. Nie jest to rzeczą przypadku; wogóle ostatnimi czasy Towarzystwo rolnicze systematycznie stara się o to, aby być instytucją czysto rosyjską i o ile możliwości obchodzić się bez polaków. Przyszłość pokaże, czy można urządzić w Kijowie wystawę rolniczą bez udziału ziemian polskich.

Ogłoszono nowe przepisy, regulujące handel cukrem w obrębie państwa. Różnią się one zasadniczo od przepisów dawnego syndykatu cukrowniczego i przepisów ministerjalnych, obowiązujących ostatnimi czasy. Fabryki cukru nie będą obowiązane wysyłać zagranicę nadmiaru produkcji i mogą trzymać go w swoich składach, naturalnie pod kluczem, nie mając prawa sprzedawać go. Mają być wydane wskazówki co do denaturalizacji cukru, który w tej postaci będzie można sprzedawać swobodnie! Cukier denaturalizowany znajdzie zastosowanie w przemyśle i będzie używany jako pokarm dla bydła. Wrogowie syndykatu cukrowniczego, płaczący nad tem, że cukier, który mógłby być spożytym przez ludzi u nas, zjadają w Anglii świwie, będą mieli tę przynajmniej satysfakcję, że w przyszłości będą go jadły wieprze krajowe, nie zaś zagraniczne.

Każda cukrownia będzie mogła sprzedawać na rynki wewnętrzne po 80 tys. pudów cukru, to jest o 20 tys. pudów więcej, niż obecnie i prócz tego pewną ilość cukru, przypadającą na jej rachunek z kontyngensu, oznaczonego rokrocznie przez ministerstwo skarbu. Nowe przepisy dają możliwość tym cukrowniom, które wyrobiły w jednym roku podwójną normę, zawiesić w następnym roku produkcję, sprzedając cukier, pozostający w składzie.

Jak to zaznaczałem niejednokrotnie, petycje zjazdów rolniczych w Kijowie oraz Towarzystwa rolniczego kijowskiego nie doznają uwzględnienia, a nawet wywołują inny, niż spodziewano się skutek. Tak tedy zjazdy prosiły niejednokrotnie o zniesienie serwitutów, a ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło przepisy, oddalające chwilę zniesienia serwitutów; zjazd wniósł petycję o rozszerzenie kompetencji sądów pokoju, a władze wyższe postanowiły zniesić te instytucje i wprowadzić u nas naczelników ziemskich, to jest sąd o kompetencji jeszcze mniejszej, niż sąd pokoju

(sędzia pokoju roztrząsa pretensje na sumę do 500 rb. włącznie, naczelnik ziemski tylko do 300 rb.). Obecnie jeszcze jedna petycja zrobiła *fiasco*. Chodziło o kwestję drugorzędną. Towarzystwo rolnicze kijowskie podczas ostatnich kontraktów zwróciło się do ministerstwa komunikacji z prośbą o wprowadzenie na nowej kolei żelaznej z Kijowa do Kowla taryfy przewozowej, stosowanej na wszystkich kolejach, i zniesienie przepisów, które ustanowiły na tej kolei bardziej wysokie taryfy. Petycja Towarzystwa pozostawiona została bez skutku. Fakty to dowodzą, że ci, którzy podnosili potrzebę zjazdów rolniczych w Kijowie, stanowczo przecenili ich znaczenie.

Sam.

Z pow. uszyckiego gub. podolskiej piszą do nas: W końcu kwietnia, w gminie Kitajgrodzkiej wynikło nieporozumienie agrarne pomiędzy rzędą rohoziańskiego majątku, p. Prokofjewem, a gromadą rohoziańską. Z trudnością udało się sprawnikowi środkami policyjnymi uspokoić gromadę. W początkach maja wynikło podobnego charakteru nieporozumienie w gminie Makarowieckiej, pomiędzy gromadą slobódki Gorczycańskiej i właścicielem ziemskim, p. Zalewskim. Dla uspokojenia tej gromady, z rozkazu p. gubernatora, przysłano na dni sześć secinę kozaków. W tym samym czasie, w gminie gruszeckiej, u właścicieli wsi Leskowice, p. Karaszewiczowej spłonęły: stodoła, stajnia i dom ekonoma. Budynki spaliły się do tła, a oprócz tego w stodołę 3,800 pudów owsa w workach, sprzedanego kupcowi. Podejrzewają podpalenie, lecz, jak najczęściej bywa, sprawy nie wykryto. K. S.

Z Baku piszą do nas: W grudniu r. z., dzięki staraniom p. Jana Żurkowskiego, otrzymaliśmy zatwierdzoną ustawę katolickiego Towarzystwa dobroczynności. W pierwszych dniach stycznia zwołano ogólne zebranie członków założycieli, na którym wybrano zarząd i komisję rewizyjną. Gdy niektórzy z wybranych dla nawalu zajęć nie mogli przyjąć mandatów, ostatecznie do zarządu weszli pp. Em. Bilińska, Wł. Minkiewicz, Fel. Morawski (skarbnik), Raf. Skórewiczowa, Kaz. Skórewicz, Wł. Smoleński (prezes), J. Wojniłowicz, Wit. Zglenicki (sekretarz) i J. Żurkowski (wiceprezes); do stałego współdziału w swych pracach zarząd zaprosił panią Mar. Wąsowiczową. Do komisji rewizyjnej powołano pp. Kaz. Chmielkowskiego, St. Łuniewskiego i Edw. Niechrobeckiego. Dotychczas zarząd, rozpoczynając pracę około organizacji spraw Towarzystwa, miał 11 posiedzeń; wśród wielu drobniejszych spraw, przeważnie dotyczących pomocy biedakom, wypracowano projekt utworzenia szkoły katolickiej i biblioteki z czytelnią. W niedzielę 4 b. m. odbyło się właśnie nadzwyczajne ogólne zebranie członków Tow., które oba te projekty zarządu z nieznaczniemi zmianami zatwierdziło. Niezwłocznie mają być zrobione podania do odnośnych władz o wydanie pozwoleń. M. O.

Z Irkucka piszą do nas: Bilans naszego Tow. dobroczynności za rok ubiegły wykazuje dochodu około czterech tys. rb. Na rezultat ten złożyły się składki członków, ofiary jednorazowe, bal polski, także teatr amatorski, wreszcie komorne z domku własnego przy ulicy Troickiej. Wydatki na zapomogi, na powrót do kraju, na pomoc znajdującym się w szpitalu i t. d. stanowiły 1,000 rb., reparacja domu z oficyną kosztowała przeszło tysiąc rb., reszta pójdzie na pokrycie długu bankowego, ciężącego na domku. Towarzystwo uznaje, że nabycie tego domku z oficyną było niekorzystne i pragnie go sprzedać, lecz niema nabywcę. Dochód z domku i oficyny

za rok ubiegły wynosił *brutto* 768 rb. Członków Towarzystwa posiada obecnie 130, choć powinno być daleko więcej. Zarząd Tow. stanowią następujące osoby: przewodniczący p. Jan Komorowski, pani Stanisława Twardowska, Z. Minkiewicz, M. Morgulec, J. Sułkowski, W. Wolman, M. Hönigman, F. Czyżowska, ks. probosz Różga i wikary ks. Marcin Węclaw. Rok bieżący dał Towarzystwu z balu parę tys. Gorzej się udał pod względem kasowym wieczór dramatyczny, gdyż przyniósł zaledwie 450 rb. czystego dochodu. Publiczności zebrano się niedużo, a szkoda, gdyż amatorzy wywiązali się doskonale ze swojego zadania. Odegrano „Posaźną jedynaczkę“, fraszkę sceniczną „Dzieci Muzy“, oraz „Wujaszka Alfonsa“. Zarząd Tow. poczynił starania o pozwolenie otwarcia czytelnicy i szkółki. Mogę zaznaczyć, że prenumerata pisma naszych ostatnich lat czasu wzrosła. Niedawno rozstał się ze światem ś. p. Feliks Grochowski. Przed 63 rokiem zmarły był urzędnikiem w komisji sprawiedliwości w Warszawie. Sympatyczny ten człowiek podzielił ciężki żywot, lecz do ostatniej chwili nie załamawał rąk: pomimo bardzo podeszłego wieku, pracował ciężko i wśród swego otoczenia świecił przykładem dla wielu członków swoich. A. J.

Z Omska piszą do nas: Zarząd katolickiego Towarzystwa dobroczynności znów przypomniał o sobie szerszemu ogółowi, dając mu możliwość przyjść z pomocą urządzanej ochrone dla dzieci, a zarazem przyjemnie spędzić wieczór na estetycznej rozrywce. W d. 22 kwietnia odbyło się przedstawienie amatorskie w języku polskim; grano „Damy i huzary“ Al. Fredry. Gra, jak dla amatorów, z których większość pierwszy raz występowała na scenie, bardzo była poprawna, a wystawienie słanne. Publiczność, nie tylko polska, ale i rosyjska, wesoło śmiała się z kłopotów dziających huzarów i ze zwycięstwa, odniesionego nad nimi przez energiczne damy; wszyscy wynieśli dodatnie wrażenie z tego pierwszego w Omsku polskiego przedstawienia. Zebrano przeszło 300 rb. *brutto*, materialne powodzenie jednak byłoby znacznie większe, gdyby nie ulewny deszcz, który przeszkodził wielu być w teatrze. Miejscowy proboszcz, ks. Szpigunowicz, czyni u władzy starania co do otwarcia od przyszłego roku szkolnego przy kościele parafjalnym szkółki dla chłopców i dziewcząt katolickich, w miejskich bowiem szkołach religia katolicka nie jest wykładana. Dotychczasowy wikary, ksiądz J. Underys, przeniesiony został na wikarjusz do Tobolska, dokąd wkrótce wyjeżdża. M. W.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 6 czerwca.

[Wystawa sportowa. Fundacja imienia B. Prusa. Bonchis p. Ludowici. Teatrzyki. „Derby“ warszawskie. Automobile].

+ Wystawa sportowa zyskała sobie, jak na początek, powodzenie mniej więcej średnie; można było spodziewać się lepszego, biorąc pod uwagę z jednej strony dużą staranność i pomysłowość komitetu w urządzaniu wystawy, z drugiej to szerokie miejsce, jakie sporty wszelkiego rodzaju zajmują w naszym życiu. Dodać jednak należy, że główne atrakcje wystawy: dwa balony (jeden «wolny» a drugi «uwięziony») nie są jeszcze czynne. Konkursy sportowe, których jest mnóstwo, a do których w ostatnich czasach zaliczono i sportowy konkurs... fotograficzny, ożywiają również frekwencję. Samą wystawę urządzono

z dużym gustem, do czego malowniczy teren Dynasów bardzo się nadawał.

Bardzo piękna instytucja powstaje: fundusz imienia Bolesława Prusa, przeznaczony na wychowywanie i kształcenie sierot po literatach. Składki, które dozwolono ogłaszać w pismach publicznych, płyną dość hojnie, jak na początek i, jak na początek, z kieszeni literackich. Fundusz wynosić będzie 40 tysięcy rubli i stanowić ma wieczysty kapitał, od którego tylko odsetki używane będą na wskazane cele. Wszyscy ci liczni wielbiciele talentu Prusa, którym dostarczył on tylkokrotnie chwil szczerzego wzruszenia, którym tak wiele razy rozpogodził czoło i uśmiech dobry wywołał na usta, będą więc mogli odwdziżyć się za to teraz w sposób prosty i piękny.

W teatrze obchodzono uroczystem i benefisowem przedstawieniem zasługi wieloletnie dla sceny naszej p. Aleksandry Lądowej. Artystka wybrała na swój benefis arcydzieło Sardou «Ćwiartkę papieru» i dwa fragmenty, jeden z tragedji Wyspiańskiego, drugi z komedji Sarnieckiego, osnutej na tle stosunku Chopina do George Sand. Nasza wykwiłtna artystka wybrała same rzeczy «stylowe», bo i koronkową «Ćwiartkę papieru», zadziwiająca jeszcze przez rozwinęta w niej przez francuzkiego mistrza zręczność, choć już mocno trącąca myszką, również, jako dzieło epoki minionej, do rzeczy stylowych zaliczyć wolno. Lądową zasypało kwiatami i podarunkami, i stało się to, aby sprawiedliwości za coś uczynić.

Słynna «Mona Vanna» nie udała się, niestety, na naszej scenie. Głośne dzieło Maeterlincka bynajmniej arcydziełem nie jest, ale posiada zalety pierwszorzędne, dla których warto było dać je poznać publiczności warszawskiej. Aktorom naszym brak jest jednak poczucia historycznych stylów; mówiąc wogóle, nie potrafili też wejść w epokę, którą, co prawda, i autor bardzo fantazyjnie namalował. Pani Federowicz jeden tylko warunek bohaterki Maeterlincka zrealizowała: była piękna. P. Nowicki, jako kondotjer Princivalle, również tylko zewnętrznie odpowiedział roli swej. Wystawiono rzecz, pełną szerokich, dekoracyjnych efektów, bardzo świetnie, do czego p. Słowiński już nas przyzwyczaił.

Poczęły i ogródki funkcjonować. O «Teatrze Ludowym», któremu powodzi się doskonale na letniem obozowisku w dawnym «Belle-Vue», pisałem już coś ze dwa razy. Wspomnieć więc teraz jeszcze muszę o otwarciu teatryku w Bagateli, gdzie trupa operetkowa, pod kierunkiem p. Danielewskiego, daje strausowskiego «Króla walców», i z uznaniem zaznaczyć nowoprzebudowany zakład, dawniej «Wodewil», dziś symbolicznie nazwany «Renaissance», gdzie również popisuje się operetka, pod dyrekcją p. Dobrzańskiego. Śpiewają tu «Barona cygańskiego» i dodać trzeba, iż śpiewają go wybornie, zarówno soliści, jak chóry. Restauracja p. Szejnowicza mieści się w budynku bardzo eleganckim, jaki w Warszawie oddawna był potrzebnym. Umiejętnie poczynione wkłady opłacają się z pewnością, publiczności bowiem teraz w «Renaissance» tłumy.

W prasie warszawskiej zmiany. Redaktorem «Kurjera Warszawskiego» zostaje dr. Jan Brzeziński, wytrawny krytyk i wykwiłtny feljetonista; sekretarzem redakcji tego pisma będzie p. Kazimierz Puffke, wytrawny dziennikarz polityczny. Marjan Gawalewicz przenosi się na stały pobyt do Łodzi, jako przedstawiciel i korespondent «Kurjera Warsz.», nie porzucając przytem stanowiska redaktora «Bluszczu», który w krótkim czasie postawił na czele naszych pism kobiecych.

Automobil zyskuje sobie u nas prawa obywatelskie, i to względnie bardzo szybko. Na ulicach Warszawy spotkać się z nim można co sto kroków, wycieczki zamiejskie na nim wchodzą w modę, a w ostatnich tygodniach zastosowano automobile do celów handlowo-przewozowych. Pierwsza poważna sportowa próba zastosowania u nas automobila nie przysłała jednak do skutku: hr. Józef Potocki zamierzał pojechać francuzkim automobilem z Warszawy do Lwowa; wycieczka trwać miała jeden dzień; nasz sportsmen opuścić zamierzał rogatki warszawskie po śniadaniu, a na obiad stanąć nad Pełtwią. Zebrał jednak przezornie wiadomości o stanie dróg brzmiały tak fatalnie, iż interesującą tę próbę wypadło zaniechać, czy też tylko odłożyć. Jedno stanie u nas na przeszkodzie rozwojowi tego sportu, który, zwłaszcza na prowincji, tak ubogo w środki komunikacyjne opatrzonej, stałby się mógł istnem błogostwem: zło szosy. Miejmy jednak nadzieję, że to zło jest czasowo, więcej nawet, że godziny zła tego są już policzone. Reforma spraw ziemskich nie jest bowiem daleką, a z nią drogi nasze szybko się ucywilizują. Nie dalekim też jest i klub specjalny: automobilistów; takie ognisko jest potrzebne, choćby dla wymiany doświadczeń tych, co się sportowi temu poświęcają, i z pewnością nie długo czekać nań przyjdzie.

Warszawskie «derby» wygrał koń p. Łazarewowej «Irish Lad». Była to wielka niespodzianka dla publiczności zwyczajnej, bo na dwa dni przedtem tenże «Irish Lad» biegł i przyszedł ledwo trzeci za koniem p. Reszkego «Nutra-kerem», który w «derby» przybiegł na szarym koniu. Niespodzianka ta wydała się dziwną także i zarządowi wyścigów, bo wezwali oni trenera i dżokeja p. L., żądając od nich objaśnień. Objasnienia te, jak donoszą pisma, zadowolili zarząd. Publiczność warszawska wie teraz, że nietylko «la donna e mobile»...

Albertus.

+ Przed kilku tygodniami ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło Tow. wzajemnego ubezpieczenia ruchomości rolnych „Snop”. Obecnie sprawa organizacji nowego Towarzystwa posunęła się tak dalece, że zwołanie ogólnego zebrania przedstawicieli w celu wyboru zarządu i rady, oraz ostatecznego ukonstytuowania Towarzystwa przewidywane jest na dzień 20 czerwca. Wybrana z łona założycieli delegacja organizacyjna (pp. Józef Ostrowski, Leon Przanowski, Feliks Zakrzewski, Stanisław Dzierżbiński i Jan Kowerski) zawiązała rokowania z towarzystwami ubezpieczeń: „Warszawskiem” i „Jakor”, w celu uzyskania możliwie dogodnych warunków reasekuracyjnych dla przyszłego Towarzystwa. Następnie delegacja przystąpiła do zbierania deklaracji od ziemian, życzących

sobie należeć do nowego Towarzystwa, opartego na zupełnej wzajemności. Zapisywanie się na członków idzie bardzo pomyślnie; np. ziemianie lubelscy, warszawscy i płoccy już prawie wszyscy przystąpili do nowej instytucji.

+ „Prawit. Wiestnik” ogłasza, że na skutek prośby hr. Konstantego i Anieli Zamoyskich, wszystkie majątności ich, znajdujące się w pow. lubartowskim, gub. lubelskiej, oraz nieruchomości w Warszawie, z Najwyższego zezwolenia zamienione zostają na ogólnych prawach na ordynację, noszącą miano: „Ordynacja Kozłowska hr. Konstantego Zamoyskiego”.

PRASA ROSYJSKA.

Trzy epoki.

Ks. Mieszczeriskij wdał się w rozmowę z jakimś cudzoziemcem (oczywiście wyobraźnym), który przybył na uroczystości jubileuszowe do Petersburga w przekonaniu, że ujrzy «lunę rewolucji». Ale «zastawszy wielki porządek i oznaki pewnej dyscypliny», dziwi się, idzie do księcia-redaktora i pyta: jak też jest teraz naprawdę w Rosji? Książę-redaktor odpowiada na takie pytanie, że żył w trzech epokach rozwoju rosyjskiego życia.

„Pierwsza epoka, przed czterdziestu laty—powiada książę—była szeregiem ogromnych wewnętrznych ekonomicznych i politycznych przewrotów: reforma włościańska, reforma ziemiska, reforma sądowa. Niezaprzeczenie wszystkie one były potrzebne, ale niezaprzeczonem jest także i to, że potrzebne było przygotowanie do nich i ułatwienie przyjęcia. Tymczasem o tem zapomniano. Zapomniano, że oswobodzony lud potrzebuje dobrej szkoły, zapomniano, że potrzeba mu silnej kierowniczej władzy, silnego duchowo i materialnie duchowieństwa”.

Wyliczywszy jeszcze cały szereg innych «zapomnianych» rzeczy, ks. Mieszczeriskij dochodzi do wniosku, że one to właśnie były przyczyną tego, iż wspomniane reformy doprowadziły do powszechnego rozprężenia. Czasy tego ostatniego, to druga epoka, którą dane było przeżyć ks. Mieszczeriskiemu.

„Trzecia epoka—opowiada on dalej swemu cudzoziemcowi—zaczęła się za Aleksandra III i trwa do dzisiaj. To—epoka zrozumienia przez wyższy rząd omyłek jego poprzedników i czas niezłomnego postawienia odnowić w życiu rosyjskiem porządek, jako główny warunek dalszego państwowego rozwoju. Dla Aleksandra III zadanie to było łatwiejsze, ponieważ z jego programem reakcyjnym zgadzali się nietylko sprzymierzeńcy rządu, ale i cały, przerażony okropnością i marca, lud rosyjski, który przyjął na siebie zadanie stać się zaporą dla wszelkich liberalnych ekscesów w dziedzinie zamiarów, nawet i myśli...”

„Dzięki temu, że panowanie jego porządek wdrożony został rychło, a że to nie było iluzją, dowodem—szybkie polepszenie ekonomicznego życia w rosyjskiem państwie... Ale Aleksander III umarł—można powiedzieć—na początku swojego panowania i zadanie Jego Następcy stało się o wiele trudniejszym, ponieważ okropności 1 marca były już zapomniane, a liberalna inteligencja zupełnie naturalnie oczekiwała, że Następca Aleksandra III da się raczej unieść przerwanemu zadaniu liberalizmu Aleksandra II, niż trudnej misji ustalenia porządku

wewnętrzne życie w Rosji, przerwanego przez śmierć Aleksandra III—i pod wpływem tych oczekiwań ruch liberalnej inteligencji zaczął się wzmacniać... Wskutek tego zadanie dokonania dzieła Aleksandra III stało się coraz trudniejszym, bo do ruchu liberalnego przyłączyła się podziemna robota anarchistów i takie żywiołowe prądy, jak dążność do powiększenia udziałów rolnych wśród włóścian.

"Oto, co dzieje się teraz w Rosji—koniec ks. Mioszczerskiej.—To stan nie rewolucyjny, ale przejściowy, przejściowy od nieładu do porządku, w którym oddzielne wypadki prywatnych zaburzeń są niemiernie, ale w którym ogólny bieg życia nie budzi obaw dlatego, że Głowa rządu dokładnie poznał główne przyczyny nieładu, dokładnie zrozumiał potrzeby narodowego życia i dokładnie widzi drogę do tych reform, które powinny ostatecznie utwierdzić porządek narodowego życia na zasadach zdrowej wychowawczej szkoły, decentralizacji z góry, wzmocnienia miejscowej samodzielnosci, równocześnie ze wzmocnieniem prawnej i odpowiedzialnej władzy".

Tak wykladał książkę - redaktorowi «cudzoziemcowi» poglądy swoje na ostatnie trzy epoki życia rosyjskiego.

List o. Joana.

Wkrótce po pogromie kiszyniowskim o. Joan Siergiej Kronsztadzki ogłosił list do «braci kiszyniowskich» z ostremi wyrzutami. Listu tego pisma antysemickie nie wydrukowały, filosemickie zaś nadawały mu wielką wagę, jako piętnującemu barbarzyństwo chrześcijan.

"Tymczasem teraz, jak pisze p. Kraszewski w «Znamia», o. Joan, przeczytawszy urzędowe sprawozdanie z kiszyniowskich wypadków w «Prawit. Wiestniku», zmienił zdanie i zaczął żałować swego pierwszego listu. Przyczyniały się do tego prywatne wiadomości, jakie dochodziły do o. Joana o stanie rzeczy w Kiszyniowie, tudzież fakt, że na rzecz uwiezionych uczestników rzezi złożono tylko kilka tysięcy rubli, podczas kiedy na żydów złożono niemal milion rubli.

"Ostateczny przełom w duszy o. Joana dokonał się jednak dnia 23 maja, kiedy to w Kronsztadzie odwiedziła go jakaś poważna osoba z Kiszyniowa, która w rozmowie z o. Joannem wyjaśniła mu prawdziwe przyczyny rzezi. Wówczas o. Joan zażądał się i oświadczył, że posłał już na rzecz rodzin uwiezionych chrześcijan najprzód trzysta rubli, a potem pięćset, dodał, że chce zaraz napisać jeszcze odpowiedni list. Podano mu papier listowy i inne utensylja pisarskie".

O. Joan w obecności zebranych napisał następujący list, przytoczony przez «Znamia»:

"Do moich w Chrystusie Bogu ukochanych braci kiszyniowskich chrześcijan! Pod wpływem dalszych wiadomości dziennikarskich o kiszyniowskim pogromie, przekonałem się dowodnie, że żydzi sami byli przyczyną tych grabieży, okaleczeń i morderstw, które wydarzyły się w dniach 6 i 7 kwietnia. Przekonałem się, że chrześcijanie, koniec końców, byli obrażeni, a żydzi zostali za swe straty i kalectwa stokrotnie wynagrodzeni przez swoich i obcych współbraci. Wiem o tem także z prywatnych listów, pisanych do mnie przez ludzi, długo mieszkających w Kiszyniowie i gruntownie sprawę znających. Dlatego wołam do kiszyniowskich braci: wybaczcie mi moje wyłączenie do was skierowane wyrzuty z powodu dokonanych zbrodni. Teraz przekonałem się z listów naocznych świadków, że nie można winić samych tylko chrześcijan, spowodowanych do rozruchów przez żydów i—że

w pogromie winni są przeważnie sami żydzi. Kronsztadzki protojerej Joan Siergiej.

List ten antysemickie «Znamia» z zadowoleniem nazywa «objawem duszy rosyjskiej».

SPRAWY FINLANDZKIE.

«Praw. Wiest.» ogłosił już, że Najwyższej rozkazano nadal druk biletów kredytowych Banku finlandzkiego skoncentrować w Petersburgu, w ekspedycji papierów państwowych. Rozporządzenie to—jak pisze «Finl. Gaz.»—spowodował «nieprawidłowy rysunek herbu państwa» na biletach kredytowych finlandzkich, mianowicie zamiast dwugłowego orla z wyobrażeniem św. Jerzego na piersi, bilety finlandzkie miały dwugłowego orla z wyobrażeniem lwa finlandzkiego na jego piersi. Sejm finlandzki jeszcze w r. 1885 uchwalił, żeby przy Banku finlandzkim urządzono osobny zakład do drukowania tych biletów, w celu zaś utrudnienia sfalszowania biletów drukowanych, oprócz Helsingforsu, w Londynie i Paryżu. Napisy na biletach ułożono w ten sposób, że teksty szwedzki i fiński drukowano po obu stronach wielkim drukiem, zaś rosyjski—drobnym tylko po jednej stronie. W ostatnich czasach nadto herb finlandzki otoczono na biletach gałęziami jałowca, t. j. emblematem politycznej wytrwałości narodu fińskiego. Same bilety mają na sobie wyobrażenia postaci symbolicznych, jak np. figury Finlandji z pomnika Runeberga.

Przeniesienie drukowania biletów finlandzkich do ekspedycji petersburskiej stanowi—jak oświadcza «Finl. Gaz.»—pierwszy krok ku rychłemu zjednoczeniu systemu monetarnego finlandzkiego z systemem rosyjskim. Osobny pieniądz, istniejący w Finlandji, winien być zniesiony, gdyż świadczy o nieistniejącej odrębności politycznej Finlandji.

«Finl. Gaz.», omawiając sprawę skarbnika gub. wyborskiej, Timgrene, zwolnionego z posady dla braku znajomości języka rosyjskiego, przypomina, że w październiku 1905 roku w gubernialnych zarządach finlandzkich ma nastąpić wprowadzenie języka rosyjskiego, zapowiedziane Najwyższym Manifestem z d. 7 (20) czerwca 1900 r. Posadę skarbnika wyborskiego już w r. 1890 zaliczono do tych, przy których jest wymagana znajomość języka rosyjskiego. Tymczasem obecny skarbnik, Timgren, według świadectwa gubernatorów, nie znał języka rosyjskiego. Generał-gubernator zażądał więc usunięcia go z posady. Senat finlandzki odpowiedział, że nie ma prawa do tego, ponieważ w aktach znajdowało się świadectwo, stwierdzające, iż Timgren zna język rosyjski. Sprawę oddano do decyzji Najwyższej. Najjaśniejszy Pan rozkazał uwolnić Timgrene.

Dotąd finlandzcy mogli łatwo wyjeżdżać zagranicę, albowiem otrzymywali w swoich gminach bez żadnych formalności pasporty, za które płacili od 4 do 7 marek; za temi pasportami mogli wyjeżdżać i wracać z zagranicy dowolną ilość razy. Jak donosi «Finl. Gaz.», porządek ten obecnie uznano za niedogodny, gdyż ułatwiał on wyjazd zagranicę tym, którzy opuszczali kraj, aby uniknąć służby wojskowej; oprócz fin-

landczyków wyjechało tym sposobem przez port Hangö w 1899 i 1900 latach wiele żydów, a nawet tą drogą uciekali przestępcy polityczni z Rosji. «Finl. Gaz.» dodaje, że miejscowe władze finlandzkie ułatwiały popisowym wyjazd zagranicę. Wskutek tego zaprowadzono w Hangö dozór nad odjeżdżającymi i stworzono osobną posadę policmajstra, z większą liczbą policjantów do kontrolowania pasportów: pomimo to wielu finlandczyków odjeżdżało za cudziemi pasportami.

Wskutek tego obecnie Najwyższej rozkazano zmienić porządek wydawania pasportów; mianowicie pasporty odtąd będzie wydawał gubernator, oraz niektóre tylko urzędy, przyczem same pasporty będą wypisywane także z tekstem rosyjskim, gdy przedtem pisano je tylko po szwedzku lub fińsku. «Finl. Gaz.» oświadcza, że w blizkiej przyszłości należałoby wprowadzić w Finlandji rosyjskie pasporty zagraniczne, dające prawo tylko do jednorazowego za każdym razem przejazdu i jednorazowego powrotu z zagranicy, kosztujące 15 rb. Sprawa ta ma być wkrótce zdecydowana.

RESKRYPT NAJWYŻSZY

do ministra oświaty publicznej, radcy tajnego Zengera.

Grzegorz Edwardowicz. W Bogu spoczywający Dziad Mój, Cesarz Aleksander II, w dniu 13 sierpnia 1880 r. Najmilszemu rozkazał zarządzającemu ministerstwem oświaty publicznej nie wzbraniać na przyszłość wykładów religji rzymskokatolickiej w języku ojczystym uczącym się w szkołach średnich gubernii Królestwa Polskiego, z tym jednak warunkiem, aby tego środka nie stosowano w niektórych zakładach, gdzie te wykłady przedtem odbywały się w języku rosyjskim.

Uznając obecnie za dobre, aby porządek, ustanowiony Najwyższym rozkazem z d. 13 sierpnia 1880 r. dla większości szkół średnich warszawskiego okręgu naukowego, zastosowano i w tych sześciu męskich oraz dwóch żeńskich średnich zakładach naukowych w tym okręgu, w których dopuszczono było to ograniczenie, polecam panu zarządzić środki, aby z początkiem przyszłego roku szkolnego wykłady religji rzymskokatolickiej w języku ojczystym uczniów dopuszczane były we wszystkich bez wyjątku średnich szkołach kraju, w których się kształcą uczniowie lub uczennice tego wyznania.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano

MIKOŁAJ.

Car'skie-Sioło,
25 maja 1903 r.

Ulga, ogłoszona w tym Najwyższym reskrypcie, datowanym w dniu urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Aleksandry Teodorówny, dopuszcza wy-

klady religji katolickiej po polsku w szko-
ściu gimnazjach, oraz progimnazjach
męzkich i dwóch żeńskich w gub. lu-
belskiej, siedleckiej i suwalskiej. Dotąd
wykłady religji katolickiej w tych 8 za-
kładach, jako położonych w obrębie za-
mieszkania b. unitów, winny były od-
bywać się po rosyjsku. Od nowego roku
szkolnego we wszystkich bez wyjątku
średnich szkołach Królestwa religję ka-
tolicką wolno wyklądać po polsku. Re-
skrypt niniejszy potwierdza zarazem za-
sady reskryptu z r. 1880, usuwając je-
go ograniczenia.

Z powodu tego Najwyższego reskryp-
tu piszą «Nowosti»:

«W rzeczywistości kwestja języka,
w którym ma się nauczać religji, nigdy
nie istniała, a życzenie polaków, aby
religji uczyć się w języku rodzinnym,
nigdy nie miało w Rosji politycznego
zabarwienia. Dlatego też rząd pod pow-
nym względem nawet życzliwie zapa-
trywał się na to naturalne życzenie i
tam, gdzie ono nie mogło świadczyć o
separatystycznych tendencjach, wprowa-
dzał powoli język polski do nauki reli-
gji. I tak, z woli cesarza Aleksandra II
wprowadzono go w większości szkół
Królestwa Polskiego i dla polaków, obok
czysto zasadniczego znaczenia (jako ak-
tu pewnej wolności) miało to także wiel-
kie religijne znaczenie. Wskutek bowiem
różnic w terminologii i trudności tłó-
maczenia wielu miejsc, dotyczących
wyłącznie wiary, nauka w języku ob-
cym wywoływała u ucznia obojętność
dla tak ważnego, jak religja, przedmio-
tu. Naturalnie w gimnazjach, nie nale-
żących do warszawskiego okręgu nau-
kowego, gdzie polacy są już znacznie
zrusyfikowani i mniej liczni, sprawa ta
nie może mieć tak żywotnego znaczenia».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ogólne.

× «Ros. Ag. Tel.» donosi, że 27 ma-
ja, w biurze gubernialnego zarządu żan-
darmierji w Kijowie, aresztowana z po-
litycznych powodów akuszerka 28-letnia
Fruma Frumkina, żydówka z gub. miń-
skiej, badana przez naczelnika gubernial-
nego zarządu żandarmierji gen.-majora
Nowickiego, rzuciła się nań i zraniła go
w prawą stronę szyi nożem deserowym,
schowanym pod suknią. Nóż rozciął skó-
rę na przestrzeni czterech centymetrów,
rana jest lekka.

× Z powodu 25-ej rocznicy istnienia
witebskiego Tow. rolniczego, pozwolono
na zwołanie podczas jubileuszowej wy-
stawy w Dźwińsku w sierpniu r. b. *szjaz-
du okręgowego rolników* z gub. witeb-
skiej i obocznych. Na tym zjeździe, jak
donoszą pisma, odbyć się mają pomię-
dzy innemi narady w sprawie możliwie
najlepszego praktycznego zastosowania
do miejscowych potrzeb instytucji go-
spodarstwa ziemskiego, które mają być
wprowadzone w gub. białoruskich w po-
łowie r. b. Zarazem ma być poruszona
sprawa otwarcia w Witebsku uniwersy-
tetu lub instytutu agronomicznego ze

składek miejscowego społeczeństwa i przy-
udziale skarbu.

× Prezes Komitetu ministrów, sekre-
tary stanu *Durnowo*, zmarł d. 27 maja
w drodze do Berlina, dokąd udał się był
dla porady lekarskiej.

W Petersburgu.

— Akt w Akademji katolickiej odbył
się we środę 28 maja. Przybyło nań wyż-
sze duchowieństwo katolickie w Petersbur-
gu. Inspektor Akademji, ks. kanonik Macu-
lewicz odczytał sprawozdanie doroczne. Słu-
chaczów Akademji w r. b. miała 47. Z tych
stopień magistra teologii otrzymali księża:
A. Bajorinas, N. Dżakowski, A. Fedukowicz,
W. Gacek, E. Sańkowski, R. Kossowski, J.
Kruszyński, A. Lipiński, M. Sarosiek, Cz.
Sokołowski, S. Suchecki, D. Tawjents i L.
Zebrowski. Z kursu 3 na 4 przeszło ze
stopniem kandydata 8. Ks. prałat Denise-
wicz, zarządzający archidiecezją mohylow-
ską, wysłuchał przysięgi nowych magistrów.
Z wielką uroczystością odbyło się nadanie
ks. inspektorowi Maculewiczowi tytułu dok-
tora teologii i profesorowi Ignacemu Bał-
truszisowi—doktora prawa kanonicznego.

— Echa jubileuszu. Między instytucja-
mi, których powołaniem do życia rada miej-
ska uchwaliła uczcić dwustoletni jubileusz
Petersburga, najważniejsze są następujące:
1) Asygnować 600 tys. rb. na budowę tylu
szkół miejskich, ile ich będzie potrzeba do
pomieszczenia 25 tys. dzieci. W jednej ze
szkół miejskich, obok sal do zwyczajnej nau-
ki powinny znaleźć pomieszczenie także in-
ne pożyteczne kształcące instytucje; 2) Znieść
na rok szkolny 1903 i 1904 wszystkie opła-
ty za naukę tak w początkowych, jak i
czteroklasowych szkołach; 3) Wybudować
jeden lub więcej szpitali dla wszelkich cho-
rób, co najmniej na tysiąc łóżek; 4) Zwró-
cić się do Akademji nauk z prośbą o ogło-
szenie konkursu na historję Petersburga i
wyznaczyć dwie nagrody, po 8 i 4 tys. rb.
dla tych autorów, których prace Akademja
uzna za najlepsze; 5) Przygotować projekt
założenia „gieldy pracy“; 6) Założyć miej-
ską szkołę handlową; 7) Otworzyć kredyt
w sumie 100 tys. rb. na budowę miejskie-
go domu izolacyjnego.

— Dworzec kolei Petersbursko-Witeb-
skiej już prawie ukończony. Dwupiętrowy,
pokryty szklanym dachem dworzec, będzie
ostatecznie wykończony w ciągu roku bie-
żącego. Pasażerska kasa, bufet i sale mie-
ścić się będą na pierwszym piętrze; pociągi
przychodzić i odechodzić będą z drugiego
piętra.

— O malarstwo polskie. „Birż. Wied.“,
omawiając bardzo pochlebnie otwartą obec-
nie w Petersburgu wystawę dzieł p. Męci-
ny-Krzesza, wyrażają ubolewanie, że dotąd
nie było w Petersburgu wystawy polskich
malarzy. „Sztuki polskiej, która stoi bar-
dzo wysoko, zupełnie prawie nie znamy“.
„Urządzeniem wystawy polskiej mogłoby
się zająć nasze Towarzystwo zachęty—po-
wiada dalej wspomniany dziennik—po-
niważ zupełnie wchodzi to w jego program
czynności“.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 maja.

Sprawozdania z obrad parlamentu
przynoszą dziś anglikom dziwne niespo-
dzianki. Otwierając dziennik swój ranny,
żaden brytańczyk nie jest w stanie prze-
widzieć, jakiego zdania w poruszanej
kwestji będą członkowie gabinetu. Wie
tylko, że p. Chamberlain, ognisty mąż

stanu i imperjalista, wygłosi zawsze prze-
konanie, że Anglja, połączona z kolonja-
mi unją celną, kpić może z reszty świa-
ta. Ale p. Chamberlain przestał mówić
i nawet nie ukazuje się na ławie mini-
sterjalnej. Przykład ten naśladuje p. Bal-
four. Ale natomiast inni ministrowie,
korzystając z nieobecności tych dwóch
kolegów, walą góry na ich pomysły po-
lityczno-ekonomiczne. P. Hecks-Beach,
kanclerz skarbu, potępia te pomysły
w długiej mowie, p. Ritchie odczytuje
memorjał przeciwko odgrózdzeniu całemu
imperjum brytyjskiego od innych krajów,
a stronnicy rządu i podziwcy p. Cham-
berlaina nie wiedzą, jak mają głosować
i uszom własnym nie wierzą. Działo się
to wszystko w czasie rozpraw nad znie-
sieniem cła minimalnego, jakim obciąż-
ono w czasie wojny afrykańskiej ładun-
ki zbożowe. I rząd i opozycja godzą się
na to zniesienie, sam rząd wystąpił
z tym wnioskiem, a dyskusja toczyła
się nie nad cłem zbożowym, ale nad po-
mysłami pp. Chamberlaina i Balfoura.
Może to spowodować zmiany częściowe
w gabinecie, może doprowadzić do roz-
wiązania Izby—różne zapowiadają się
rzeczy.

Nie można strzelać do jenerał-guber-
natora angielskiego, gdy ten ogląda
granice. Spróbowali tej rozrywki miesz-
kańcy oazy marokańskiej Figuty, gdy
p. Jonnart zbliżył się z orszakiem do
ich domów. Narazie doprowadziło to do
zamiany wystrzałów ze szpachisami or-
szaku, ale za tydzień stanął pod Figui-
grem oddział francuzki z 3,500 ludzi
z 10 działami i sygną na oazę deszc-
czem bomb i granatów. Buncły osady
kabylskie, a ocalałym mieszkańcom ka-
zano zapłacić koszty wyprawy francuz-
kiej. Albo nie będą już więcej do p.
Jonnarta strzelać zdaleka, albo wypó-
wiedzą z sąsiednimi plemionami świętą
wojnę Francji, która wtedy dla ich po-
nownego ukarania zabierze pół Maroko.
Zbrodnia będzie ukarana, cnota otrzyma
zasłużoną nagrodę, szczególnie jeżeli
zawczasu zyska poparcie W. Brytanji.
P. Loubet pojedzie w lipcu do Londynu.

Na Bałkanach wszystko szłoby jak-
najlepiej, gdyby nie «czety» macedoń-
skie. Zniesiono przed kilku dniami jed-
ną pod Ristowcem, drugą przy Grado-
borze, ale rosną, jak grzyby, po deszczu
reform tureckich. P. Koerber zapewniał
w Wiedniu, że Turcja najlojalniej re-
formy te przeprowadza, tylko że mace-
dończycy uważają je za niewystarczają-
ce. Z innych źródeł wiadomo, że zda-
nie ich podzielają: W. Brytanja, Wło-
chy i rozumie się Bułgarja. Może to im
dodaje otuchy. Podobno przed wypra-
wieniem p. Naczewicza do Stambułu, p.
Petrov zwołał przedstawicieli komite-
tów macedońskich, i prosił ich, by wstrzy-
mali się z agitacją zanim poseł nadzw-
yczajny nie wróci. To samo doradzał
swoim słuchaczom przywódca sofjski
macedończyków p. Michajłowski — na
wielkim mityngu w Sofji, wywoławszy
zresztą krytykę niektórych organów

prasy za niewłaściwe zdania o wyzwoleniu Bułgarii—Rosji. Tymczasem p. Naczewicz w Konstantynopolu nie próżnował. Złożył wizytę p. Zinowjewowi, konferował z egzarchą bułgarskim, przedstawił wielkiemu wezyrowi nowy projekt reform dla Macedonii i zaznaczył, że zbyt gorliwe aresztowania omal że nie wszystkich wykształcających macedończyków nie przyczyniają się do popularności rządów tureckich w ich kraju. Z powodu tych aresztów zresztą czynili Porcie przedstawienie posłowie rosyjski i austro-węgierski. Odniosło to ten skutek, że mnóstwo więźniów puszczono na wolność i zaniechano pomysłu wywożenia ich do Trypolitanji.

Równolegle do zabiegów dyplomatycznych p. Naczewicza szły czynności wewnętrzne rządu bułgarskiego. «Nie zamierzając żadnych uzbrojeń — głosi telegram z Sofji—minister wojny rozkazał przywołać z zagranicy wszystkich oficerów bułgarskich, znajdujących się tam dla służby lub dla studjów wojskowych, utworzyć dwa nowe oddziały polowe telegraficzne, nabyć kilka tysięcy koni dla artylerji i zwołać rezerwistów dla udziału w «kilkudniowych manewrach». Rezerwiści spory ztąd osiągną pożytek. Po tureckiej stronie wszystko już uruchomiono, więc o nowych zwolaniach rezerwistów nie słychać; telegrafy tylko donoszą, że oficerowie tureccy gorliwie uczą się topografji, robiąc plany miejscowości i posterunków nadgranicznych bułgarskich. Nieuprzejmi bułgarowie wyprowadzają ich za kordon.

J. Mz.

PRZEWROT W SERBII.

Telegraf przyniósł z Serbji straszną wieść o niestychanej w nowszych dziejach świata rewolucji pałacowej. Nocy dzisiejszej zastrzelono króla Aleksandra, królową Dragę, prezesa ministrów jen. Markowicza, ministra wojny, jen. Pawłowicza oraz jen.-adjutanta królewskiego Petrowicza. Przewrotu tego dokonało wojsko. Utworzył się rząd tymczasowy, na którego czele stanął wódz stronnictwa liberalnego, Awwakumowicz. Rząd ten przywrócił moc konstytucji z d. 6 kwietnia 1901 r. i zwołał sejm i senat na 2 (15) czerwca. W kraju spokój. Wojsko miało proklamować królem Serbji księcia Piotra Karadzordzewicza. Zwłoki zamordowanej pary królewskiej przechowywane są w pałacu.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Bułgaria. „Derżawen Wiestnik“ ogłosił odezwę księcia do narodu, która uwiadomia, że książę, ze względów familijnych,

wyjeżdża zagranicę. Regencję sprawować będzie rada ministrów.

Chiny. Skoncentrowanie eskadry amerykańskiej na wodach chińskich, pod dowództwem kontr-admirała Evansa, po otrzymaniu od admirała wiadomości o groźnem położeniu wewnątrz Chin, w kołach urzędowych poczytną za fakt bardzo ważny.

Japonja. Do „Now. Wrem.“ telegrafują z Władywostoku: Wyteczki dzienników anglo-japońskich przeciw Rosji, z powodu pogłosek o zajęciu Mandżurji przez Rosję, umilkły. Kofa handlowa w Japonji wprost nie chce wojny z Rosją w obawie ruiny finansowej kraju.

Marokko. Hiszpański minister spraw zagranicznych oświadczył, że wedle jego informacji powstanie w Marokko prawie zupełnie wygąsło.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* W ostatnich dniach znowu obiegają poczęły pogłoski o chorobie Leona XIII. Korespondent paryzki „Temps’a“, wbrew wszelkim zapewnieniom sfer watykańskich, twierdzi, że Leon XIII, jakkolwiek przyjął nie przerywa, ale męczy się niemi bardzo z powodu bardzo znacznego upadku sił. Po każdym przyjęciu pielgrzymów musi przez parę dni wypoczywać. Nadto cierpi na zapalenie organów wewnętrznych i żywi się tylko mlekiem, buljonem i jajkami.

* Z Rygi piszą do nas: Z zawitańtem wiosny rozpoczynają się nowo roboty około budowy filjalnego kościoła św. Alberta na przedmieściu Mitawskiem w Rydze. Gmach ten niezbędny dla niezwykłym przyroście parafjan, pomimo ciągłego braku środków, z gruba jest już wykonczony i pod dachem; braknie atoli sklepień w jego trzech nawach, obu wież i posadzki. Zupełno wykonczenie wymagać będzie jeszcze niemało czasu i kosztów. Parafia katolicka rycka, jakkolwiek licząca obecnie już około 45 tys. wiernych, składa się przeważnie z ludności fabrycznej, ciężko pracującej na kawałek chleba. Niesie ona wprawdzie chętnie i skwapliwie swój grosz wdowi na tę niezbędną świątynię, lecz ileż to tych gromy potrzeba, zanim budowa kościoła św. Alberta ukończoną zostanie? Mimo to, jeśli oharńność zamiejscowych współwyznawców naszych i dalej dopisywać będzie, komitet budowy ma nadzieję posunąć przynajmniej o tyle wykonczenie wewnątrz, ażeby przed nastaniem zimy chociażby tylko przy jednym oltarze tymczasowym mogło się w tym nowym domu Bożym odbywać nabożeństwo w niedziele i święta uroczystość. M. G.

* W ubiegłym tygodniu obchodzono w kościołach rocznicę dwunastoletnią ukazania się encykliki robotniczej Leona XIII p. t.: „Rerum novarum“, dokumentu najwybitniejszego, jaki Papież wydał, nazwanego *magna charta* demokracji chrześcijańskiej, odnowienia chrześcijaństwa, ale nie jego rewolucji. W dniu 19 grudnia r. b. przypada jeszcze jeden (zdaje się, już ostatni) jubileusz papieżki, 50-lecie Jego kardynałatu.

* W Nowomikołajewsku (w gub. tomskiej) władza wyższa pozwoliła tamtejszym katolikom wybudować kaplicę. Budowa jest już rozpoczęta ze składek parafjan za staraniem ks. Demikisa, proboszcza parafji tomskiej, zajmującego się tem bardzo gorliwie. Składki dotąd są bardzo skromne, ponieważ ludności katolickiej zamożniejszej jest niewiele.

Prawo i sądy.

** Zjazd sędziów pokoju w Szawlach skazał Wyszyńskiego na karę trzech rubli za naklejenie w Janiszkach, dozwołonych

przez polemajstra afiszów teatralnych w języku litewskim, drukowanych łacińskimi literami. Senat skasował wyrok dla braku wszelkich cech procesualnych.

** W r. 1889 niejaki Ingistow nabył z licytacji majątek w gub. wołyńskiej, zastawiony w Banku połtawskim, lecz akt nabywczy nie został mu jeszcze wydany. W następnym roku Ingistow nie uścił się z raty bankowej, majątek znów został wystawiony na sprzedaż i nabyty przez Szymona Głzyckiego. W r. 1899 Ingistow wytoczył przeciw Głzyckiemu i Bankowi połtawskiemu sprawę o unieważnienie licytacji i aktu nabywczego, a to na tej zasadzie, że ani Głzycki, ani drugi licytant Zieleski nie złożyli przed licytacją świadectwa jenerat-gubernatora na kupno ziemi w Kraju zachodnim. Zarówno sąd, jak i Izba sądowa odrzuciła powództwo Ingistowa, gdyż 1-o świadectwo jenerat-gubernatora nie daje prawa do nabywania gruntów, lecz tylko stwierdza istnienie tego prawa, a 2-o Głzycki świadectwo to złożył przed zatwierdzeniem licytacji. Od wyroku Izby Ingistow odwołał się do Senatu, Senat jednak uznał słuszność motywów Izby sądowej i wyrok zatwierdził.

** Nowe przepisy o asekuracji wzajemnej w Królestwie Polskiem wywołały pewne niezadowolenie w niektórych gminach, gdyż włościanie znajdowali, że muszą płacić więcej niż przedtem za asekurację. We wsi Sierżnikach, pow. łowickiego, włościanie odmówili wniesienia opłat asekuracyjnych, a przykładania woźta i strażników nie poględy. W październiku r. 1902 do Sierżników zjechał naczelnik straży ziemskiej, Aleksandrowicz i 5 strażników, aby przeprowadzić egzekucję podatku. Kiedy woźta chciał zasekwestrować dobytek włościan, tłum zastąpił drogę i nie dopuścił do sekwestru; kiedy zaś jeden ze strażników, w celach nastraszania, wyjął rewolwer, tłum zaczął grozić, tak że naczelnik straży ziemskiej uznał za stosowne zawiesić egzekucję i opuścić wieś. Wskutek tego 10 włościan wsi Sierżniki zostali pociągniętych do odpowiedzialności, za przymuszenie urzędników do zaniechania czynności służbowych i osadzeni w więzieniu śledczym. Na śledztwie sądowem naczelnik powiatu łowickiego stwierdził, że naogół oskarżeni nigdy nie zalegali z podatkami, ale że z rozmów z nimi przyszedł on do wniosku, że nie rozumieją oni znaczenia przepisów asekuracyjnych, uważając, że asekuracja ma charakter zapłaty prywatnej, nie publicznej; wszyscy oskarżeni—to ludzie zamożni, opłata zaś asekuracyjna wynosiła 2—3 rb. na chatę. P. Aleksandrowicz stwierdził, że włościanie grozili tylko strażnikom i woźtowi, gdyż byli oburzeni wydobyciem broni palnej, z nim zaś zachowywali się spokojnie i zaniechał on egzekucji tylko z obawy o strażnika. Sąd okręgowy warszawski, po wysłuchaniu świadków, skazał dwóch podsądnych na dwa tygodnie aresztu, innych zaś uwolnił.

** W Gnieźnie odbywa się proces polityczny przeciw 24 gimnazjalistom polskim. Szesnastu oskarżonych z powodu wielkiej odległości uwolniono od obowiązku osobistego stawienia się. Wszyscy oskarżeni bądź to uznają się za niewinnych, bądź to odmawiają zeznań. Prokuratura pruska oskarża je o należenie do tajnego związku, ponieważ uczyli się prywatnie polskiego języka i dziejów, i żąda dla nich kary więzienia od 1 dnia do 2 miesięcy. Szczegóły i wyrok podamy w przyszłym numerze.

Szkoły i młodzież.

** Na przyszły rok akademicki uniwersytet Jagielloński wybrał rektorem prof. Michała Bobrzyńskiego.

** Ministerstwo oświaty zawiadomiło władze wileńskiego okręgu naukowego, że dzieci izraelitów, jako uczniowie średnich zakładów naukowych, oraz uczniowie szkół

niejszych i początkowych, mogą być zwalniane od zajęć piśmiennych w sobotę tylko w drodze ulgi, i to w wypadku, jeśli władze zakładu uznają, iż taka ulga nieoddziałalwa ujemnie na prawidłowy bieg zajęć. Ulgi te mogą być stosowane pod warunkiem, że niewykonane w dniu sobotnie prace zostaną uskutecznione w inne dni.

* Ministerstwo komunikacji, jak donoszą „Piet. Wied.“, zamierza jeszcze w roku bieżącym otworzyć w różnych miastach szkoły żeglugi rzecznej i przyjmować do nich młodzież bez różnicy stanu i wyznania.

* Czytelnia polska akademików górniczych w Leoben (Langgasse 95) w Austrii udziela wszelkich informacji pragnącym udać się tam na studia górnicze lub hutnicze.

Sport.

> W pierwszych dniach czerwca otwartą była w Warszawie druga wystawa psów. Co do jakości powiodła się o wiele lepiej od zeszłorocznej. Złote medale w liczbie innych otrzymali: p. Rembiszewski za buldoga, p. Sztolcman za spaniela, ks. Sewerynowa Czetwertyńska za fox-terriera, p. Szostak za wyżła, p. Micheaux za charcika włoskiego, p. Osadczy za settera.

> „Derby“ angielskie wygrał faworyt „Rock-Saad“, drugim był koń francuzki p. E. Blanca „Vinclus“. Na wyścigach obecny był król Edward VII. „Derby“ francuskie zdobył „Ex-Voto“.

> Na wystawie sportowej w Warszawie zorganizowane zostały konkursy: strzelecki, lawn-tenisowy, rybacki, piechurów, gimnastyczny i fotograficzny, a także konkursy hippiczne.

DONIESIENIA.

SCHRONIENIE dla przyjezdnych nauczycielek

w Warszawie, Chmielna № 25.

Biuro rekomendacyjne także. Schronienie dla emerytek w Zielonce.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb.

Dla nerwowo chorych

dom zdrowia

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej willi wśród ogrodów. Cena pokoju z łożeniem i wyżywieniem, utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorzy wyłączeni. Stały lekarz.

Dr. Bolesław Kosteki

z Abhazji, ordynuje, jak dawniej, w Karlsbadzie na Alte Wieso, dom Weiss Hassen, od 15 maja do 15 września.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić moich klientów i znajomych, iż po opuszczeniu Jekaterynosławia, zamieszkałem na stałe w Mohylowie-Podolskim (d. Zielińskich), gdzie rozpocznę praktykę adwokacką w połowie lipca r. b.

Adw. przys. Filip Dziewicki.

NEKROLOGJA.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Chruszczewski Józef. Grzybowska Aleksandra z Wróblewskich, wdowa. Kowalewski Ludwik-Józef, emeryt, l. 42. Małowska Wanda

da z Karwowskich, l. 75. Naako Władysław, córka Juliana i Petroneli z Gillów. Obuszyński Jan, emeryt, l. 70. Pławinska Klementyna z Witkowskich, wdowa po ś. p. Hieronimie, l. 79. Telakowska Tekla z Dobrzańskich, obyw. ziemianka. Na prowincji: Ozarkowska Aleksandra z Chrostowskich, l. 56—w Aleksandrowie. Dziekońska Eleonora z Wieszczotów, l. 87—w gub. grodzieńskiej. Kowalewski Władysław, wychowawca krak. szkoły szt. pięk., lat 30—w Nieklanin. Michalewska Feliksa z Bartłowiezów, l. 90—w Częstochowie. Mocutkowski Józef, prof. inst. klinicz.—w Pawłowsku. Potkowska Wiktoria z Ziłkowskich, l. 36—w Płocku. Powaska ks. Andrzej, l. 51—w Mstyczowie. Wieruszkowski Edward de Schinoden, pułkownik, l. 70—w Kownie. Zagranica: Czermak Józef, dr., l. 44—w Jaworznie (Galicja).



ALEKSANDER

PRAWDZIC-ZALESKI,

syn Jakóba, marszałka szlachty powiatu dubieńskiego (na Wotyniu), i Magdaleny z hrabiów Komorowskich,

urodzony w Dubnie w roku 1825,

po długich i ciężkich cierpieniach, życie zakończył d. 9 maja 1903 roku w Starym-Sielcu (W. Ks. Poznański), w domu córki swej, księżnej Marii Zdzisławowej Czartoryskiej.

«Najdroższa moja Mamot! — pisze do matki ukończony wnuczek Nieboszczyka, wychowywany w Dubnie, w konwencie oo. Jezuistów.

«Przed południem Przełożony mnie zawołał, i dostałem tę straszną wiadomość o śmierci Dziadzi. Mama pewnie pojmie, jaki smutek, jaka boleść okropna mnie ścisnęły piorunem raz w życiu. Wiele ten Dziadzio, który za życia tak był od nas kochany, czczony, miłowany, który sam wszystkim tak był drogim. On już nie jest między żywymi! On poszedł do Nieba, by tam od Pana Boga odebrać nagrodę, którą sobie tu na ziemi, przez swoje bogobojno i prawdziwie światobliwe życie, zasłużył tak jak mało kto! I by u Nieboskiego tronu wznosił do Pana Boga, którego za życia tak wielbił i miłował, modlitwy za tych, którzy mu tu na ziemi drodzy byli i których on z całego serca, z całych sił swoich, tak serdecznie kochał...»

Daruj mi, chłopcisku najmilszy, że zdradzam tajemnicę twojego listu; ale pragnąc kilka słów poświęcić pamięci człowieka, którego mi wszyscy, cośmy go znali z bliska, czuliśmy i kochaliśmy tak gorąco, nie znajduję wyrazów bardziej wymownych, jak te, które ci twoje młodzieńcze a czyste, umysł i serce poddyktowały. — Miłość ku Bogu, miłość ku bliźnim, modlitwa i cnota... Całe życie ś. p. Aleksandra Zaleskiego w tych słowach zawarte.

Nie wątpię, iż w niedalekiej przyszłości, bardziej od mojego upoważnione pióro skreśli na chwalebny Boga i na pożytek ludzkości, żywot człowieka, który wśród zgłębków światowego, sam czynny udział w życiu światowym biorąc, zajął przykładem cnót nadziemskich.

Ja pragnę tylko spłacić mu dług wdzięczności, w imieniu własnem, w imieniu tych wszystkich, na których życie — rady jego i przestrogi z taką miłością, z taką dla młodych wyrozumiałością podawał, niejednokrotnie zbawienny wpływ wywarły.

Od lat najmłodszym ja i moi rówieśnicy najgłębszą cześć oddawaliśmy tego człowieka, tak pogodnego, tak prawdziwie pobożnego, a zarazem tak światowego, iż żadna zabawa, żadne licznějšíe zabrania obejm się bez niego nie mogły. Lgnęliśmy wszyscy do niego, bo też on z dziećmi stawał się dzieckiem, dla młodych najmilszym był towarzyszem; gdy który z nas wszakże miał grzeszek na sumieniu, unikał jego jasnego spojrzenia.

Razadko robił wymówki, ale gdy bywało chwyci za ramię, przycisnął do serca, a patrząc w oczy, pogrozi palcem, toś mu już w duszy obiecał poprawę, było tylko nie urazić, nie zasmucić tego niebiańskiego serca... Dla siebie był on srogim — dla bliźnich, dla młodych zwłaszcza, wyrozumiałym nad wyraz. Ale wobec nieuczciwości, wobec nieposzanowania praw boskich czy kościelnych, stawał się nieugiętym. Żadne względy światowe powstrzymać go wtedy nie mogły, i biada temu, który na słuszny gniew jego zasłużył... Nie szczędził mu słów prawdy...

Wśród ludzi całkiem obcych, od pierwszego niemal spotkania wzbudzał instynktowną cześć i poszanowanie, które przy bliższym poznaniu jeszcze się wzmagają.

Niech mi wolno będzie przytoczyć kilka faktów z epoki, w której dłużej czas ze ś. p. Aleksandrem Zaleskim przeżywałem. Wrazili mi się one głęboko

ko w pamięć — i dziś, gdy ten człowiek anielski nas opuścił, myślę, że wspomnienie miłe będzie dla tych, którzy go tak kochali, a nigdy, nigdy go nie zapomną...

Przed trzydziestu laty, gdym miał sześć lat, odbywał ze ś. p. A. Zaleskim pielgrzymkę do Ziemi Świętej, karawana nasza, składająca się po większej części z francuzów, cywilnych i wojskowych, należących do najlepszego towarzystwa, poznała w nim odrazu człowieka niepospolitej wartości moralnej. Na drugi dzień po przybyciu naszym do Jafy, wydelegowani od ogółu przybyli do niego, upraszając, by kasę karawany, zawierającą kilkadziesiąt tysięcy franków, przyjął pod swoją opiekę i zawiądywanie. Wspominał o tym fakcie, gdyż taki dowód zaufania dla cudzoziemca, bądź co bądź nieznanego, nie był powszednim.

Dzielnosć swą i odwagę wzbudzał podziw towarzyszy podróży, z których kilkunastu odbywało niedawno kampanję prusko-francuską. Pominę, iż patrząc na niego, gdy na dziedzińcu arabskim, z różnicem w roku, wjeżdżał do pustyni św. Jana po stromych skałach, które większość pielgrzymów ostrzeżenie pieszczą przechywał, jadący koło niego eskortę kirasjerów, trzykrotnie ranny pod Ralschofen, szepnął mi do ucha: «Voilà bien le chevalier sans peur et sans reproche».

Pobożność ś. p. A. Zaleskiego w ciągu tej pielgrzymki, podzielenie jego ducha były niepospolite, nadziemskie... Nieraz, po całonocnym aniejącym nad wyraz mrazem, wśród skał i piaszków, palonych ogniem słonecznym, gdy wszyscy zasypiali spoczynkiem, jego o różnych godzinach nocy widziałem przy blasku księżycy kłęzącego pośrodku namiotu. Poślad jego nieruchoma, ręce ku niebu wzniesione i długie jasne włosy, okalające jego czoło, robiły go podobnym do Świętych Pańskich, widzianych na obrazie...

Gdyśmy przybyli do Jerozolimy, po kilku dniach wieść się rozniósła wśród przybyłych z różnych stron pielgrzymów, iż w karawanie francuskiej jest człowiek światobliwy, który dnia całe i nocę spędza na modlitwie u Grobu Chrystusowego. Pokazywano go sobie. Zakonnicy przy spotkaniu pierwsi przed nim uchylali czoła. On nie spostrzegając tych dowodów czci i uznania, gdyż skromność i pokora w tym człowieku doskonałym równały się jego innym cnotom.

Miłosierdzie jego wielkiem było. Wspólnie z najmłodszą swą małżonką kroczył przez życie, bliżnim dobrze czyniąc. Całe rzesze ubogich dzieci wychowywały się niegdyś w pałacu Ostapkowickim, zanim to wzbudzeniem nie zostało. Starców i kalek widział tam bez liku. Ofiarnosć tej samej pary dobrze jest znana w najbliższych okolicach kraju naszego. Śmiało rzec mogę, bez obawy, by mi za przeceniono, iż żaden z nowo-budujących się kościołów, czy to w głębi Rosji, czy nawet Syberji, nie powstał bez udziału na liście ofiarodawców ś. p. Aleksandra Zaleskiego i jego małżonki.

O roli, jaką nieboszczyk odegrał w najsmutniejszej dobie naszego życia społecznego, wspominać tu może nie na miejscu. Zapewnić wazakże mogę, iż niejedną z naszych złomów widział mu życie i wolność. Wiem to od ludzi, których spotykałem po za granicami kraju, a którzy po wielu latach wdzięczność dla niego zachowali.

Jego przywiązanie do kraju, do ojczyzny, jego wiara w przyszłość promienną, nacechowane były jakimś młodzieńczym zapałem, który do końca życia go nie opuścił. On nigdy nie zwątpił. Oczy jego, w niebo zwrócone, oczekiwały cudów od Pana Zastępów. On wierzył święcie, że kto tak wiele cierpił, tak ciężko pokutował za grzechy, ten zmartwychpowstanie. Nadzieja ta towarzyszyła mu aż do grobu.

Dziś smiertelne jego szczytki spoczywają na murach. Majowe kwiaty je zdobią. Sodalis Marianus, wierny sługa Marii, w miesiącu i dniu Królowej Niebios poświęconym, ziemskie swe życie zakończył. Dłot terejarski pokrywa jego zwłoki. Na twarzy, wystającej z pod mnisiego kaptura, ani śladu tych cierpień, które Bóg w wyrokach swych niebiańskich zesłał na sługę swego, pragnąc, by dusza jego czystą i niepokalaną przed Majestatem Stwórcy stanęła.

Spokój niebiański pokrywa jego licę, a usta, nawpół otwarte, zdają się szeptać: Panie, Panie! przyjm sługę Twego do chwaty świętej Twojej!

U stóp smiertelnego łóża kłęzą trzy niewiasty: to wierna towarzysząca jego życia, która, od dni dwadzieścia nie zastygła spoczynku, na chwilę nie opuściła ukochanego małżonka; to córka jedyna, do której przybył w odwiedziny, by już na zawsze u niej pozostać; to wnuczka najmilsza, o której ramię oparły, ściskając jej rękę, usnął na wieki.

Tam w kącie, poddrzwianym, których nie odatkował, baczą na każde skinienie ubóstwianego pana, kłęzą blada postać wiernego od dziecka kozaka, Dwie grube łzy spływają po jego smagłej, wychudłej twarzy.

Zapalają świece. Tłumy ludu wielkopolskiego zalegają podwórze. Każdy raz jeszcze chce ujrzeć oblicze tego, który za życia zasłynął tu przykładem cnót i bogobojności wielkiej.

Mężczyźni, niewiasty, dzieci przesuwają się cicho, poważnie, wrażenie zachwyty maluje się na każdej niemal twarzy.

Długi orszak księży wkracza, intonując pieśni żałobne. Na czele widzą dwóch prałatów, z których jeden do niedawna zajmował nader wybitne stanowisko przy Stolicy Apostolskiej. Drugi — młodzieńki jeszcze, wysłany, jako delegat przez arcybiskupa na pogrzeb człowieka, którego dostojny władca tutejszych kościołów znał osobiście i wielce poważał.

Piękni, dorodni właściciele, w długich czarnych sukmanach, na potężnych swych barkach dźwigają szczytki smiertelne. Snać koni, kirem okrytych, ciągnie wóz żałobny, uginający się pod zielenią i kwiatami. Od Starego-Sielca do Jutrosina, długi, nieprzerwany orszak kroczy powoli. Powiewają chorągwie, błyszczą niezliczone pochodnie. Wkraczamy do mia-

sta. Żołobne dawony jęczą na wieży kościoła, który niebawem wyłania się z półmroku...

Wchodzimy do świątyni, rozświecone oświetlone). Pomimo tak uroczystej chwili, nie mogę się oprzeć wrażeniu zdziwienia i zachwytu na widok pięknych kształtów i imponujących rozmiarów kościoła, który przed kilku laty, za ostatniej mojej bytności, nie był nawet zaczęty. Prawdą było mógłby on być ozdobą każdego wielkiego miasta.

Podziwiam też spokój i powagę ludu, tak licznie zebranego, wśród którego śladu nieporządku, nastroju nie dostrzegam. Jak gdyby instynktownie utworzył dookoła katedrę obywatelską półkole dla rodziny, dla duchowieństwa. A gdy po skończonym nabożeństwie, pod sklepieniami świątyni popłynęły dźwięki pieśni „Salve Regina” tysiącami głosów, po polsku, a tak poważnie, tak harmonijnie śpiewanej, doznawałam wrażenia, iż wśród tego ludu, na tej Wielkopolskiej ziemi, dobrze będzie i spokojnie śmiertelnym szczeniakom naszego ukochanego, który przybył w gościnę do dzieci, do wnuków, by już u nich na zawsze pozostać.

Stary-Sielec, d. 13 maja.

Godnie zaiste i po książęcemu Teściu swego chorwał Zdzisław Książę Czartoryski. Od samego rana, u wszystkich ołtarzy nowo-wzniesionego kościoła, ołtarza święta jednocześnie, bez przerwy była odprawiana. Tyśiące świec jarzących otaczały wyłofy katedry, który tonie w zieleni plant ogrodyznych, w barwach kwiatów wiosennych.

Zanim się zaczęło solenne nabożeństwo, możemy się przyjrzyć tej tak pięknej świątyni, która w tak krótkim czasie ze składek powstała, dzięki ofiarom i ofiarom Książąt Czartoryskich, dzięki nieznanym pracom i zabiegom księcia Zdzisława, który kilka lat życia poświęcił temu celowi poświęcił. I został cel osiągniętym.

Tu, w centrum białej, górującej ponad polami zalanymi, dworami i sprowadzonymi zdaleka kolonistami, unosi się wspaniała świątynia polska, niby zamczysko obronne, przechowujące nienaruszone te skarby drogiego narodu: język i wiarę.

Jakim wczoraj wspominał, kościół Jutrosiński mógłby być ozdobą każdego wielkiego miasta. Widok ogólny sprawia imponujące wrażenie, robota zaś i wykończenie szczegółów są niezrównane. Na wewnątrz nie jest jeszcze zupełnie ukończony. Piękne statuy, zdobiące boczne ołtarze (ołtarz ś. p. A. Zaleskiego) przed kilku dniami zaledwie zostały ustawione. Śliczne witraże Wyspiańskiego i Mehulera, wczoraj dopiero w ramy oprawiono. Nawę główną zdobić będą freski najwybitniejszych polskich malarzy, w liczbie których wymieniono m. in. Stryka, Falata, W. Głogowskiego... Ten ostatni obecnie jest w Siedcu i przygotowuje kartony do kompozycji religijnej na ten wielki pejzaż, w którym to rodzą, jak wiadomo, artysta nasz celuje.

Cały kościół zdobić będą polichromiczne ornamentacje. Sądząc z tego, co dotychczas zrobiono, wątpić nie należy, iż pod dyktando takiego estety i znawcy sztuki, jakim jest ks. Zdzisław Czartoryski, przy współudziale tak wybitnych artystów, kościół Jutrosiński będzie jednym z najpiękniejszych krajów naszego.

Alto białe już zaczynają w dawony. Zjeżdżają się pobożni, wśród których poznaję kilku krewnych ś. p. A. Zaleskiego, z daleka, bo aż z Podola, rosyjskiego i Podola halickiego przybyłych. A także bliźszych i dalszych sąsiadów Starego Sieleca, między innymi hr. Czarnieckich, Grudzińskich, Kwileckich, p. Cegielskiego, ks. Zygmunta Czartoryskiego, p. Szczanieckiego i t. d.

Przez wgląd na zdrowie swej żony i jej matki, na zmęczenie nadmierne, jakiemu uległ, pilnując chorego po całych dniach i nocach, w ciągu 3-ech ostatnich tygodni—książę zaproszeń nie rozesłał, zamiechał ogłoszeń w dziennikach. W przeciwnym razie, jak mnie zapewniono, całe niemal ks. Poznańskie byłoby pociągnięte, by złożyć hołd umarłemu i uczcić jego córkę, która obok swego małżonka, wybitne stanowisko wyrobić sobie zdołała.

Książę prafat Łukomski, kapelan Arcypasterza wychodzi ze Mszy Świętej. Chór pięknie śpiewają żałobne hymny. Uzdolniony mówca ks. Zakrzewski w treściwej a poprawnej mowie wielbi chrześcijańskie zasługi zmarłego. Mówi pięknie, bez zaprzeczania, lecz o ileż wymowniejsze są dla mnie te łzy pocztowego kozaka, który od rana kłęczy tam w kącie i zanosi się od płaczu.

Książę prafat Mszczynski, niegdyś sekretarz i prawa ręka kardynała Ledóchowskiego, kroczy na czele orszaku, który długim węzłem przeciąga przez ulice miasta. Sklepy polskie pozamykane.

Cała ludność katolicka przyłącza się do orszaku. Oparta na ramieniu ks. Zdzisława Czartoryskiego, sędziwa matrona, odprowadza towarzysza życia na miejsce wiecznego spoczynku. Pięćdziesiąt lat niespełna przeżyli z sobą. Za kilka miesięcy obchodzili mieli złote gody. Dziwny spokój pokrywa jej licę.

Kto nie zna charakteru tej stalowej duszy, mógłby sądzić, iż Ona nie cierpi, nie czuje. Lecz gdyby zajrzał do głębi Jej serca, załby go ścisnął głębok. Stałmy nad otwartym dołem. Śmiertelne szczenki ś. p. Aleksandra Zaleskiego składają do grobu, w którym spoczywa słynna z onych swych i pobożności wielkiej, matka ks. Zdzisława z Dzianyskich Czartoryska.

Garść piasku spada na trumnę! Zamykają grobu podwoje!

A ja, który Go tak kochałem! który, tracąc Go, tracę najlepszego przyjaciela, powiernika w chwilach smutku, doradcę, Jez w oczach mych nie znajduję. Wznoszę je w przestrzeń ku niebu, i zda mi się, że Go widzę, otoczonego jasnością wielką, u stóp Boga Wszechmocnego, którego tak miłował i wielbił. Z pierś moich ku Niemu wyrwa się błagalne westchnienie: O Ty najlepszy z ludzi, jakich w mem życiu spotkałem: u Tronu Ojca Przedwiecznego przyćnij się za nami!

(5480)

J. J...o.

EKONOMISTA.

(Międzynarodowa komisja cukrownicza. Rada nadzwyczajna w sprawie składów zbożowych. Normowanie cen zboża).

W Brukseli rozpoczęły się obrady komisji międzynarodowej, utworzonej, stosownie do wymagań konwencji cukrowniczej, dla zbadania przepisów, dotyczących produkcji i handlu cukrem tak w państwach, które do konwencji przystąpiły, jak i w tych, które stoją po za jej obrębem. Co do pierwszych komisja obowiązana jest zbadać, czy przepisy powyższe odpowiadają ściśle wymaganiom konwencji, i pod tym względem interes szczególniejszy wzbudza opinia komisji co do systemu kontyngentowania cukru w Austro-Węgrzech, gdyż rozstrzyga ona zasadniczo stosunek konwencji do sprawy syndykatów wewnętrznych. Co do drugich zaś, t. j. państw w konwencji udziału nie biorących, to zadanie komisji sprowadza się do określenia, czy obowiązujące przepisy zawierają w sobie cła ochronne lub premje dla cukru wywożonego zagranicę i, w razie jeżeli suma tych premij i cel przenosi 6 franków, jakim cłem kompensacyjnem powinien być cukier podobny obłożony w państwach konwencyjnych. W danym wypadku chodzi przedewszystkiem o Rosję, która, zdaniem konferencji brukselskiej, przyznaje właśnie producentom cukru zarówno premje, jak i cła ochronne. To też uchwała komisji będzie obecnie decydującą co do stanowiska, jakie państwa konwencyjne zająć mają względem cukru z Rosji.

Trwające w dalszym ciągu posiedzenia Rady nadzwyczajnej do podniesienia rolnictwa poświęcone były sprawie składów zbożowych. Uznając doniosłość dla handlu zbożem znaczenia operacji składowej, Rada uwzględniła przedewszystkiem dwa odmienne typy składów: duże elewatory, zaopatrzone w przyrządy mechaniczne dla przesypywania i czyszczenia takiego zboża, które już trafiło do obiegu handlowego, oraz małe składy typu rolniczego, dla przechowywania zboża w oczekiwaniu pomyślniejszego układu koniunktury. W składach pierwszego typu zboże powinno pozostawać niedługo, przyczem zadaniem elewatorów powinno być głównie osiągnięcie szybszego i tańszego przeładowywania zboża z wozów do wagonów, lub z wagonów do statków, celem możliwego zaoszczędzenia czasu i odpowiedniego zmniejszenia wydatków. Względnie też do tego elewatory powinny znajdować się koniecznie w portach, oraz na głównych stacjach kolejowych, na których ześrodkowuje się ruch zbożowy, i wznoszone być winny przez bezpośrednio zainteresowane koleje. Co do składów drugiego typu, rolniczych, to stanowić one mają zwykłe spichrze, pobudowane przy jaknajwiększej ilości stacji kolejowych, i mają przechowywać zboże, dowożone do kolei bezpośrednio przez producentów, w oczekiwaniu albo kolejki wyekspedjowania, albo też pomyślniejszych koniunktur handlowych. Zboże w tych składach może przechowywać się długo, to też pożądanem byłoby, aby przechowanie to mogło być połączone z otrzymaniem na zastaw tego zboża zaliczek. Składy podobne mogłyby budować zarówno koleje, jak też i osoby prywatne, w pierwszym zaś

rzędzie związki rolnicze, których zadaniem właśnie powinno być przyczynienie się w ten sposób do uregulowania handlu zbożowego.

Stosownie do tak sformułowanych poglądów na sprawę składów zbożowych, Rada poleciła ministrowi komunikacji przedsięwziąć odpowiednie kroki, celem stopniowego zaopatrzenia w elewatory portów i głównych stacji kolejowych, wskazała ministrowi skarbu na potrzebę zmian w przepisach o operacjach składów handlowych, w kierunku rozszerzenia zakresu tych operacji, wreszcie postanowiła kwestję budowy składów rolniczych, oraz organizacji kredytu na zboże, w nich przechowywane, oddać do opracowania osobnej komisji pod przewodnictwem rz. r. st. Siemionowa.

Przed rokiem ukonstytuował się w Paryżu «międzynarodowy związek dla normowania cen zboża» (*Union internationale des cours du blé*) z następującym programem działalności: zbieranie i ogłaszanie wszelkich wiadomości o produkcji i handlu zbożem, oraz wprowadzanie łączności i spójni pomiędzy poszczególnymi towarzystwami i organami, dążącymi do tych samych celów. Zarząd związku składa się z przedstawicieli Francji, Niemiec i Austrii. Na posiedzeniu swem z dn. 16 kwietnia r. b. związek rozpatrywał projekt najbliższych reform w celu uregulowania cen zboża. W sprawie walki z zagraniczną konkurencją przywozową związek, jak podaje «Gaz. Handl.», zaproponował zawiażanie europejskiej konwencji pszenicznej, na wzór konwencji cukrowej. Zgodnie z taką konwencją, produkty państw, popierające sztucznie wywóz, opłacałyby dodatkowe cło kompensacyjne w rozmiarze premjum wywozowego. Dobry przykład, jak widzimy, jest zaraźliwy.

J. G.

STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

Mohylowskie Tow. rolnicze na ogólnem zebraniu uchwaliło ostatecznie urządzić wystawę rolniczą w Mohylowie. Do urzeczywistnienia tego projektu ogólne zebranie wybrało ze swego grona komitet wystawowy, którego skład stanowią: Leon hr. Łubiński (prezes), p. Mikołaj Kurecz (wiceprezes), p. Aleksander Korolko (komisarz wystawy), p. Mirosław Obieziński (sekretarz i skarbnik), pp. Witold Żukowski, Karol Świacki, Michał Mokrzycki, Julian Bechli, Józef Chłudziński, Stanisław Węclawowicz, baron Korf, Leon Czaczkow, Rego, Siemkowski, Wiktor Płojewski i Leon Bielejewski. Komitet niezwłocznie przystąpił do swych zajęć i uchwalił zaprosić do udziału w wystawie mohylowskiej, oprócz gub. mohylowskiej, gubernie sąsiednie, a więc: mińską, witebską, smoleńską i czernihowską. Wystawa mieścić się będzie na terenie byłej wystawy rolniczej r. 1898. Teren ten jednakże będzie w trójnasób zwiększony przez dodanie do niego otaczających go placów, dzierżawionych od miasta przez Towarzystwo rolnicze. Wystawę zrazu zamierzano urządzić w roku przyszłym, obecnie jednak ma być odroczone do r. 1905, ponieważ w r. 1904 projektowana jest wystawa w Białymostku.

Płockie Tow. rolnicze, pragnąc uregulować stosunek plantatorów do cukrowni, zwołało zebranie przedstawicieli cukrowni i plantatorów z gub. płockiej. Zebraniem przedstawiono projekt wytworzenia przy delegacji przemysłu rolnego stałych zebrań lub podkomisji do spraw cukrowniczych.

Po dłuższej dyskusji zgodzono się na utworzenie podkomisji, z tem, że szczegółowy program jej działalności opracowany będzie na następnym zebraniu.

Warszawska sekcja rolna. Za przykładem lat poprzednich, sekcja rolna organizuje zbiorową wycieczkę członków swoich, obierając w tym roku za cel podróży Danję. P. Grabński mówił o niebezpieczeństwie, grożącym w r. b. rolnictwu z powodu ukazywania się masy chrobąszczyków, i wskazywał na konieczność przepisów, obowiązujących ludność do zbiorowego tępienia podraków. P. Szremowicz zdał sprawę ze zwiedzenia gospodarstw mlecznych w Saweeji, a p. Janasz—z wystawy mleczarskiej w Hamburgu. Posiedzenie zakończył p. Jabłoński referatem o kochmalnitsach.

Kaliska spółka rolna. Dyrektor p. Chrzastowski zdał sprawę z działalności spółki za rok zeszły, i przedstawił budżet na r. b. Po zatwierdzeniu obu wniosków, zebranie wysłuchało szczegółowych wyjaśnień p. St. Dzierżbickiego o korzyści przystąpienia do Tow. wzajemnych ubezpieczeń „Snop”. Wreszcie debatowano nad sprawą zamiany syndykatu na Towarzystwo rolnicze. Po dłuższej i ożywionej wymianie myśli, większość głosów wypowiedziała się za przeprowadzeniem tej zamiany i upoważniono zarząd rozpocząć odpowiednie starania.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

Organ ministerstwa skarbu, „Torg. Prom. Gaz.”, wydał kartogram stanu zasiewów w połowie maja. Wedle danych tych, zasiewy ozime przedstawiają się najlepiej w gub. południowo-zachodnich, środkowych i nadwołżańskich, najgorzej na północnym Kaukazie, w Krymie i na pobrzeżu morza Azowskiego. Niezadawalniacym jest również stan zasiewów ozimych w gub. wileńskiej, witebskiej, pskowskiej, nowgorodzkiej, oraz w niektórych powiatach gub. kowieńskiej i lilandzkiej. Pozatem w państwie, a w tej liczbie i w Królestwie Polskim, urodzaje zapowiadają się dobrze. Stan zasiewów jarych, odpowiadając temu samemu mniej więcej rozkładowi wedle guberni, jest naogół lepszy od oziminy. W Europie zachodniej zasiewy znacznie się poprawiły w porównaniu z początkiem wiosny i są obecnie naogół dobre, w Stanach Zjednoczonych przeciwnie, bardzo dobry stan zasiewów na wiosnę uległ teraz zmianie na gorsze.

— Ostatni 18 zeszyt „Prac warszawskiego komitetu statystycznego” zaznacza pomyślną ewolucję w organizacji gospodarstw wiejskich w Królestwie, mianowicie znaczą-

ne zwiększenie ilości inwentarza żywego. W ciągu lat 20 zmiana ta przedstawia się w sposób następujący: na 100 dziesięcin gruntów ornych było:

	konie	bydła rogac.	owce	świnie	razem
w 1870 r.	13,0	88,8	72,4	19,1	80,8 *)
1899 r.	22,0	47,5	44,5	19,2	75,9 *)

— Z danych, ogłoszonych przez główny urząd skarbowej sprzedaży trunków, wypada, że w 1901 r. czynnych było w Królestwie Polskim 339 gorzelni, dostarczających spirytus dla skarbu. Z 1,333 sklepów monopolowych sprzedano około 9 milj. wiader okowity, co na jednostkę ludności stanowi 0,85 wiadra. Dochód brutto ze sprzedaży wódek stanowił 31,6 milj. rb., dochód czysty łącznie z akcyzą—22,2 milj. rb. Przeciętna cena sprzedaży stanowiła 7 rb. 63 kop. za wiadro.

— Kiszyniów urządza w r. b. pierwszą własną wystawę rolniczą i przemysłową na gruntach ziemstwa gubernialnego i na placu Niemieckim. Czas trwania wystawy oznaczono od d. 10 (23) września do d. 25 września (8 października), jednak w razie powołenia termin ten przedłużony będzie do d. 5 (18) października. Wystawa zawierać będzie następujące działy: 1) rolnictwo i uprawa tytoniu; 2) ogrodnictwo, uprawa winogron i wyrób wina; 3) oddział naukowy; 4) leśnictwo; 5) narzędzia i maszyny rolnicze; 6) oddział przemysłowo-techniczny; 7) przemysł drobny i rzemiosła; 8) hodowla bydła i nierogacizny; 9) nabiał i produkty zwierzęce i 10) produkty kopalne. Besarabia ma rozległość około 8 milj. morgów. Grunt, z wyjątkiem wybrzeży morza Czarnego, wyłącznie czarnoziemny, charakter kraju nawskroś stepowy; oprócz zwykłych zbóż, mieszkańcy trudnią się uprawą tytoniu w powiatach północnych i winorośli—w południowych.

— W głównym zarządzie dróg żelaznych poruszono projekt zaprowadzenia na niektórych kolejach nauki języków cudzoziemskich. Obecnie, przy zwiększającym się coraz bardziej ruchu osobowym z zagranicy, brak znajomości języków przez służbę kolejową wywołuje różne nieporozumienia. Według opinii zarządu dróg żelaznych, należałoby na kolejach zachodnich uczyć języków niemieckiego i francuskiego, a na daleko-wschodnich chińskiego i angielskiego. Ostateczne opracowanie tego projektu ma być powierzone ministerstwu oświaty.

— Pisma niemieckie ogłaszają statystykę stosunków handlowych Rosji z Niemcami w r. 1902. Według tego źródła, war-

*) Licząc, że 10 sztuk drobnego bydła = 1 sztuka dużego.

tość dowozu z Rosji do Niemiec wynosiła 760,4 milj. marek, wywóz do Rosji przedstawiał wartość 318,4 milj. marek. W szczególności importowano z Rosji do Niemiec: żyta za 90,5 milj. marek, pszenicy za 80,7, jęczmienia za 72,8, jaja za 47,4, drzewa za 40,1, owsa za 39,9, kukurydzy za 33,3, lnu za 30,6, otrąb za 30,5, skór (włącznie z futrzaniem) za 28,3, drobiu za 22,8 (w tem gęsi za 18,9) i t. d. Wywóz z Niemiec do Rosji obejmował pomiędzy innemi: złota za 36,6 milj. marek, wyrobów żelaznych za 31 milj., maszyn za 21,5 milj., skór garbowanych za 12,5, przędzy wełnianej za 12,1, wełny za 9, bawełny za 8,9, skór za 8 milj. marek i t. d. Plody rolne przedstawiają 47,6 proc. ogólnego dowozu z Rosji do Niemiec, atoli uwzględnić trzeba, że bardzo znaczna część, mianowicie pszenicy, jęczmienia, jaja i t. p. przechodzi tylko przez Niemcy do Anglii.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 29 maja (11 czerwca). Na giełdzie, po dość długim okresie słabej, zniżkowej tendencji i drobnych ospałych obrotów, od paru dni zapanał ruch bardziej żywy. Uspokojenie i popyl, zwłaszcza na walory metalurgiczne, polepsza się. Wśród placówek: banki — międzynarodowy 391,5, dyskontowy 372, handl.-przemysłowy 256, wileński ziemski 531—534; walory naftowe: kaspijskie 3425—3450, udziały Nobla 9500; metalurgiczne: kormowskie 143 — 145, briańskie 92 — 93, pułkowskie 80,25 — 80,75. Kuleje połud.-wschodnie 103. Towarzystwo ubezpieczeniowe 331. Pożyczki premjowe: I — 431, II — 330,5, III — 284,5. Renta 98 3/4.

Czeka: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 34 rb. 65 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 60 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 6 czerwca. Listy zastawne, wobec przewagi podaży, obniżyły się. Listy zast. ziemskie 4 1/2 proc. — 99,25, 4 proc. — 93,30. Listy zastawne m. Warszawy 5 proc. — 100,50—100,55; 4 1/2 proc. — 92,75—94,80; m. Łodzi 4 1/2 proc. — 92,80. Z akcjami mocniej. Starachowickie 130—133, Łódzkie i Stan w zadanu 2025, Radzkie w zadanu 740.

RYNKI ZBOŻOWE.

W Stanach Zjednoczonych i w Anglii usposobienie na rynkach zbożowych mocno, w Niemczech — słabsze, poniekąd pod wpływem obfitej podaży ziarna rosyjskiego. Placono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie	104—111,75	—	83—84,25	77,75
» Berlinie..	125,75	104	98,25	—
» Królewiec.	97—98,75	70,5—73,5	60,5—61,5	68—70,5

Ceny w Królewiec oznaczone są na ziarno rosyjskie.

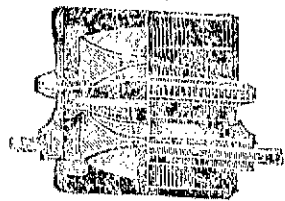
Na wewnętrznych rynkach rosyjskich obroty słabe, tendencja niezdecydowana, wahająca się. W portach popyt na eksport ze strony zagranicy zmniejsza się. Placono:

	Pszennica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie	91—95	67—69	60—75	—
» Odosio...	85	67	60	62
» Libawie.	—	74	60—77	—
» Rydze...	95—96	75—75,5	50—70	70

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

5 Najwyższych Nagród! Uznane przez powagi naukowe, jako doskonałe. Wielki med. srebrny Min. Finans.



PLANISTYGMATY 1:6,6

nadają się do najszybszych zdjęć; nawet w cieniu dają nadzwyczajną subtelność rysunku.

„FOS“

„FOS“

Aparaty składane:

bardzo lekkie, bardzo mocne, bardzo małe, szybkość migawki do 1/1000 sek.

APLANATY „FOS“

szybko działające, 9x12 tylko 15 rb., 13x18—19 rb., 18x24—24 rb.

Znacznie tańsze od zagranicznych.

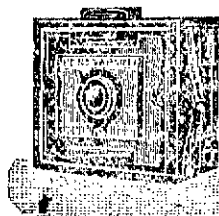
DO NABYCIA PRZEZ SKŁADY PRZEBORÓW FOTOGRAFICZNYCH LUB WPROST.

Gwarancja za dobroć.

Pierwsza w Kraju fabryka Instrum. Opt. „FOS“, Warszawa.

Oenniki na żądanie bezpłatnie po otrzymaniu 14 kop. w markach.

(1960)



STEROLIT

Nowy ogniotrwały izolacyjny materiał do pokrycia dachów, jedynie praktyczny i tani do obicia sufitów, ścian i wszelkich części palnych w domach, fabrykach i budynkach gospodarskich, zapobiegający rozprzestrzenianiu się ognia jako zupełnie niepalny nie przenikający i nie podlegający żadnym wpływom atmosferycznym, lekki, mocny i trwały.

Massa Sterolitowa do izolacji rur parowych
fabryki W. A. KOZŁOWSKIEGO w Warszawie.

Kantor, ul. Mazowiecka № 5.

Objaśnienia i cenniki na żądanie franco i gratis. (1884)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4.

(1741)

BILANS

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 maja 1903 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	57,084 41
2. Rachunki bieżące: w Banku państwa i w prywatnym wileńskim Banku handlowym.	149,223 28 1/4
3. Korespondenci: z tytułu opłat. kuponów i przyjęt. wylosow. list. zast. wpłat.	643,768 16
4. Własność Banku stanowią: papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nominalne. . . 10,966,700 — 10,748,567 50 b) Listy zast., własność Banku stanowiące, nom. 1,529,900 — 1,427,749 97	
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	12,176,317 47
6. Pożyczki długoterminowe *)	2,625,508 35
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi.	142,177,200 —
8. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi.	2,654,600 —
9. Wpłaty dłużników: a) terminowe. 2,259,706 40 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami 2,000,990 56	
10. Rozchody na rachunek dłużników.	4,260,696 96
11. Kupony zdyskontowane.	124,512 76
12. Podatek państwowy 5%	202 50
13. Podatek państwowy 5%	19,057 56 3/4
14. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań 249,174 46 b) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku 134,979 02	
15. Dom na lokal Banku.	384,153 48
	220,000 —

BILANS 165,492,324 89

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy	9,405,700 —
2. " zapasowy i rezerwow.	5,385,574 54
3. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	14,791,274 54
4. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianom na 4 1/2-proc.	142,177,200 —
5. Listy zastawne wylosowane, kupony do wypłaty i dywidenda do wypłaty	35,300 —
6. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną.	578,315 88
7. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procentowy.	2,677,272 09
8. Wpłaty dłużników przed terminem	3,797,365 77
9. Sumy przechodnie	49,995 45
10. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	165,343 16
11. Zyski i procenty 1903 r.	404,407 27
	815,850 73

BILANS 165,492,324 89

Depozytów na przechowaniu 9,410,000 rb.

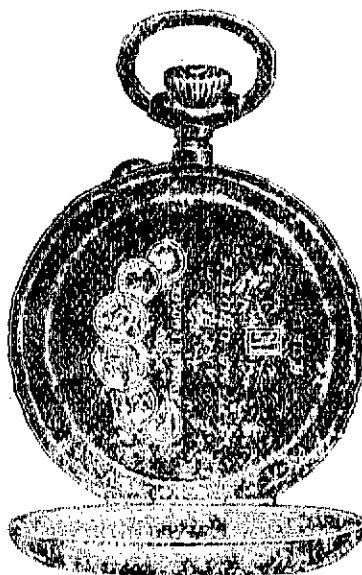
*) W tej liczbie dług główny z posiadłości, pozostałych własnością Banku 978,800 rb. (5457)

KWIATEK STYLOWY. «Zrozpaczony, biegł po pokoju, chwytając się za głowę, którą dawno utracił».

(Lust. Welt)

DOM HANDLOWY

SZARKO i S-ka, w Warszawie.



Wysyłamy zamiast 30 rb., tylko za 17 rb. z przysyłką do wszystkich miejscowości Europejskiej Rosji: zegarek męzki, srebrny 84 próby, nakręcony bez klucza, t. j. remontu, do idealnego odrobienia.

«KRAMER MOSER», patentowany, o 3 trwałych 84 próby srebrnych kopercach masiów, mocno wyłożonych w agniu za pomocą elektryczności, z dwięcym chodem i mechanizmem, zabezpieczonym przez szkiełko od kurzu.

(Anker) «Ancre Ligne Drolle» o 15 kamieniach.

Na dowód wyżej wymienionych szeregów, na środkowej kopercie znajduje się napis: «Kramer et Moser», jak pokazują klucze. W celu rozpowszechnienia naszych punktualnych zegarków, do każdego z nich dodajemy bezpłatne premjum: 1) Złoty zegarek na sznurek, z gwarantowaną «doublem», nieczerniejącą; 2) Taką samą bransoletkę «doublem», piękną pancerną robotą; 3) zegar stołowy z budzikiem i świecą; 4) czysto lśniącą kolorową serwetkę z 12 serwetkami. Obsługunki załatwiamy na niezwłocznie za zaliczeniem bez zadatku. Adres: Dom Handlowy Szarko i Spółka, Warszawa.

P. S. Przy oblatunkach do Rosji Azjatyckiej upraszamy o nadsyłanie 2 rb. zadatku; doliczamy za przesyłkę stosownie do taryfy pocztowej. Wszelkie wyżej wymienione premja można wymienić na jedną prawdziwą pluszową serwetkę, z różnicą o 8 rb. drożej. Zegarek bez premjum—12 rubli. (1889)

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 88. (1740)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK”

POD WARSZAWĄ

wyrobia: Dachówki złobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczane na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegły w najlepszych gatunkach kominową, radianną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwykłą.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łuciem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 18. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (1774)

W SZKOLE. Nauczyciel. Kiedy była bitwa przy Belle Alliance?

Dezek. Nie wiem.

Nauczyciel. Metoda mnemotechniczna można to bardzo łatwo odgadnąć. A mianowicie: przedawszystkiem pomyśl o dwunastu apostołach, do których ich dodaj jej połowę — otrzymasz 18. Następnie te 18 pomnóż przez 100, będziesz 1,800. Teraz znów weź liczbę apostołów i dodaj do niej czwartą jej część, co uczyni razem 15. Dodaj wreszcie 1,800 i 15, a otrzymasz rok, w którym odbyła się bitwa. Metoda ta jest bardzo łatwa i wygodna! (Lust. Welt)

Tomasz Zaniewicki,

Warszawa, Senatorska № 19 (w podwórzu). Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895 roku.

Hurtowy Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Besarabskich.

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis. (1930)

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego.

Witraże Różnokolorowe

i białe francuskie, naśladują zupełnie szyby różnokolorowe dawniejsze, zastępują korzystnie kosztowne markizy, story, rolety, rozświetlają swymi żywymi kolorami, łagodzą bez zaciemniania zamożne światło, chronią od promieni słonecznych obraz i meblowanie, powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów, przechodniów, i t. d., są one zatem under praktyczne w ozdabianiu wszystkich gmachów publicznych, jakoteż mieszkań prywatnych—180 deseni od 30 k. do 1 rb. 50 kop. za metr długości; szerokość 1/2 metra. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Długoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana. Prospekt i próby bezpłatne. Ekspedycje na zaliczenie. Główny skład Fabryczny dla całej Rosji (1901)

W Magazynie Francuskim, ul. Hr. Berga, w Warszawie.

Bohrego Karlsbadzka Domieszka do Kawy

nadaje kawie dobry aromat, wyborny smak i piękny kolor.

DO NABYCIA WSZĘDZIE:

Paczka 8 k.

Karton 6 paczek . . . 45 "

" 12 " . . . 90 "

" 48 " . . . 3.60 "

Odnaczona na wystawach w Warszawie r. 1902 i w Łodzi r. 1903 WIELKIEMI ZŁOTEMI MEDALAMI.

Włocławska fabr. cykorji R. Bohne & Co Włocławek. Kantor w Warszawie, Długa 50. (5266)

„NOWOŚĆ Z SITKIEM”

Pot i woń potu pochłania, czyli usuwa



szybko i na długo z nóg, rąk, pach, pachwin, zapobiega niszczącemu odzieży, obuwia, odparzaniu nóg, istniejącemu usuwając i chłodzi miedzy, nowy o przenikającym zapachu, absolutnie nieszkodliwy środek

SUDORYN

w białszanych pudełkach z sitkiem

do posiewania ciała, w skarpetki, pończochy i rękawiczki. Cena 30, 50 i 80 kop., 2 pudełko (za 30 i 50 kop.), wysyła się bez zadatku za zaliczeniem rb. 1. Składowy w apteka Ap. Kowalskiego, Warszawa, Graniezna 10. Telef. 1320. (1972)

Uprasza się zgłaszać w składach aptecznych, aptekach i perfumneriach.

Za świetny skutek „Sudorynu” firma ręczy.

STAN RACHUNKÓW

Banku Handlowego w Łodzi

po dzień 30 kwietnia 1903 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź.	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizna	222,308 11	390,410 76	612,778 90
Rachunek warunkowy w Banku państwa	96,463 27	210,351 86	306,805 13
Specjalny rachunek bieżący w Banku Państwa	289,297 16	—	289,297 16
Skup weksli, opatrzonej najmiej 2-ma podpisami	5,018,908 63	5,827,008 86	10,845,912 44
Papiery publiczne, własność Banku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	95,399 60	172,953 20	586,030 02
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	39,250 44	151,687 56	
2) akcje i udziały	70,708 25	5,030 97	
Papiery publiczne kapitału zapasowego:			
Państw. i przez Rząd poręczone	2,250,212 25	—	2,250,212 25
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	—	6,315 —	10,635 —
b) listów zastawnych i akcyj	—	4,320 —	
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	31,325 72	171,742 67	338,532 86
b) listami zastawnymi i akcjami	218,630 32	516,834 15	
Korespondencja:			
I) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
A) Należności zabezpieczone:			
a) papierami państwowymi	28,272 —	7,278 63	8,634,868 07
b) listami zastawnymi i akcjami	413,879 65	145,294 82	
c) weksłami z 2 podpisami	4,114,661 64	1,015,121 62	
d) towarami	230,707 47	—	
B) Należności do dyspozycji Banku	527,671 43	1,136,784 46	
II) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
1) sumy do dyspozycji Banku	313,939 26	198,997 09	4,117,036 06
2) weksle do inkasa	403,200 —	94,080 —	
Rachunek z oddziałami Banku	4,117,036 06	—	4,117,036 06
Traty i weksle w zagran. walucie	521,332 72	7,512 09	528,844 81
Nieruchomości w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	405,000 —	—	405,000 —
Weksle protestowane	1,000 —	7,396 90	8,396 90
Rachunki i koszty urządzenia	3,091 26	8,578 —	11,669 26
Sumy przechodnie *)	854,151 26	554,547 34	1,408,698 60
Wydawki bieżące	51,136 50	61,063 70	112,199 20
Wydawki zwrotne	1,778 52	1,925 31	3,703 83
	20,375,411 49	10,695,199 99	31,070,611 48

*) W tej liczbie i weksle do inkasa

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości, opł. szt. 20,000 l. IV em.	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Rachunek zysków i strat za 1902 r.	6,115 58	—	6,115 58
Niepodniesiona dywidenda	55,717 —	—	55,717 —
Rachunki przekazowe:			
a) na okazanie	732,240 52	1,095,025 59	7,470,600 24
b) za 7-miesięcznym wypowiedzeniem	3,420,765 13	786,997 16	
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	772,942 92	347,256 33	1,000,245 45
b) bezterminowe	220,451 60	94,921 —	
Korespondencja:			
a) Pozostałość na ich rachunkach (Loro):			
1) sumy należne od Banku	4,323,947 47	1,714 753 09	8,918,301 21
2) weksle do inkasa	350,500 —	226,458 25	
b) Pozostałość na rachunkach Banku (Nostro):			
Sumy należne od Banku	1,891,300 29	411,342 11	7,931,320 60
Dług oddziałów w Central. Instytucji Rodyskontowane weksle w Banku Państwa	355,900 63	658,335 82	
Procenty i prowizja	152,826 65	242,935 88	395,762 53
Sumy przechodnie	223,397 55	1,190,854 17	1,414,251 72
Zabezpieczenie specjalnego rachunku bieżącego w banku Państwa	320,297 15	—	320,297 15
	20,375,411 49	10,695,199 99	31,070,611 48
Depozyty na przechowanie	10,708,798 83	8,042,563 27	18,751,362 10

- Nominalna wartość akcji: rb. 250.
- Zarząd znajduje się w Łodzi.
- Miejscem i instytucją, która uskuteczniła wypłatę dywidendy:
 - Bank Handlowy w Łodzi i jego Oddziały: w Warszawie, Lublinie, Radomiu i Kielcach.
 - Wolfsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 30 kwietnia 1903 roku.

A. GUILLARD.

Warszawa, Królewska 28.
Mebie wszelkich stylów własnego wyrobu.

(1623)

STAN RACHUNKÓW

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

po dzień 30 kwietnia 1903 r.

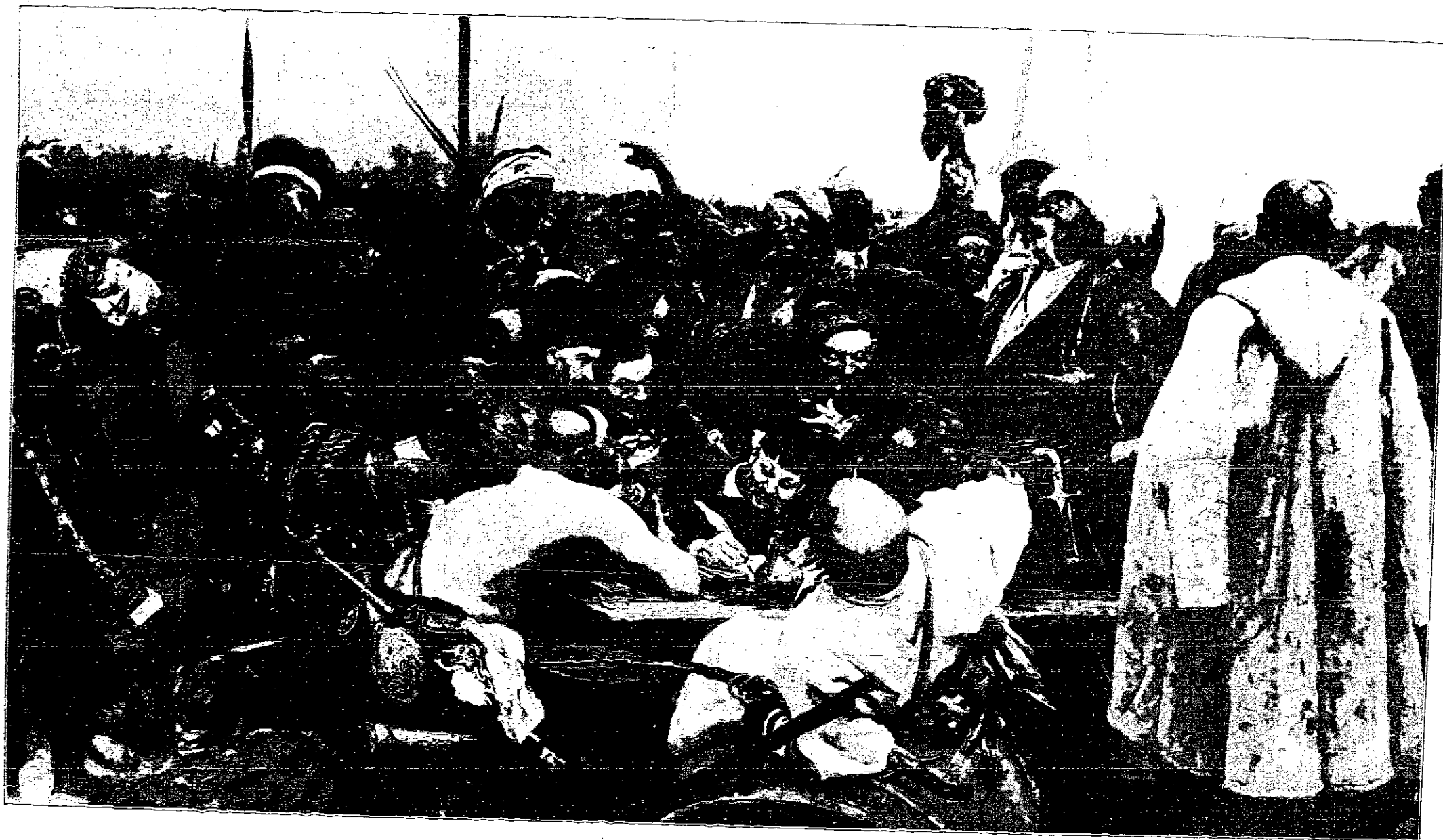
	W centralnym zarządzie w Warszawie.	W oddziałach.	OGÓŁEM.
	G u b i a	I k o p i e j k i.	
Gotowizna w kasie	454,052 27	885,822 14	1,339,874 41
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa, jego kantorach i oddziałach	441,236 19	386,082 12	827,318 31
2) w przyw. inst. bankowych	—	—	
Skup weksli, opatrzonej najmiej 2 podpisami	11,917,718 82	11,440,016 21	23,357,734 03
Skup sola weksli, mające zabezpiecz.			
1) w termin. zobow. handl.	995,011 —	—	995,011 —
2) na mieszk. murów. domach w Warsz. oraz zakł. i fabr.	—	—	
Weksle do inkasa	1,249,818 31	526,496 36	1,776,314 67
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	80,658 24	87,805 34	168,463 58
Pożyczki terminowe na zastaw:			
1) państw. i przez rząd poręczone pap. publ.	58,075 —	68,275 —	499,550 —
2) udz., akcyj, oblig. i listów zast. przez rząd nieporęczone	267,658 —	105,642 —	
3) towar., jak również konosam. warrantów, kwitów kantorów transportów i towarzysztwo żegluga parowej na towary	—	—	
Rezer. (on call) pożyczki na zast.			
1) państw., przez rząd poręczone pap. publ.	2,306,283 91	454,044 48	9,369,406 20
2) udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nieporęczone	3,759,300 —	2,348,977 81	
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	447,160 67	215,209 05	1,631,879 43
2) listy zast. i oblig. hipoteczne zabezpieczone	468,361 46	484,147 45	
3) udz., akc., oblig. i l. d., przez rząd niepor.	16,900 80	—	
Papier. publ. nab. z fund. rezerw:			
1) państw. i przez rząd poręczone	2,163,404 46	—	6,482,198 09
2) listy zast. i oblig. hipoteczne zabezpieczone	3,018,794 58	—	
Traty i weksle na zagr. nabyte na własny rachunek	578,750 30	61,319 68	640,069 98
Korespondencja:			
1) Poz. na ich rachunkach (Loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
c) papier. publ. przez rząd por.	113,381 70	172,523 90	21,617,878 67
b) " " " " niep.	1,137,691 19	1,009,724 06	
c) towarami	252,452 18	14,611 24	
d) termin. zobowiąz. handl.	6,964,014 —	2,442,347 94	
B) pozost. niepokr. z bież. dys. koresp. zamiejscowych	1,588,978 85	1,074,002 83	2,334,826 66
C) kredyty in blanco	1,376,900 90	—	
2) Poz. na rach. Banku (Nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) lokow. w pierw. dom. bank. celem czasu, oprocentowania	147,155 50	—	16,547,761 73
b) na rach. bież. u koresp.	1,026,307 37	436,617 78	
B) weksle do zaink. u koresp.	400,198 79	1,279,122 79	28,247 00
Rachunek z oddział. Banku	16,018,254 53	529,507 20	
Weksle protestowane	13,971 30	14,275 79	201,228 87
Wydawki bieżące	90,747 24	110,481 63	
Wydawki zwrotne	14,538 08	6,977 87	31,816 95
Nieruchomości	346,411 17	—	
Rachunki przechodnie	311,579 80	916,143 35	1,227,723 15
	58,532,056 65	27,907,730 58	86,439,787 23

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	—	12,000,000 —
Fundusz rezerwowy	5,781,614 50	—	5,781,614 50
Rezerwa specjalna	250,000 —	—	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunek przekaz.:			
a) na okazanie	2,896,713 93	2,949,068 37	17,931,048 14
b) za 5-let. wypowiedz.	5,050,605 47	260,688 04	
2) bezterminowe	2,124,484 62	367,362 40	754,573 52
3) terminowe	3,537,531 79	—	
Rodyskontowane weksle	878,710 98	120,411 96	999,125 94
Zastaw papierów publicznych	—	—	
Korespondencja:			
1) Pozost. na ich rachun. (Loro):			
a) sumy do dyspoz. koresp.	20,078,507 84	5,575,781 46	28,314,085 84
b) weksle do zainkasow.	856,404 22	516,322 67	
2) Pozost. na rachunkach Banku (Nostro):			
sumy należne od Banku	233,776 00	153,293 52	16,649,292 62
Rachunek z oddziałami Banku	574,024 66	16,075,267 96	
Traty przez Bank akceptowane	—	—	
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	346,161 60	—	346,161 60
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i oblig.	124,908 72	37,506 28	162,415 —
Procenty i komis. 1902 r.	435,934 65	388,902 09	824,836 74
Rachunki przechodnie	2,462,677 54	718,534 31	3,181,211 85
(5456)	58,532,056 65	27,907,730 58	86,439,787 23

Towary w komis oddane

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



„KOZACY Z ZAPOROZA, PISZĄCYLIST DO
SULTANA“. Obraz E. REPINA.
ALBUM „KRAJU“.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekatery-
nińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Szyny prodlówi ekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, taurów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Błachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Druć walcowana do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwykłe i wodourukowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, więzania dachowe.
Kafary do sztybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wekale i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23;
w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Boskin; w Odesie:
L. Jacobstam; w Rydze: P. Stollerfoht; w Mikołajowie: F. Frisch en; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia
Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal.

(4558)

Tanie wydawnictwa wyjątków z opery Manru i J. Paderewskiego

w układzie na fortepian na 2 ręce, z układ-
ką ilustrowaną, Marche de l'opera „Man-
ru“. Cena kop. 30. Kolysanka z opery
„Manru“, układ łatwy L. Chojeckiego. Cena
kop. 30. Skład główny w księgarni i
składzie nut muzycznych Leona Idzikow-
skiego, w Kijowie. (5390)

M. TABECKI

(dawniej W. BURK)

KIJÓW, Kreszczatik 37, wprost Fun-
dukiejewskiej. (821)

MAGAZYN OBUWIA

męskiego, damskiego i dzieciennego.

PRAWDZIWA ROZMÓWKA.

— Co, żona ci ucieka?
— A tak? Z guchem w lesie!
— Pewnieś smutny?

Gdy ją kto odniesie. — O, będę,
(Mucha)

FABRYKA PAROWA FARB OLEJNYCH, SZYBKO ZASYCHAJĄCYCH

I. K. MÜLLERA

w Kijowie, Boriczew Tok, dom własny, № 35.

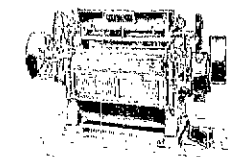
Magazyny: Fundukiejewska № 8, telefon № 841. Padół, Plac Aleksan-
drowski, obok III-go gimnazjum, telefon № 841. Padół, Chorewaja № 2,
obok Żytniego bazaru. (834)

Olszewicz i Kern.

Kijów. — Warszawa. — Odesa. — Charków. — Tyflis. — Szelce. Skład
i dostawa wszelkich artykułów technicznych.

Urządzenie młynów
parowych firmy

„Dobrowych
i Nabholz“.



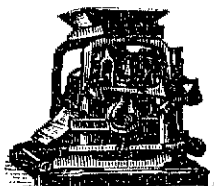
LANGENSIPEN i S-ka.

Centralne depo Tow. Schaeffer i
Badenborg. Kijów, Kreszczatik 25.
Armatura: Krany, Węzły, Ma-
nometry, Regulatory, Sikawki
i t. d.

Wagi Automatyczne

„CHRONOS“

to zboża, buraków, cu-
kru, węgla i t. d.



(832)

Urządzenie Chemicznych fabryk „WEGELIN & HÜBNER“.

Nowowynaleziony samogrający amerykański aparat

„APOLLO“.

Na aparacie „APOLLO“ każdy nieumiejący grać, może wykonywać wszystkie
utwory klasycznego oraz lekkiego repertuaru ze wszelkimi zmianami, również
transponować można we wszelkich tonacjach. „APOLLO“ można przystawić do każ-
dego bez wyjątku fortepianu lub pianina. Cena aparatu „APOLLO“ rb. 500. (Cena
bez nut).

Amerykańska fiszharmonia z samogrającym aparatem

„ORPHEUS“.

Na fiszharmonii „ORPHEUS“ każdy nieumiejący grać, może także wykonywać
wszelkie utwory, jak na aparacie „APOLLO“, oprócz tego grać można jak na zwy-
czajnej fiszharmonii. Cena fiszharmonii „ORPHEUS“ rb. 450. (Cena bez nut).
W składzie fortepianów, pianin i fiszharmonij (823)

J. KERNTOPF i SYN

w Kijowie, Kreszczatik № 33. (Telefon № 809).

Akc. Tow. Br. K. i A. WÜRLER w Kijowie.

DOSTAWA I SKŁAD

wszelkich materiałów i wyrobów technicznych do wszystkich potrzeb.

URZĄDZENIA WENTYLACJI I OGRZEWANIA.

SPECJALNOŚĆ: Potrzeby fabryk cukru. (831)

Wyprawy dla panien

gotowe i na obstaunek.

Wyprawy na 100 rb. Wyprawy na 750 rb.

„ „ 200 „ „ 1.250 „

„ „ 300 „ „ 2.000 „

„ „ 500 „ „ 3.500 „

w Magazynie Braci A i J. Alszwang.

Kijów, Kreszczatik dom Grand Hotelu (telefon 529), fabryka w Moskwie. — Oddziały:
w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie,
w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (811)

◆ Cenniki na żądanie bezpłatnie. ◆

DRUKARNIA DOMOWA



Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej Insty-
tuji przyrząd ruchomych klawiatur (we
wszystkich językach), którym każdy może druko-
wać wizytowe i adresowe karty, blankiety, ko-
perty, wykazy, awizacje i t. p. sprzedaje
jedyna w Rosji fabryka ruchom. liter, „Pobleda“

J. A. LEWINSONA

Odesa, Kanatnaja 14 i w Wiedniu Adlerg. 12.
z 90 literami i r. — k. z 482 liter. 4 r. 75k.

„160 „ 2 „ „ 716 „ 6 „ 50 „
„291 „ 3 „ 50 „ „ 1005 „ 10 „ „

CENNIKI WYSYŁAM BEZPŁATNIE. — POSZUKUJĄ SIĘ AGENCI.
FABRYKA WYKONYWA RÓWNIEŻ STEMPLA I PIECZĘCI.

(5101)

Trzyletnie naturalne Podolskie Wina z francuskich winogron Konstancji Gruszeckiej, RYBNICA.

But., Wiadro
ze z uaczy-
szkl. niem.

Białe Sotern '4) 40 k. 6 rb. 40 k.

Czerwone - Bur- 35 „ 5 „ 60 „

Czerwone „Mal- 35 „ 5 „ 60 „

Adres: DYONIZY GRUSZECKI,

p. st. Reżina, Besarabskiej gub.

Ukaże się w sprzedaży

w sierpniu r. b. (5115)

W KOZIATYNIE (gub. kijowska)

świeżo otwarty

DOM ROLNICOZO-PRZEMYSŁOWY

„VIRTUS“

(dawniej St. Sullmiera i Sp. w Berdy-
czowie), przyjmuje wszelkie zlecenia
w zakresie rolnictwa, wiejskiego budow-
nictwa, gospodarstwa domowego i ogro-
downictwa wchodzące. Poleca maszyny
i narzędzia rolnicze najlepszych fabryk
krajowych i zagranicznych, nasiona,
sztuczne nawozy, armatury techniczne,
węgiel kamienny, smary i t. p. (1898)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
tyków, przyb. toaletow. Składowo wyroby
Baccara, szczotki, grzebienie, szylkrety,
Apt. towary, chem. przetw., artykuły
gospodarsze. (828)

KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUWIE I WSZELKIE

ARTYKUŁY PODRÓŻNE.

P. A. GOMOLAKA.

(822)

Wielki zakład krawiecki w Odesie
A. GRYGEWICZA, Jawnaja 7,
naprzeciw
ogrodu miejskiego. Towary angielskie i
francuskie. Ceny umiarkowane. (5412)

Z CHWILI.

Sport cyklowy dziś upada,
Motor nad nim górę bierze,
Iż oszczędzą nóg sportmeni
Ktoś się cieszy bardzo szczerze.
Mnieby cieszył też ogromnie
Ten sportowy kawał nowy,
Gdyby nie to, że, nóg oszczędzać,
Dziś sportmeni tłuką głowy!

(Koleo)

PATENTY
na wynalazki
wyraha i użytkowuje
inż. Kazimierz Ossowski
Biuro techniczne międzynarodowe,
BERLIN, Postdammerstrasse 8.
Przedstawiciel przy Departamencie w Petersburgu, inżynier R. Dunin, Wozniesieński prospekt 3. (5031)

Tartak parowy

Leśnictwa dóbr Dąbrowica, do J. W-go hr. W. de Broel-Platera należąca, na Wołyniu położony, ma znaczne zapasy materiałów tartych i sprzedaje takowe, franco stacją Dąbrowica, dr. żel. Polesska, po cenach umiarkowanych.

Pocztą i telegraf Dąbrowica.
ZARZĄD LASÓW.

Węgiel drzewny

Znaczny zapas węgla dobrze wylony, przemywany, ma na sprzedaż leśnictwa dóbr Dąbrowica. Cena za wagon, franco stacją Dąbrowica, od rubli 86 do rubli 90.
(1968) **ZARZĄD LASÓW.**

Letnie mieszkanie, 2 pokoje, ze stołem, na wsi, w zdrowym miejscu, dla dwójki, poszukuje się w guberniach: podolskiej, wołyńskiej, kijowskiej, kowieńskiej, wileńskiej. Adres: Ryga, J. Kulesza, Mielnicza 12, 21. (5486)

Rabka, solanka jod i brom zawierająca. Klimat podgórski, urządzenie balneotechniczne postępowe. Kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne. Doskonała komunikacja. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd kąpielowy w Rabce. (5460)

TORFIARKA

zastosowana do sily jednego konia, bez pomocy manieja. Rozdrabnia i prasuje torf wydobyty z ziemi w cegielki, do 10,000 cegiełek dziennie. Nagrodzona medalami. Sposób użycia na żądanie. Cena 150 rb., bez sań waga 40 pudów. Adres: Fabryka maszyn M. REKOSZ w Kownie. (5296)

Zakopane.

"Warszawianka", pensjonat Marii z Kosmowskich Danielakowej, wśród lasu świerkowego, z widokiem na Tatry, 30 pokoi, werandy i balkony. Własny park, konie na miejscu. Kuchnia obfita i zdrowa. Ceny umiarkowane. Chorych na gruźlicę nie przyjmuje się. (5448)

NAUCZYCIELKA.

Młoda osoba, która ukończyła ros. gimn., z zagraniczn. uniwersyt. wykształcen., posiad. prakt. i teor. języki: rosyjski, niemiecki, francuski i polski, z dobrej rodziny, szuka miejsca nauczycielki do jednej lub dwóch panienek. Piśmienne oferty oraz warunki p. a. Moskwa, Irpanskiy, № 55, r. Korinnij. (5459)

Z powodu wyjazdu zagranicę, są zaraz do sprz. **PIĘKNE DOBRA**, znajduj. się w g. smoleńsk., w odl. 12 w. od kolei Mosk.-Brz. Murów, mebl. dom, park, 400 szt. bydła i koni, serowarnia, gospod. płodozm. Dobra obejm. ok. 2 tys. dz., z których jest 1,000 dz. lasu, 600 dz. ziemi ornej; reszta nawod. łąki z dobr. torfowisk., do eksploatacji. Od naznac. ceny ustępstwo. Poszuk. komiej, z dobr. ref. Listy we wsz. jez. adres. pod lit. A. M. A. do Centr. Biura Ogłoszeń L. i E. Metzl et Co, Moskwa, ul. Miasnicka, dom Sytowa. (5468)

Raki—Raki

polskie i dobre ruskie Raki kupuję w każdej ilości, płacę za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady, Nadworny dostawca, Import raków, Berlin W. 66, Manerstr. 13. (5251)

PYTANIA I ODPOWIEDZI. — Co to jest utopia?
— Totalizator, bo tam mniej więcej każdy swoje monety utopi. (Mucha)

Br. KRON i K^o na wyspie Maderze.

Niniejszem mamy honor zawiadomić Szanowną Publiczność, iż pragnąc dać naszym klientom zupełną gwarancję co do oryginalnego pochodzenia win naszych, nabywanych u różnych handlujących, opatrzyliśmy wszystkie nasze winy w etykiety, aprobowane przez Departament handlu i przemysłu. Oprócz tego przy etykietach są tasienki, które służą do niszczenia takowych przez nabywców, w celu nie dawanja możliwości często praktykowanego nalewania w nasze naczynia ze staroimi etykietami cudzych wyrobów.

Powyższy sposób niszczenia etykiet uzyskał przywilej Państwa d. 28 grudnia 1895 roku.

Nasładowanie tego patentu prawnie dochodzone będzie.

Uprzejmie upraszamy wszystkich kupujących, dla ogólnego pożytku, każdą etykietę po użyciu zniszczyć.

Przytem zwracamy uwagę Szan. Publiczności, iż wino z naszymi etykietami jest nalewane i sprzedawane tylko w całych, a nie w pół-butelkach. Upraszamy o zwracanie się do naszego przedstawiciela J. A. FOCHTS, Petersburg, Piaski, ul. Mytnińska 11. (5077)

WYSTAWA

PODOLSKIEGO TOWARZYSTWA ROLNICZEGO

od 31 sierpnia po 7 września 1903 r. st. st.,

12 oddziałów. Konkursy: hippiczny, Wirówek do mleka, kowali i dożarek. Program wystawy na żądanie. Pocztą i telegraf: Włnnica, Wystawa. (5478)

Kapiele morskie w Adriatyku w polskim zakładzie dr. Ebersa, "Therapia Palace".

Woda morska o znacznej zawartości soli (4%), małej fali i umiarkowanej ciepłocie, łazienki o 100 kabinach z oddziałem dla dzieci, własna plaża (ława piaszczysta). Okolica zdrowa, wolna od malarji, piękne spacery, roślinność południowa, lasy w pobliżu. Lekarzy polak. Komfort pierwszorzędný, kuchnia wytworna, własny wodociąg z gór.

Sezon kąpielowy od 15 maja do 15 października.

Od 1 sierpnia do 30 września kuracja Winogronowa.

Zgłoszenia przyjmują Zarząd „THERAPII“ w Cirkvenicy pod Fiume. (5437)

WILHELMSHÖHE POD KASSEL SANATORJUM GOSSMANA.

Leczenie sposobem naturalnym, światłem, powietrzem (Luftbäder), leczenie wodą i elektrycznością w najnowszym zastosowaniu, masaż ogólny i ginekologiczny, gimnastyka lecznicza i dietetyka. Specjalne leczenie wewnętrznych, chronicznych chorób u dorosłych i dzieci. Znakomite rezultaty przy kuracji choroby cukrowej, cierpieniach żołądka i kiszki, przy rozstrojeniem odżywiania (anemja, otłuszczenie). Dozór lekarzy specjalistów. Doskonały klimat i położenie. Zakład urządzony z komfortem. Mówią po rusku. Kompletnie utrzymanie z leczeniem i konsultacją lekarzy od 56 do 98 marek na tydzień. Po szczegółowe informacje należy się zgłaszać: Niemcy, Wilhelmshöhe bei Kassel, Gossman's Naturheilanstalt. Lekarze: Dr. Billinger (Sanitätsrat), kobieta lekarz dr. med. Zofja Romberg, dyrektor Gossman. (5336)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicji

(stacja kolei „Iwonicz“).

Szczawy siono-jodowo-bromowe i żelaziste, najsilniejsze w Europie. Położenie górskie, 610 m. nad p. m. Zakład otoczony 600-morgowym lasem szpilkowym. — Środki lecznicze: Wewnętrzne użycie wód ze źródeł Karola i Amelji, kąpiele siono-jodowe, siono-gazowe (jak w Nauheimie), borowinowe i igliwiowe, hydroterapia, masaż, gimnastyka lecznicza, leczenie elektrycznością.

Wskazania lecznicze: zofy (scrophulosis) we wszystkich postaciach, choroby kobiece, gościec, dż, kifa, choroby kości i stawów, choroby skóry i wogóle wszystkie choroby, wymagające przyspieszenia i pobudzenia odnowy materji. Urządzenie Zakładu wzorowe, mieszkanie wygodne, elektrycznie oświetlone, wodociąg, woda do picia źródłana. Masaż św. codziennie w kąpielach zakładowej. Wyborna muzyka. Pocztą i telegraf w Zakładzie. (5311)

Lekarze Zakładu: i-szy dr. Józef Wernicki i dr. Julian Staniszewski, a oprócz tego 5 lekarzy wolnopraktykujących. Dla wygody gości Zakład utrzymuje na stacji kolejowej „Iwonicz“ spedytora Becka. Sezon kąpielowy od 20 maja do końca września. W 1-szym sezonie do 20 czerwca i 3-cim od 20 sierpnia mieszkania tańsze. Zamówienia na mieszkania, wodę mineralną, sól, żug i namul przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela: Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniecu.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, z jakiego informacje swoje zaczępnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

PATENTY

na wynalazki w Rosji i zagranicą, MARKI handlowe i fabryczne wyrobia.

M. Skrzypkowski.

Petersburg, Wozniesieński pr. 51. (4748)

Ważne dla chlebobawców!

Polecam bezinteresownie, z poręczeniem, rodaczkę, z dobrego domu, męską, przyzwoitą, samotną, jeszcze młodą, z kapitałem do pracy, godną całkowitego zaufania. Może zajęć się działaniem gospodarskim w ochronie lub szpitalu, być lektorką, sekretarką, dozorczynią sierpiących, do towarzyszenia i opiekowania się starościami. Zgłaszać się po informację, z załączeniem marki poczt. na odpowiedź, adres: Mińska gub., poczt. Użłany, dominium Zamość. Al. Jelski. (5454)

INTERNAT W WILNIE

dla uczących się panienek

J. Maciejewicz i S. Świda

(nauczycielki domowe).

Trosk. opiek., prakt. jęz. Fortepian. Ul. Portowa, dom Łopaty. (5184)

Poszukuję krewnych

zmarłej w 1863 r. w Żytomierzu Justyny Zakierskiej, z domu Sadowskiej. Skwira, kijowskiej gub., M. Chodzyński. (5485)

SĄ DO WYDZIERŻAWIENIA
dające dobry dochód

duże dobra

od 1 lipca 1904 r., przy stacji Kossowo, Mosk.-Drzeskiej dr. żel., z gotowcami zabawami i gorzelnią. Nowe murowane budynki. Czarnoziem, doskonałe zbiory siana. Szczegółową wiadomość powłać można: St. Kossowo, grodzieński. gub., u administratora R. S. Olewskiego. (5479)

PANIE,

dbające o czystość i wygodę,

raczą zaopatrzyć się koniecznie w pasy miesięczne (menstruacyjne), najpraktyczniejszej konstrukcji w cenie rb. 2 k. 50, wraz z 12-ma zapasowymi poduszkami. Za zaliczeniem pocztowem 50 k. drożej, tuzin samych poduszek rb. 1 k. 20, 6 sztuk poduszek do prania rb. 1 k. 80. (Zamówienia na 3 sztuki wysyłają się na rachunek Składu).

w Składzie fabrycznym
Gorsetów nieszkodliwych
"HYGIENA".
Senatorska № 32 w Warszawie,
również polecany wielki wybór
PASÓW BRZUSZNYCH. (1877)



PRZYJACIELE. — Poradz mi, co mam robić: żenić się z biedną panienką, która kocha, czy też z bogatą, starą i brzydką wdową?
— Żenić się z miłości, bo prawdziwe uczucie to największy skarb na ziemi.
— Masz rację, ożenić się z tą biedną.
— Doskonale, a mnie przedstawił wdowę. (Kolce)